



Powiatowa i Miejska
Biblioteka Publiczna
w Olkuszu

ilcusiada

Nr 12

Olkusz, maj 2015

Redakcja

ilcusiana

Wydawca:

Powiatowa i Miejska Biblioteka Publiczna w Olszku
32-300 Olszek, ul. F. Nullo 29b
tel: 32 6430619
www.biblioteka.olszek.pl

Redakcja:

Powiatowa i Miejska Biblioteka Publiczna w Olszku
32-300 Olszek, ul. F. Nullo 29b
tel: 32 6430619 w. 26
e-mail: ilcusiana@biblioteka.olszek.pl

Redaktor Naczelny:

Jacek Sypień

Zespół:

Katarzyna Kulman
Agnieszka Ryszka

Druk i skład:

GRAFPRESS
32-300 Olszek, ul. 29-Listopada (pawilon)
tel: 32 7543232

ISSN: 2080-9859

Nakład: 350 egz.

Rada Programowa:

Mieczysław Karwiński
prof. dr hab. Bożena Popiołek
dr Włodzimierz Lysoń
dr hab. Marek Pieniążek

Zdjęcia na okładce:

Muzeum Regionalne PTTK w Olszku, Narodowe Archiwum Cyfrowe,
archiwum E. Matyszkowicz, <http://leopoldokulickilegungenkomendant.blogspot.com>

© Copyright by Powiatowa i Miejska Biblioteka Publiczna w Olszku 2015


Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów, korekty, edycji materiałów, a także do niepublikowania materiału bez podania przyczyny. Wszelkie prawa zastrzeżone. Reprodukowanie, kodowanie, prezentowanie danych, odtwarzanie elektroniczne, fotomechaniczne lub w jakiegokolwiek innej formie oraz wykorzystywanie, również częściowe dopuszczalne tylko za wyłączeniem zezwoleniem właściciela praw autorskich.



Powiatowa i Miejska
Biblioteka Publiczna
w Olszku

Partner: 

- 4** Wstęp
- 7** Konrad Kulig
Od międzypokoleniowego przekazu. Zwykła rodzina w trybach wielkiej historii
- 23** Justyna Nawara
*Jedna kobieta i trzy oblicza piekła obozowego
- Auschwitz-Birkenau - Ravensbrück - Buchenwald –*
- 37** Jerzy Roś
Mistyfikacja drugiego poliptyku olkuskiego
- 53** Dariusz Rozmus
*Czy w Bytomiu, w grodzie leżącym niegdyś w Ziemi Krakowskiej, w XI i XII w.
wydobywano i wytapiano srebro?*
- 61** Ryszard Ryza
Moje z Olkuszem brylantowe gody (fragmenty)
- 71** Jacek Sypień
Józef Lubański (1906-1993) - leśnik, komandos i pisarz
- 101** Michał Buczak
Wspomnienie o Władysławie Wołkowskim
- 107** Marta Michoń
Wspomnienie o ks. Henryku Januchcie

 worząc nasze czasopismo zakładaliśmy, że będą się w nim ukazywały artykuły popularnonaukowe, poszerzające naszą wiedzę o historii Olkusza i ziemi olkuskiej. Jednak co jakiś czas trafiały do nas wspomnienia mieszkańców Olkusza i okolic, które nie miały charakteru artykułów popularnonaukowych. Dlatego w tym numerze czasopisma postanowiliśmy opublikować kilka takich wspomnień. Z jednej strony są one zapisem minionego czasu, a więc swego rodzaju źródłem historycznym. Ale wspomnienia mówią nie tylko o czasie, którego dotyczą, ale także o ich autorze. Jest to zapis ówczesnej rzeczywistości, pokazanej przez pryzmat poglądów i osobowości autora wspomnień.

Ponieważ w tym roku przypada 70. rocznica zakończenia II wojny światowej, chcieliśmy zaprezentować okres okupacji właśnie we wspomnieniach. Zapisem tych czasów są wspomnienia Salomei Mitki, która była więźniarką trzech obozów koncentracyjnych: Auschwitz-Birkenau, Ravensbrück oraz Buchenwald. Jej niepublikowaną dotąd opowieść spisała Justyna Nawara. Równie ciekawy jest opis czasów okupacji widziany oczyma młodego chłopca, jakim był wtedy Ryszard Ryza. Poza faktami, które znamy z opracowań naukowych, jego wspomnienia oddają atmosferę życia w Olkusz pod okupacją hitlerowską. Zamieszczamy także wspomnienia o Władysławie Wołkowskim, którego niezwykle dzieła są prezentowane w olkuskim Dworcu Mach-

nickich. Autor wspomnień, Michał Buczak, opisuje Wołkowskiego nie tylko jako wielkiego artystę, ale także jako zwykłego człowieka, który był częstym gościem w domu jego dziadków.

Nasuwa się refleksja: skoro tyle osób pisuje wspomnienia, może warto pomyśleć nad ogłoszeniem konkursu na wspomnienia mieszkańców Olkusza, dotyczące konkretnych wydarzeń historycznych?

„Zwykła rodzina w trybach wielkiej historii” - tak zatytułował swój artykuł młody olkuszanie Konrad Kulig, który przedstawił dzieje swej rodziny podczas I wojny światowej. Pokazuje on, jak na losy zwykłych ludzi wpłynęły wielkie wydarzenia dziejowe. Badanie historii to ciągłe poszukiwania. To, jaką satysfakcję daje historykowi odkrycie nieznanego wcześniej dokumentu, wie tylko ten, kto podjął kiedyś trud badań historycznych. Zapewne większość mieszkańców Olkusza zna charakterystyczny grób ze śmigłem na olkuskim cmentarzu, w którym jest pochowany Karol Lubański - młody pilot rodem z Olkusza, który zginął w katastrofie lotniczej. Ale postać jego brata, Józefa Lubańskiego, jest praktycznie nieznaną. Tymczasem był on żołnierzem Września, walczył pod Narwikiem, był żołnierzem elitarniej jednostki komandosów, z którą walczył pod Monte Cassino. Po wojnie wyemigrował do USA, gdzie własnym sumptem wydawał tłumaczoną na język angielski paryską „Kulturę”. Ten zasłużony olkuszanie nie był dotąd szerzej znany w swoim ro-

dzinnym mieście - artykuł „Józef Lubański, leśnik, komandos i pisarz” przybliży nam jego niezwykłą postać. W artykule „Mistyfikacja drugiego polipytyku olkuskiego” autorstwa Jerzego Rosia prezentujemy także wyniki poszukiwań naukowych dotyczących zaginionego polipytyku z kościoła Najświętszej Marii Panny przy olkuskim klasztorze augustianów. Miłośników historii górnictwa i hutnictwa srebra i ołowiu na pewno zainteresuje artykuł autorstwa Dariusza Rozmusa, który pokazuje, jak wiele pytań w tym zakresie pozostaje nadal bez odpowiedzi.

Zapraszamy do lektury.

Jacek Sypień

Konrad Kulig

Od międzypokoleniowego przekazu.
Zwykła rodzina w trybach wielkiej historii

Konrad Kulig

Od międzypokoleniowego przekazu. Zwykła rodzina w trybach wielkiej historii

Każda z wielkich historii składa się z setek, tysięcy, czy nawet milionów mniejszych. Nie inaczej jest z dziejami walk o niepodległość, a następnie o granice państwa polskiego od końca XIX wieku do roku 1921. Składają się na nie niejednokrotnie bardzo zawiłe losy naszych pradziadków. Życie każdego z nich stworzyło niepowtarzalną opowieść, która zapisała się na kartach historii bądź to złotymi zgłoskami, bądź zwykłym, granatowym atramentem. Część z tych opowieści tworzy podręczniki szkolne, inne - nieopisane przez historyków - giną w mrokach dziejów, pokonane przez zabójczy upływ czasu czy też ludzką niepamięć. Problem w tym, że często nie istnieją żadne spisane relacje życia naszych przodków, zatem aby poznać historię nie tylko w tym ogólnym, dotyczącym całego narodu zakresie, ale także tę bliższą sercu, historię własnej rodziny, trzeba takie dzieje zbadać i opracować osobiście. Przeszkodę stanowi często nieubłagana skąpość lub niedostępność źródeł pisanych, zatem podstawową formą pozyskania informacji do takiej pracy jest przekaz rodzinny.

Dzisiaj żyje już bardzo znikoma liczba osób, które pamiętają choćby końcowy okres tamtych wydarzeń, dlatego najistotniejszą rolę stanowi przekaz z pokolenia na pokolenie. Pomimo wielu niedoskonałości, jakie niesie ze sobą taki przekaz (zawsze znajdzie się jakiś wujek, który podkoloruje troszkę opowieść usłyszaną od swojego dziadka) ma on pierwszorzędną zaletę - często stanowi jedyną możliwość dowiedzenia się, jakie

były koleje życia naszych przodków. Zobaczmy więc, jakie były te losy dla rodzin Kuligów, Marjów, Gorajów, Papajów i innych, spokrewnionych z nimi familii.

Rodzina Kuligów

Kuligowie mieszkają w Sienicznie od wielu pokoleń. Już na dokumencie z 1659 roku, w którym wójtowie parafii Przeginia zobowiązują się zatrudnić w swoim kościele organistę, wśród podpisów wójtów z przegińskiej parafii można dostrzec podpis Marcina Kulika z Siniczna.¹ W II połowie XIX wieku w Sienicznie w kilku domach, położonych po południowej stronie drogi z Olkusza w stronę Przegini, mieszkał wielopokoleniowy klan Kuligów. Jednym z jego przedstawicieli był Jan, mój pradziadek, który na początku XX wieku poślubił Katarzynę Piórkową z Wiśliczki. Wiśliczka, podobnie jak Sieniczno, należała wtedy do parafii Przeginia, gminy Rabsztyn w powiecie olkuskim. Młode małżeństwo zamieszkało w nowo wybudowanym domu w Wiśliczce i w 1907 roku doczekało się pierwszego (z jak się później okazało siedmiorga) dziecka - Anieli.

Wkrótce w życie tej spokojnej rodziny brutalnie weszła wielka polityka, a ściślej wojna, będąca - jak pisał pruski generał Clausewitz - jedynie jej kontynuacją przy użyciu innych narzędzi. W sierpniu 1914 r. na Jurę Krakowsko-Czę-

¹ J. Wiśniewski, *Historyczny opis kościołów, miast, zabytków i pamiątek w olkuskim*, Marjówka Opoczyńska 1933, reprint 2000, s. 10.

stochowską wkroczyły wojska Trójprzymierza. W pobliżu stykały się granice trzech zaborców, a tereny te były łakomym kąskiem dla każdego z nich, ponieważ mogły stanowić wrota do wszystkich z zaborczych monarchii.² Chcąc, nie chcąc Jan Kulig musiał gościć pod swoją strzechą wojaków z wielonarodowej cesarsko-królewskiej armii. Zresztą, nie tylko on - żołnierze austro-węgierscy stacjonowali zarówno w Wiśliczce, jak i w okolicznych wsiach. W sierpniu pierwszego roku Wielkiej Wojny parafia przegińska, do której od połowy XIX wieku należała Wiśliczka, była ponadto świadkiem innego ważnego zarówno w historii Wojska Pol-

skiego, jak i całego narodu wydarzenia - w Przegini na krótki odpoczynek zatrzymał się oddział strzelców, dowodzony przez Józefa Piłsudskiego, który szlakiem 1. Kompanii Kadrowej podążał w kierunku Miechowa. Po połączeniu się oba oddziały ruszyły na Kielce. W zamysłach Piłsudskiego „kadrówka” miała stanowić fundament polskiej armii, a jej wkroczenie na teren Królestwa miało spowodować wybuch antyrosyjskiego powstania. Ostatecznie ten ostatni plan spalił na panewce, a polscy ochotnicy byli z reguły przyjmowani niechętnie przez „królewaków”, choć to uogólnienie nie znajduje potwierdzenia w postawie mieszkańców Przegini, którzy na widok polskiego wojska zareagowali z dużym zaskoczeniem,

2 *Wielka Wojna na Jurze*, pod red. Edwarda Kaniewskiego, Katowice 2006.



Il. 1. Łuski naboju od karabinu Mannlicher pozostawione w Wiśliczce przez żołnierzy austro-węgierskich, zbiory własne

ale i nieskrywaną radością.³ Ponieważ do końca grudnia 1914 r. ziemia olkuska była areną zaciętych walk między wojskami austro-węgierskimi a carskimi, nie obyło się bez zniszczeń wojennych - dla przykładu, w sąsiedniej Wiśliczce miejscowości Sułoszowa zniszczonych lub zrabowanych zostało ponad sto gospodarstw.⁴ W samej Wiśliczce nie było strat w ludziach, ani większych strat materialnych. Nadmienić natomiast należy, że służbę w armii carskiej odbywali w tym czasie dwaj mieszkańcy miejscowości - Jan Drygała i Józef Frączek. Pierwszy z nich był żołnierzem jednej z formacji kawaleryjskich w Petersburgu, natomiast drugi, pomimo że w 1917 r. został ranny i dostał się do bolszewickiej niewoli, szczęśliwie przeżył wojenną zawieruchę. Po siedmiu latach spędzonych w armii carskiej jego wygląd ze-

go nawet rodzice. Nieodparcie przychodzą tu na myśl filmowe sceny, w których tułacza w momencie przyjazdu do domu po wieloletniej nieobecności poznaje jedynie pies. Ta historia jednak nie pochodzi ze szklanego ekranu, lecz jej bohaterami są ludzie z krwi i kości.

Wróćmy jednak do tej części rodziny Kuligów, która mieszkała w Sienicznie. Także tutaj znalazł się ktoś, kto zmuszony był przywdziać carski mundur. Był nim Józef Kulig, brat wspomnianego Jana Kuliga. Swoją siedmioletnią służbę odbywał w drugiej dekadzie XX wieku aż na dalekiej Syberii, w pobliżu granicy rosyjsko-chińskiej. Warunki życia były tam iście spartańskie - jak wspominał Józef Kulig, temperatury rzędu 50°C poniżej zera nie były niczym nadzwyczajnym. Żołnierze nie mieszkali w murowanych koszarach, czy na-



Il. 2. „Modlitwa za Monarchę” zamieszczona w książeczce do nabożeństwa wydanej w zaborze rosyjskim pod koniec XIX wieku, zbiory własne

wnętrzny zmienił się tak dalece, że kiedy w 1918 r. powrócił do rodzinnego domu, nie rozpoznali

wet drewnianych barakach, lecz w wydrążonych w wiecznej zmarzlinie ziemiankach. Zwierzynolownej było pod dostatkiem, zatem nie mogli narzekać na głód, oczywiście pod warunkiem, że

3 K. Tomczyk, *Dzieje wsi i parafii Przegonia*, Kraków 2008, s. 99.

4 Tamże, s. 99.

wcześniej coś upolowali. Brat mojego pradziadka pełnił funkcję dowódcy kompanii. Jako że w całym pododdziale tylko on był piśmienny, do jego obowiązków należało napisanie raz w roku każdemu żołnierzowi listu, a także odczytanie żołdatowi odpowiedzi na wysłaną wiadomość. Żołnierze otrzymywali żołd nie w monetach, ale w złocie. Z walizką pełną właśnie tego kruszcu po skończeniu służby wracał Józef Kulig w rodzinne strony. Na nieszczęście, było to w czasie rewolucyjnej zawieruchy w Rosji i podczas gdy pewnego razu strudzony podróżny spożywał w przydrożnej karczmie posiłek, ktoś przywłaszczył sobie jego bagaż. Po latach Józef Kulig wspominał, że złota wystarczyłoby dla niego i całej rodziny do końca dostatniego życia.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, Jan Kulig został sołtysem gromady Wiśliczka. Musiał zatem być szanowanym i poważanym gospodarzem. W tym czasie jego żona - Katarzyna z Piórków - należała do koła różańcowego w Wiśliczce. Koło liczyło 15 kobiet - liczba ta odpowiadała ilości tajemnic różańca świętego (pamiętajmy, że pięć tajemnic światła wprowadził dopiero papież Jan Paweł II). W pierwszą niedzielę miesiąca odbywało się zebranie koła - każda z członkiń otrzymywała wtedy jedną tajemniczkę, na której modliła się przez miesiąc. Na kolejnym zebraniu następowała wymiana tajemniczek - odbywało się to drogą losowania, a nad wszystkim czuwała zelatorka, czyli przewodnicząca koła - Agata Frączek. Warto dodać, że następcą pani Frączkowej na tym stanowisku została Katarzyna Kulig. Oprócz całorocznej modlitwy różańcem świętym, „różańcowe” kobiety odprawiały w maju nabożeństwa do Najświętszej Maryi Panny. Tak zwane „majówki” odprawiano przed drewnianym krzyżem postawionym przez Katarzynę i Jakuba

Traczów, bezpośrednich sąsiadów rodziny Kuliaków. Powodem wzniesienia monumentu była tragiczna śmierć syna fundatorów, dwunastoletniego Jana, który zginął podczas burzy w ostatnich latach przed Wielką Wojną.⁵ Pomimo upływu lat, tradycje kół różańcowych są nadal pielęgnowane i praktykowane w naszych parafiach.

W 1920 r. Katarzyna i Jan doczekali się drugiego - po urodzonym w 1912 r. Janie - syna. Mojemu dziadkowi, bo o nim tu mowa, nadano imię Józef. Należał do pierwszego od pięciu generacji pokolenia, które urodziło się i dorastało w niepodległej i suwerennej Polsce.

Rodzina Gorajów

Dnia 7 marca 1919 r. sejm podjął ustawę o poborze do rozbudowywanej armii sześciu roczników: 1896-1901.⁶ Wśród powołanych pod broń znalazł się Jakub Goraj, syn Jana, urodzony w 1897 r. Rodzina Gorajów pochodziła ze wsi Sułoszowa, tam też mieszkała. Ze służbą wojskową Jakuba Goraja przekaz rodzinny wiąże miasto Żywiec, jednak córki Jakuba, którym ten przekaz należy zawdzięczać, nie precyzują, czy był tam tylko punkt zborny dla poborowych, czy też koszary, w których stacjonowała jednostka Wojska Polskiego. Natomiast pobyt swego ojca w wojsku utożsamiają z jednym epizodem, o którym Jakub często wspominał:

- Pewnego razu, było to zaraz na początku mojej służby, przyszedł do nas jakiś oficer i zapytał, czy ktoś z nas, szeregowych, potrafi zrobić z drewna szafę, ławki, stół, itp. Ponieważ przed poborem do wojska zajmowałem się stolarką, zgło-

5 K. Kulig, *Krzyż w Wiśliczce*, „Ziemia Olkuska”, 2011.

6 Ustawa z dnia 7 marca 1919 r. w przedmiocie poboru roczników 1896, 1897, 1898, 1899, 1900 i 1901 do służby wojskowej, „*Monitor Polski*”, nr 234, 1919.

siłem się do tego zadania. Jakub na stolarskiej robocie znał się jak mało kto, zatem podczas całej służby pełnił w jednostce funkcję stolarza i nie brał bezpośredniego udziału w działaniach wojennych. Po powrocie do domu zajął się pracą na roli i pojął za żonę Agnieszkę Kadłucką (1901-1986). Matka Agnieszki, Józefa Mazela (zmarła w 1945 r. mając 84 lata) pochodziła z Sułoszowej, zaś rodowód ojca, Jana Kadłuckiego (zmarł w 1937, przeżywszy 85 lat) sięgał Galicji - obszaru zaboru austriackiego. Agnieszka i Jakub mieli czworo dzieci: Julię, Stanisława, Genowefę (moją babcię) i Stanisława.

Rodzina Papajów

W 1864 r. obszar Królestwa Polskiego, zwanego po powstaniu styczniowym Krajem Przywiślańskim, objęła opóźniona o 3 lata w stosunku do pozostałej części imperium carskiego reforma uwłaszczeniowa. Właśnie wtedy Jan Papaj z Wierchowiska k. Wolbromia posiadał kilkumorgowe gospodarstwo, które około roku 1880 podzielił między dwóch synów: Tomasza i Marcina. Dziesięć lat później Tomasz poślubił Weronikę Trojanowską z odległych o 4 kilometry Trzebień. Weronika dość młodo pożegnała się z tym światem, lecz zanim zmarła, urodziła Tomaszowi dwóch synów (Józefa i Franciszka) i córkę (Różę). Najstarszy z rodzeństwa, urodzony w 1896 r. Józef, pomimo iż zapewne odziedzyczyłby ojcowiznę (a ziemia w tych okolicach należy do bardzo żyznych), zrezygnował z pracy na roli i zdecydował się na opuszczenie rodzinnego domu. W wieku kilkunastu lat poszedł „na służbę” do pobliskiego Sławkowa, gdzie zajmował się końmi. Tam zdobył doświadczenie w opiece nad tymi zwierzętami, co - jak się później okazało - przydało mu się w kolejnych latach. W Sław-

kwowie Józefa Papaja zastał wybuch Wielkiej Wojny. Wojny, która zaborczym monarchiom miała przynieść upadek, a ciemżonym od ponad wieku Polakom pozwolić na wskrzeszenie niepodległej i suwerennej państwowości. Jednak w 1914 r. koniec drogi do wolnej Polski był jeszcze bardzo odległy. Potrzebna była ofiara żołnierskiej, polskiej krwi, która przyczyniłaby się do odrodzenia Wojska Polskiego, a tym samym do spełnienia się marzeń pięciu zniewolonych pokoleń synów polskiej ziemi - wybicia się na niepodległość. Zgodnie z planami komendanta Józefa Piłsudskiego, kadrami dla Wojska Polskiego miały być Legiony Polskie, tworzone u boku cesarsko-królewskiej armii i podległe austro-węgierskiemu dowództwu. Politycznym reprezentowaniem Polaków na forum państw centralnych i jednocześnie organizacją oddziałów legionowych miał zajmować się utworzony 16 sierpnia 1914 r. Naczelny Komitet Narodowy.

Wraz z kolejnymi starciami, toczonymi przez oddziały Legionów Polskich, rosły ich straty w ludziach. Uzupelnieniem stanów osobowych miał zajmować się Departament Wojskowy na czele z Władysławem Sikorskim, w skład którego wchodziło między innymi Biuro Werbunkowe. Pod koniec roku 1914 szef Departamentu otrzymał zgodę na przeniesienie działalności organizacji na okupowane przez Austriaków tereny Królestwa Polskiego - miało to pozwolić na utworzenie tam punktów werbunkowych, a co za tym idzie na pozyskanie nowych rekrutów. Dnia 7 stycznia 1915 r. kwaterujący dotychczas w Jabłonkowie Departament Wojskowy NKN przeniósł się do Sławkowa, gdzie w tamtejszym ratuszu urządzona została siedziba departamentowych biur. Po zainstalowaniu się w mieście Departament rozpoczął intensywną akcję agitacyjną, mającą na celu zachęce-

nie jak największej liczby sławkowian do służby w Legionach. Akcja ta była potrzebna ze względu nie tyle na obawy ochotników przed represjami wobec rodzin Legionistów w wypadku powrotu carskiej władzy na to terytorium, ponieważ ta kwestia została uregulowana prawnie przez zrównanie Legionistów z c.k. żołnierzami (dzięki temu w świetle międzynarodowego prawa wojennego nie mogli być traktowani jak buntownicy), o ile ze względu na to, że społeczeństwo było wymęczone dotychczasowymi działaniami wojennymi i niezbyt chętnie garnęło się do Legionów. Działalność Departamentu przyniosła zamierzone skutki. Jak wspominał porucznik Władysław Dunin-Wąsowicz, dowódca sławkowskiego garnizonu: - *Niedługo był nasz pobyt w Sławkowie - niecałych sześć tygodni, a jednak jakże odmienne nastroje wśród jego mieszkańców towarzyszyły naszemu odejściu, niż wtedy, gdyśmy tam przybyli. Na urządzanych z początku przez nas wiecach pod gołym niebem, na których z zapalaniem mówiliśmy zapalnie o potrzebie walki z Moskalami - słuchali nas przeważnie tylko zimne mury Rynku sławkowskiego lub niewiele co cieplejsze od nich serce ich mieszkańców. Po paru zaś tygodniach ochotnik sam szedł ze Sławkowa i okolicy do Legionów.*⁷ Wśród wielu ze wspomnianych przez Dunina-Wąsowicza ochotników, na pierwsze piętro sławkowskiego ratusza, gdzie mieściło się biuro werbunkowe, dotarł także Józef Papaj. Po przeszkoleniu trafił do jednego z batalionów uzupełniających, skąd został przydzielony do 4. Pułku Piechoty Legionów.⁸

Dowódcą nowopowstałej jednostki, bazującej

kadrami na „żelaznej” II Brygadzie Legionów ppłk. Józefa Hallera, został nie mniej później znany ppłk Bolesław Roja. W połowie lipca 1915 r. jednostka ruszyła na front, by dwa tygodnie później przejść krwawy chrzest bojowy pod Jastkowem. Następnie „czwartacy” walczyli na Lubelszczyźnie i Wołyniu.⁹

Jesień 1915 r. minęła zgrupowanym po raz pierwszy od początku walk w jednym miejscu polskim formacjom (I, II oraz III Brygadzie Legionów, w skład której wchodził 4. Pułk Piechoty) na działaniach ofensywnych po wschodniej stronie Bugu. Natarcie Polaków zatrzymało się w okolicach Kostiuchnówki, po czym front ustabilizował się. Przez następne kilka miesięcy Legioniści odpoczywali i rozbudowywali swoje pozycje. W czerwcu 1916 r. ruszyła ofensywa rosyjska prowadzona przez generała Aleksieja Brusilowa. Jednostki polskie miały za zadanie zatrzymać uderzenie carskich żołdatów. Na początku lipca 1916 r. w rejonie Kostiuchnówki miała miejsce największa batalia Legionów Piłsudskiego. O zaciętości walk świadczy to, że pozycje bronione przez Polaków ich sąsiedzi z linii frontu nazywali z podziwem „Polską Górą” i „Polskim Laskiem”.

W lipcu 1917 r. na Legionistów pochodzących z obszaru byłego Królestwa nałożono obowiązek złożenia przysięgi na wierność państwu centralnym. Ci, którzy tego nie uczynili, zostali umieszczeni w obozach internowania: oficerowie w Beniaminowie, a żołnierze w Szczypiornie.¹⁰ Józef Papaj złożył przysięgę, po czym został żołnierzem Polskiego Korpusu Posiłkowego, podpo-

7 Z. Matuszczyk, *Działalność Departamentu Wojskowego Naczelnego Komitetu Narodowego w Sławkowie od 6 stycznia do 23 lutego 1915 r.*, [w:] *Przez Sławków do niepodległej Polski. Legiony Polskie w Sławkowie i Zagłębiu Dąbrowskim*. Album, Sławków 2014, s. 23.

8 K. Mucha, *Strzelcy, legionści i peowiacy w drodze do wolności Ziemi Miechowskiej*, [w:] *Młody Miechowanin. Ziemia Miechowska w walce o wolność*, Tom II, Kraków - Miechów 2012, s. 64.

9 A. Lewicki, *Zarys historii wojennej 4-go Pułku Piechoty Legionów*, Warszawa 1929.

10 M. Janik, *Polityczne licytacje*, [w:] *Polska Piłsudskiego. Epoka, czyny i dziedzictwo Marszałka*, „Rzeczpospolita”, 2009.

rządkowanego dowództwu austro-węgierskiemu. W 1918 r. odnajdujemy go w artylerii PKP, której dowódcą był major Włodzimierz Zagórski. Zapewne to, że Józef Papaj potrafił opiekować się końmi (umiejętność tę nabył jeszcze przed wybuchem wojny) nie pozostało bez wpływu na jego nowy przydział - to właśnie konie były główną siłą pociągową dla dział. Polski Korpus Posiłkowy translokowano w okolice Rarańczy. Nastroje wśród żołnierzy nie były najlepsze, rosła zarówno nieufność w stosunku do Austriaków, jak i uczucie osamotnienia, bezsensowności dalszej walki u boku państw centralnych. Ponadto do Polaków docierały informacje o tworzących się w tym czasie po drugiej stronie frontu jednostkach polskich - Korpusach Polskich w Rosji. Czarę goryczy przelała wiadomość o zawarciu między Cesarstwem Niemieckim i Austro-Węgrami a Ukraińską Republiką Ludową traktatu brzeskiego, na mocy którego państwu ukraińskiemu miała przyspaść Chełmszczyzna i część Podlasia. W tej sytuacji zebrani na naradzie oficerowie podjęli decyzję o przedarciu się przez front wraz z całym sprzętem. Część oficerów optowała za zabranie tylko ludzi i koni, lecz ostatecznie przeważało zdanie mjr. Zagórskiego, który opowiadał się za wzięciem ze sobą zarówno artylerii, jak i taborów. To właśnie ta decyzja zaważyła później na losach żołnierzy służących m. in. w artylerii PKP. Kiedy w nocy z 15 na 16 lutego 1918 r. piechota przedzierała się w kierunku linii frontu, tabor i artyleria zostały w tyle, w wyniku czego zostały zagarnięte przez Austriaków. Józef Papaj wraz z 5500 żołnierzami, którym nie udało się przedrzeć, został internowany i trafił do obozu jenieckiego w Huszt na Węgrzech.¹¹ Następnie, od

maja 1918 r., przebywał w więzieniu okręgowym w Marmaros-Sziget. O czym mógł wówczas myśleć, skoro od trzech lat najczęściej towarzyszyły mu tylko krew, pot i łzy, a jedyną motywacją do dalszego kroczenia tą drogą była nadzieja na spełnienie marzeń o niepodległej Polsce i braterstwo broni wśród ludzi dzielących razem z nim ten sam los? Jakże inne nastroje musiały mu towarzyszyć podczas pierwszych dni służby w Legionach, kiedy to z pewnością musiał wraz z towarzyszami z entuzjazmem oczekiwać przyszłości. Jednakże w tamtych, spędzonych w niewoli miesiącach 1918 roku zderzył się z bezwzględną rzeczywistością - jego przyszłość była niepewna, a koniec wspomnianej drogi do wywalczonej niepodległej ojczyzny mógł mu się wydawać bardziej odległy niż kiedykolwiek wcześniej. Po ponad sześciu miesiącach internowania, Józef Papaj został zwolniony pod koniec sierpnia 1918 r. Nie mógł wiedzieć, że wkrótce ojczyzna znów wezwie pod broń swoich synów.

Po wyzwoleniu spod władzy zaborców do listopada 1918 r. centralnej Polski, na tym obszarze byli Legioniści natychmiastowo odtworzyli pododdziały artylerii, kontynuujące tradycje legionowe. Z początkiem roku 1919 w Krakowie z tych formacji powstał, a właściwie został odbudowany, 1. Pułk Artylerii Polowej Legionów, po czym jednostkę przydzielono do 1. Dywizji Piechoty Legionów.¹² Artylerzyści z pierwszego pułku przeszli cały szlak bojowy walk o granice Rzeczypospolitej, począwszy od starć z Ukraińcami w Małopolsce Wschodniej, skończywszy na ostatnich akordach wojny polsko-bolszewickiej, co więcej - wielu z żołnierzy tej jednostki, tak jak Józef Papaj, mia-

w walce o wolność, Tom II, Kraków - Miechów 2012.

11 K. Mucha, *Strzelcy, legionisci i peowiacy w drodze do wolności Ziemi Miechowskiej*, [w:] *Młody Miechowanin. Ziemia Miechowska*

12 R. Lewicki, *Zarys historii wojennej 1-go Pułku Artylerji Polowej Legionów*, Warszawa 1929, s. 18

ło za sobą boje na frontach Wielkiej Wojny. Przyjemnie jest dla mnie, jako dla prawnuka Józefa Papaja, uzmysłwić sobie, że jednostka mojego pradziadka brała udział w odsieczy Lwowa (kilka baterii, tworzących późniejszy 1. PAP Legionów) i wyparła, po ofensywie w maju 1919 r., Ukraińców z Małopolski Wschodniej, a następnie toczyła ciężkie walki z bolszewikami na froncie litewsko-białoruskim, zdobyła Dyneburg, Żytomierz, Kijów i wiele innych miast. W odwróceniu spod Kijowa dywizja nie tylko nie dała się rozbić, ale i toczyła zwycięskie walki odwrotowe, a żołnierze zachowali wysokie morale.¹³ W sierpniu 1920 r. jednostka weszła w skład grupy manewrowej, która w kulminacyjnym momencie bitwy warszawskiej wykonała zwrot zaczepny znad Wieprza, rozbijając wojska bolszewickie napierające na Warszawę. Następną była bitwa nad Niemnem, która ostatecznie rozstrzygnęła o losach wojny.¹⁴ Niestety, ze względu na niedostępność źródeł, nie mogłem stwierdzić, w którym pododdziale służył Józef Papaj, a tym samym niemożliwe było odтворzenie dokładnego szlaku bojowego mojego pradziadka. Dowodem zasług 1. Pułku Artylerii Polowej Legionów było odznaczenie jednostki krzyżem wojennym *Virtuti Militari*. Niepozorne, niebiesko-czarne wstążeczki, przypięte do pułkowego sztandaru i trąbek bateryjnych przez Marszałka Józefa Piłsudskiego, były dla żołnierzy najwyższym odznaczeniem i nagrodą wyróżniającą ich wśród setek tysięcy walczących o niepodległą ojczyznę.

W okresie międzywojennym Józef Papaj pracował z początku jako listonosz, następnie został pracownikiem biurowym w urzędzie pocztowym

w Miechowie. Na mocy zarządzenia prezydenta Rzeczypospolitej Ignacego Mościckiego z 5 sierpnia 1937 r. za „pracę w dziele odzyskanie niepodległości” został odznaczony Medalem Niepodległości.¹⁵ O tym, jak dużą wartość przedstawiała dla niego odznaczenia i odznaki pamiątkowe, otrzymane za służbę w Legionach i armii II Rzeczypospolitej świadczy fakt, że w jego domu, na eksponowanym miejscu, sporządził swoisty „ołtarzyk” ze zgromadzonymi tam pamiątkami z czasu wojskowej służby ojczyźnie.

Rodzina Majów

Przodkowie ojca mojej mamy pochodzą, podobnie jak opisywani wyżej Papajowie, z okolic Wollbromia. Rolnicza rodzina Gardelów, z której wywodziła się matka mojego dziadka od strony mamy - Leokadia, mieszkała w podwollbromskiej wsi Kaliś do 1939 r., kiedy to przeprowadziła się do nieodległych Podlesic. Przekaz rodzinny nie odnajduje w tym klanie nikogo, kto poszedłby w kamasze podczas opisywanego okresu, choć Michała Gardelę - mojego prapradziadka, jako urodzonego w 1900 r. obejmowała ustawa z 7 marca 1919 r. „w przedmiocie poboru (...) do służby wojskowej”. Za to wspomniany już wielokrotnie przekaz rodzinny zapamiętał inną, jakże ciekawą informację: mianowicie ojcem chrzestnym kuzyrna Michała Gardelę miał być sam Naczelnik Państwa, Józef Piłsudski. Istotnie, mój prapradziadek miał ciotecznego brata, który był chrześniakiem ważniejszej osobistości, ale nie popularnego „Dziadka”. Po zweryfikowaniu tej informacji okazało się, że w 1926 r. Ignacy Mościcki wydał dekret, który otworzył drogę do tego, aby prezydent Rzeczypos-

13 Tamże, s. 42

14 G. Nowik, *Wojna światów 1920 bitwa warszawska*, Poznań 2011, s. 209.

15 Zarządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej o nadaniu Krzyża Niepodległości z Mieczami, Krzyża Niepodległości i Medalu Niepodległości, *Monitor Polski* z 1937 r., nr 064, poz. 94.

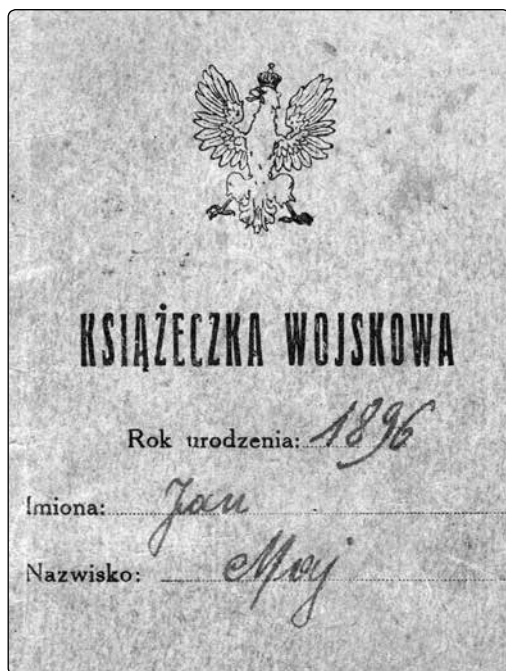


Il. 3. Jan Maj podczas odbywania służby wojskowej, ok. 1920 r., zdjęcie ze zbiorów rodzinnych

spolitej był ojcem chrzestnym najmłodszego syna w rdzennie polskiej, niekaranej rodzinie, w której liczba męskich potomków wynosiła siedem. W istocie, wuj Michała doczekał się siedmiorga chłopców, z których ostatni urodził się Stefan i to właśnie on miał zaszczyt mówić do swojego ojca chrzestnego per „panie Prezydencie”.

Jako ostatnie opisane będą koleje życia rodziny Majów. Także i ta rodzina pochodzi z jednej z podwobromskich wiosek. Mając za sąsiadów rodzinę Papajów, mieszkali w Wierzchowisku. Należy jednak dodać, że zanim się tam sprowadzili, a miało to miejsce jeszcze przed Wielką Wojną, ich domem były Chrzastowice, a dokładniej kolonia Balcerówka. Po przeprowadzce rodzina jeszcze nie zdążyła się dobrze zadomowić, a już musiała się zmagać z wszelkimi trudnościami wojny - głodem, rekwizycjami, uciążliwymi przemarszami wojsk, niepewnością jutra. Nie dość wspomnieć, że w 1914 r. w pobliżu trwały wyniszczające działania wojenne, m.in. w pobliskich

Krzywopłotach Legiony Polskie stoczyły jedną ze swoich pierwszych bitew. Szczęśliwie rodzinie udało się uniknąć większych nieszczęść. Zanim



Il. 4. Strona z książeczki wojskowej Jana Maja, zbiory własne

umilkły działa na frontach Wielkiej Wojny, we wrześniu 1918 r. Jan Maj poślubił Rozalię z Błautów, z którą doczekał się czworga dzieci, w tym najstarszego, urodzonego w 1921 r. syna, któremu nadał imię swojego ojca - Józef. Nim jednak Jan mógł się cieszyć z pierworodnego potomka, musiał odpowiedzieć na wołanie potrzebującej rekrutów - zgodnie z hasłem Józefa Piłsudskiego „najważniejsze jest wojsko” - ojczyzny. Tym samym Wierzchowisko, a zarazem moja rodzina, dało kolejne ręce do pracy w obronie niepodległości, będącej już faktem, ale jak bardzo wtedy zagrożonej ponowną jej utratą.

Jan Maj został wcielony do Wojska Polskiego 1 czerwca 1919 r. Trafił do 26. Pułku Piechoty

jako piechur „przeszkolony w obsłudze karabinu francuskiego”. Od czerwca 1919 r. pełnił służbę w Radomsku, w batalionie zapasowym 26. Pułku Piechoty, gdzie służył do kwietnia 1920 r., kiedy to w ramach przygotowań do ofensywy na Kijów przerzucony został do frontowych oddziałów macierzystej jednostki. 26. Pułk Piechoty prowadził działania w ramach 1. Dywizji Piechoty Legionów, tej samej, w której służył Józef Papaj. Jednostka brała udział w ofensywie na Kijów, zakończonej zdobyciem miasta. Po kontruderzeniu bolszewickiej 1. Armii Konnej (Konarmii) Budionnego, oddział był zmuszony przez kolejne tygodnie toczyć walki odwrotowe, powstrzymując napór wroga. W sierpniu 1920 r. 26. Pułk Piechoty zapisał piękną kartę w swoich dziejach, osłaniając koncentrację polskich oddziałów grupy uderzeniowej nad Wieprzem, co nie pozostało bez znaczenia dla dalszych losów wojny polsko-bolszewickiej. Z kolei we wrześniu pułk wszedł w skład grupy, która z zadaniem opanowania ważnego węzła kolejowego ruszyła 11 dnia tego miesiąca w stronę Kowla. Zagon na Kowel był jedną z najbardziej śmiałych, nowatorskich i błyskotliwie przeprowadzonych akcji całej wojny, w której można dopatrywać się wczesnej, polskiej wersji Blitzkriegu. Zmotoryzowane siły polskie, mając w ręku decydujący atut, jakim okazał się efekt zaskoczenia, wdarły się do miasta i wyrzuciły z niego oddziały bolszewickie, biorąc przeszło 3000 jeńców, wszelkiego rodzaju sprzęt wojskowy (od samolotów począwszy, przez działa i magazyny z ekwipunkiem, skończywszy na pociągach pancernych). Straty pułku w tej operacji były minimalne i wynosiły łącznie 11 ludzi.¹⁶

16 S. Abramowicz, J. Kreis, *Zarys historii wojennej 26-go Pułku Piechoty*, Warszawa 1929, s. 23



Il. 5. W wojnie polsko-bolszewickiej walczył również Jan Błaut - brat żony Jana Maja, Rozalii. Na zdjęciu szwagier Jana Maja (po lewej) w roku 1920, zdjęcie ze zbiorów rodzinnych

Po zdobyciu Kowla, pułk ruszył w składzie macierzystej 7. Dywizji Piechoty szlakiem swojego niedawnego odwrotu, w pościg za uchodzącymi bolszewikami. Wojnę zakończył pełniąc służbę garnizonową w zdobytym przez siebie Kowlu. Jan Maj został przeniesiony do rezerwy 11 kwietnia 1921 r., cztery dni po wyjściu ze szpitala epidemiologicznego w Żagownikach, gdzie przebywał skarżąc się na ból nogi.

Zakończenie

Analizując przeszłe dzieje swojej rodziny równocześnie ze śledzeniem historycznego tła wydarzeń, w których brali udział przodkowie można dostrzec, że podręcznikowa historia nie jest nam wcale tak odległa, jakby się mogło wydawać, ponieważ nasi pradziadkowie tworzą porywający do dalszego zgłębiania historii pomost pomiędzy współczesnością a tamtymi niezwykłymi czasami i przełomowymi wydarzeniami. Niejednokrotnie wśród morza nieistotnych z punktu widzenia opisu losy swojej rodziny badacza informacji można odnaleźć tę jedną, interesującą nas wiadomość, która rekompensuje godziny spędzone nad wertowaniem źródeł. Wtedy, częstokroć po początkowym zaskoczeniu, można z dumą wysnuć konkluzję, że osoba, w której płynęła taka sama krew jak w nas „tam” właśnie była albo właśnie „to” zrobiła. Satisfakcję potęguje fakt, że to sobie możemy zawdzięczać odszukanie tej informacji i gdyby nie nasza odkrywczą pracę, nie byłibyśmy tego świadomi. Łatwo jest wtedy zauważyć, jak pasjonujące jest poznawanie historii za pomocą prześledzenia losów życia kogoś bliskiego.

Podczas przygotowywania tego opracowania cały czas towarzyszyła mi mobilizująca do dalszego działania myśl, że moja praca ma z jednej strony charakter pionierski - nikt wcześniej nie podjął

się (a być może także nikt później nie podjąłby się) opisanie dziejów rodzinnych - a z drugiej ma w sobie coś z misji ratunkowej, mającej na celu ocalenie przed zapomnieniem jakże ulotnego, ale zarazem bezcennego przekazu rodzinnego. Dzięki niemu możemy odkryć własny rodowód i własną tożsamość, dowiedzieć się, jakie błędy popełniali nasi dziadkowie, które z ich decyzji okazały się długofalowo korzystne, a które z nich charakteryzowała nieprzezorna krótkowzroczność i na podstawie tego z przeszłości wyciągać przydatne w teraźniejszości wnioski - złych rzeczy starać się wystrzegać, na dobrych się wzorować. A to wszystko zgodnie z łacińską sentencją *Historia magistra vitae est*.

Praca powstała do Olimpiady Tematycznej „Losy Żołnierza i Dzieje Oręża Polskiego w latach 1887-1922. O niepodległość i granice Rzeczypospolitej” rozgrywanej w roku szkolnym 2012/2013.

Bibliografia

- Abramowicz Stanisław, Kreis Józef, Zarys historii wojennej 26-go Pułku Piechoty, Warszawa 1929.
- Brudek Paweł, Jak grom z jasnego nieba, [w:] Polska Piłsudskiego. Epoka, czyny i dziedzictwo Marszałka - II Brygada Legionów pod Rarańczą, „Rzeczpospolita” 2009.
- Cyra Adam, Mieszkańcy Ziemi Olkuskiej w hitlerowskich więzieniach i obozach koncentracyjnych, Oświęcim - Olkusz 2005.
- Janik Michał, Polityczne licytacje, [w:] Polska Piłsudskiego. Epoka, czyny i dziedzictwo Marszałka - Kryzys przysięgowy, „Rzeczpospolita” 2009.
- Kaczyński Adam, Tęsknota za polskim mundurem, [w:] Polska Piłsudskiego. Epoka, czyny i dziedzictwo Marszałka - Straceńców los, „Rzeczpospolita” 2009.
- Kulig Konrad, Krzyż w Wiśliczce, „Ziemia Olkuska”, 2011.
- Lewicki Adam, Zarys historii wojennej 4-go Pułku Piechoty Legionów, Warszawa 1929.
- Lewicki Roman, Zarys historii wojennej 1-go Pułku Artylerji Polowej Legionów, Warszawa 1929.
- Matuszczyk Zbigniew, Działalność Departamentu Wojskowego Naczelnego Komitetu Narodowego w Sławkowie od 6 stycznia do 23 lutego 1915 r., [w:] Przez Sławków do niepodległej Polski. Legiony Polskie w Sławkowie i Zagłębiu Dąbrowskim. Album, Sławków 2014.
- Mucha Krzysztof, Strzelcy, legioniści i peowiacy w drodze do wolności Ziemi Miechowskiej, [w:] Młody Miechowianin. Ziemia Miechowska w walce o wolność, Tom II, Kraków - Miechów 2012.
- Nowik Grzegorz, Wojna światów 1920 bitwa warszawska, Poznań 2011.
- Sawicki Jacek, Niewielkie zdobycze, wielkie straty, [w:] Polska Piłsudskiego. Epoka, czyny i dziedzictwo Marszałka - Druga Somosierra, „Rzeczpospolita” 2009.
- Tomczyk Kazimierz, Dzieje wsi i parafii Przegonia, Kraków 2008.
- Wielka Wojna na Jurze, pod red. Edwarda Kaniewskiego, Katowice 2006.
- Wiśniewski Jan, Historyczny opis kościołów, miast, zabytków i pamiątek w olkuskiem, Majrówka Opoczyńska 1933, reprint 2000.
- Ustawa z dnia 7 marca 1919 r. w przedmiocie poboru roczników 1896, 1897, 1898, 1899, 1900 i 1901 do służby wojskowej, Monitor Polski, nr 234, 1919.
- Zarządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej o nadaniu Krzyża Niepodległości z Mieczami, Krzyża Niepodległości i Medalu Niepodległości, Monitor Polski z 1937 r. Nr 064, poz. 94
- Archiwum Parafialne w Przegini.
- Relacje ustne: Emilii Drygały, Józefy Chmist, Felicji Żurek.
- Przekaz rodzinny: Tadeusz Kulig, Genowefa Kulig, Jan Maj, Kazimierz Maj, Marianna Kyzioł, Krzysztof Mucha, Krystyna Zgrzebnicka, Stanisława Gęgotek.

Justyna Nawara

Jedna kobieta i trzy oblicza piekła obozowego
- Auschwitz-Birkenau - Ravensbrück - Buchenwald -

Justyna Nawara

Jedna kobieta i trzy oblicza piekła obozowego
- Auschwitz-Birkenau - Ravensbrück - Buchenwald -

Salomea Mitka (z domu Orkisz) urodziła się 7 listopada 1926 r. we wsi Czubrowice koło Olkusza w województwie małopolskim, w rodzinie rolniczej o głęboko zakorzenionych i pielęgnowanych tradycjach patriotycznych. Głowa rodziny, ojciec Władysław Orkisz (ur. 1902 r.), dwukrotnie jako żołnierz ochotnik brał udział w polskim czynnie zbrojnym. Już jako siedemnastolatek walczył podczas wojny polsko-bolszewickiej (1919-1921). Podczas kampanii wrześniowej 1939 walczył w okolicach Zamościa oraz Józefowa. Jego najstarsza córka Salomea była uczennicą tamtejszej Szkoły Powszechnej. Podczas nieobecności ojca w domu wspomagała matkę Annę (ur. 1906 r.) i wraz z rodzeństwem dzieliła trudy pracy w gospodarstwie swoich rodziców. Jej rodzeństwo to starszy brat Marian oraz młodsze siostry Pelagia i Władysława.

W dniu 12 maja 1944 r. niespełna osiemnastoletnia Salomea została aresztowana przez Gestapo za przekroczenie granicy III Rzeszy Niemieckiej na pograniczu wsi Zawada i Zimnodół. Poruszała się wówczas w grupie piętnastu innych kobiet, z którymi znalazła się następnie na posterunku policji w pobliskim Olkuszu, skąd kolejnego dnia, tj. 13 maja 1944 r. zostały przewiezione do obozu koncentracyjnego Auschwitz - Birkenau. Tam otrzymała nr obozowy 79417 i stała się więźniarką bloku 13. W oświęcimskim obozie kobiecym przebywała ponad 4 miesiące.

Drugim etapem jej doświadczenia lagrowego był transport do obozu Ravensbrück w Branden-

burgii z początkiem września 1944 r., skąd po miesięcznej pracy ponownie została przetransportowana do innego obozu.

Ostatnim punktem w wojennej niewoli Salomei był obóz koncentracyjny Buchenwald, w którym przyszło jej spędzić prawie 7 miesięcy, od października 1944 r. do wyzwolenia obozu przez Amerykanów w maju 1945 r. Po zakończeniu wojny, przy wsparciu Czerwonego Krzyża, udała się w drogę powrotną do ojczyzny, w której towarzyszyły jej dotychczasowe współwięźniarki. „Cudem ocalała” powróciła do rodzinnego domu w święto Zesłania Ducha Świętego, czyli 20 maja 1945 r. ku zdumieniu najbliższych oraz mieszkańców miejscowości.

W dniu 25 listopada 1946 r. wyszła za mąż za Jana Mitkę, z którym założyła rodzinę. Została matką trójki dzieci: dwóch synów, Stanisława i Józefa oraz córki Janiny. W późniejszym czasie podjęła pracę w olkuskim szpitalu powiatowym. Przez szereg lat na prośbę dyrekcji pobliskich szkół odbywała cykle spotkań z młodzieżą, opowiadając o swoich przeżyciach i doświadczeniach obozowych. Dodatkową formą aktywności były indywidualne wywiady udzielane nastoletnim mieszkańcom swojej miejscowości. Przez długie powojenne lata utrzymywała także korespondencję z zapoznanymi byłymi więźniami obozów. Jako ofiara zbrodniczego systemu totalitarnego po ponad 32 latach po wojnie doczekała się statusu poszkodowanej przez hitlerowską III Rzeszę Niemiecką i formy rekompensaty w postaci na-

leżnych więźniom obozowym odszkodowań.

Obecnie 89-letnia Salomea Mitka, babcia i prababcia licznej gromady wnucząt (i zarazem moja ciocia), cieszy się nad wyraz dobrym zdrowiem. Nigdy nie zdecydowała się na spisanie swoich wspomnień.¹ Ze względu na niezwykłą historię życia jej osoba została uwieczniona w monografiach pt. „Dzieje wsi Czubrowice” oraz „Dzieje wsi i parafii Raclawice” autorstwa Kazimierza Tomczyka.²



Il. 1. Salomea Mitka, zbiory rodzinne

1 Wspomnienia o traumie i losach kobiet aresztowanych wraz z Salomeą Mitką zostały spisane na kartach publikacji dr. Adama Cyry pt. „Mieszkańcy ziemi olkuskiej w hitlerowskich więzieniach i obozach koncentracyjnych”, wydanej w 2005 roku. Wywiadu udzieliły m.in. Maria Grzegorzczak (z d. Moń), Maria Hrabia (po mężu Skotniczna) oraz Anna Piekarz. W książce można również odnaleźć wzmianki na temat pozostałych współwięźniarek, w tym i Salomei Mitki, uwzględnionych w ramach indeksu nazwisk ofiar „fabryk śmierci”. Wg szacunkowych danych autor wskazuje na liczbę ok. 15 tys. zamordowanych Żydów oraz ok. 2 tys. Polaków mieszkańców ziemi olkuskiej.

2 K. Tomczyk, *Dzieje wsi Czubrowice*, Kraków, 2002, s. 105. K. Tomczyk, *Dzieje wsi i parafii Raclawice*, Kraków, 2000, s. 177.

Wywiad z Salomeą Mitką

- wspomnienia i relacje z życia obozowego

- *Ciociu, w jakich okolicznościach trafiłaś do obozu?*

- Zostałam aresztowana za nielegalne przekroczenie granicy III Rzeszy. Razem ze mną było wtedy jeszcze 15 innych kobiet:³

1. Leokadia Orkisz (†Ravensbrück)
2. Marianna Orkisz
3. Anna Piekarz
4. Maria Sroka
5. Maria Łuszczek
6. Józefa Koziół
7. Maria Skotniczna
8. Marianna Moń
9. Anna Moń
10. Anna Redel
11. Marianna Redel
12. Helena Rogóż
13. Waleria Jarosińska
14. Katarzyna Rogóż
15. Żydówka Hanna.

To był piątek, 12 maja 1944 roku, ok. godziny 10 przed południem. Nazajutrz miałam przystąpić do bierzmowania. Zamiast mnie miała iść wtedy mama, ale ponieważ Władzia⁴ była wtedy jeszcze bardzo mała, niezręcznie było jej ją opuścić nawet na kilka godzin. Mama wysłała więc mnie, żebym kupiła w mieście naftę do lampki. I całe szczęście, że to nie ona poszła, tylko ja! Kto wie, czy udałoby się jej przeżyć, a mnie i bratu wychować Twoją babcie? Do tego była jeszcze

3 Potwierdzenie tożsamości kobiet figurujących na powyższej liście znajduje się w monografii pt. „Dzieje wsi Czubrowice” oraz „Dzieje wsi i parafii Raclawice”, autorstwa Kazimierza Tomczyka.

4 Władzia (Władysława) - najmłodsza siostra Salomei Mitki (moja babcia). W tym czasie była trzyletnim dzieckiem (urodzona 5 marca 1941 r.).



Il. 2. Pamiątka Pierwszej Komunii Świętej syna Salomei Mitki, Stanisława. Na fotografii wraz z kapłanem oraz rodzicami Salomeą oraz Janem, zbiory rodzinne



Il. 3. Fot. 2. Fotografia rodzinna z uroczystości komunijnej rodzeństwa Moniki i Roberta Mitków (wnuków mojej cioci i respondentki) w maju 1984 roku. (1. Salomea Mitka (Orkisz), 2. Jan Mitka †, 3. Maria Mitka, 4. Stanisław Mitka, 5. Edyta Kania (Mitka), 6. Bogdan Mitka, 7. Zofia Mitka, 8. Józef Mitka, 9. Robert Mitka, 10. Monika Mitka, 11. Janina Klich (Mitka), 12. Stanisław Klich †, 13. Maria Kurdziel (Klich), 14. Stanisław Klich, 15. Władysława Nawara (Orkisz), 16. Marian Nawara †, 17. Grzegorz Nawara)

przecież nie wiele starsza od niej Pelagia. Nie miałam wtedy ukończonych pełnych 18 lat, a ze mną były jeszcze młodsze dziewczęta. Niektóre, tak jak moja kuzynka Marianna Orkisz, miały po 14 lat. I była też jedna kobieta ciężarna, Anna Piekarz.⁵ Była wtedy w 2 miesiącu ciąży. Wszystkie pochodziłyśmy z jednej wsi - Czubrowice. Ona chciała odwiedzić matkę, która mieszkała w Osieku, a my szłyśmy do Olkusza.

5 Anna Piekarz, ur. 13 lipca 1918 r. w Czubrowicach. W chwili aresztowania miała 26 lat. Oznaczona nr. 79 414 ukrywała ciążę w obozie, pracując na równi z innymi więźniarkami, za co później została dotkliwie pobita. Przed rozwiązaniem została przeniesiona do baraku nr 15. Udało jej się przeżyć i razem z trzymiesięczną córką Stefanią opuściła KL Auschwitz 27 stycznia 1945 r. Zmarła w 2007 r. w wieku 89 lat.

W październiku '39 Niemcy przyłączyli Olkusz do III Rzeszy, a Czubrowice były w dystrykcie krakowskim w Generalnym Gubernatorstwie. Żeby iść do miasta, trzeba było przejść przez tę granicę. Przebiegała ona pomiędzy wsią Zawada a Zimnodół. Stąd Osiek, jako że był najbliżej położoną pod Olkuszem wioską, również należał do III Rzeszy. Często tam zdarzały się aresztowania...

Po przekroczeniu tej sztucznej granicy⁶ usłyszaliśmy nagle niemiecki rozkaz: -„Halt!” I trzeba było się zatrzymać... Całą tę naszą grupę za-

6 Sztuczna granica, która rozdzielała okolice wsi od najbliższego miasta Olkusza stale zmuszała ich mieszkańców do jej nielegalnego przekraczania. Grupa 16 aresztowanych kobiet szmuglowała żywność.

trzymało dwóch żandarmów z psami, którzy się wówczas wyłoniłi. O jakiegokolwiek próbie ucieczki nie było mowy. Wszystkie nas zaprowadzono na pobliski posterunek straży granicznej w Sienicznem i tam nas trzymali do samego wieczora. Rozpętała się tego południa straszna burza, więc przemokliśmy do suchej nitki. Wieczorem przewieziono nas do Olsztyna do siedziby Gestapo. Urządzili ją „pod zegarem”, w obecnym budynku Urzędu Miasta. Tam osadzono nas w areszcie i do rana przesiedzieliśmy w celi więziennej, zmarznięte, w przemokniętych ubraniach. Oczywiście wcześniej sporządzili odpowiednią dokumentację. Specjalnie po to zostałyśmy nawet zważone. Oprócz podstawowych danych osobowych znalazła się tam nasza waga i wzrost. Wypełnianiem tych kart zajmowały się trzy kobiety. Niemcy uprzedzili już wtedy, że przewiozą nas do Oświęcimia.

- Czy wiedziałaś, co to może oznaczać dla Ciebie i pozostałych kobiet?

- Słyszałam o istnieniu obozu Auschwitz. Mówili, że mordują tam ludzi, a wcześniej wykorzystują ich do niewolniczej pracy. Poza tym nie znałam żadnych szczegółów. I nie sądziłam nigdy, że na własne oczy mogę kiedyś zobaczyć tyle zła, chociaż trwała przecież wojna, a Polska znalazła się pod okupacją hitlerowską.

Już następnego dnia po aresztowaniu, w sobotę rano 13 maja wywieziono nas dużą czarną ciężarówką⁷ do Auschwitz. Jak dotarliśmy na miejsce bardzo zdziwił mnie widok, który zobaczyłam. To było tuż po przekroczeniu bramy obozu. Stały tam młode dziewczyny, takie jak my. Grały w orkiestrze obozowej. Pamiętam nawet dokładnie ich stroje. Miały na sobie białe jedwab-

ne koszule, do tego krawaty w groszki i plisowane spódniczki. Wyglądały bardzo elegancko. Dziwiło mnie wtedy, że ta muzyka gra jak na weselu, podczas kiedy do obozu trafiają nowe transporty ludzi. Często ci ludzie płakali, krzyczeli. Dopiero później zrozumiałam, że te dziewczyny z orkiestry też są więźniarkami tak jak my i po prostu muszą w niej grać, bo taki mają rozkaz. A ta głośna muzyka była po to, żeby zagłuszyć ten krzyk rozpacz. Szczególnie doniosłe dało się ją słyszeć w niedzielę.

Zaraz po przyjeździe „przywitała” nas funkcyjna Niemka słowami: - *Wicie cugangi⁸, co to jest? Tu jest lagier śmierci.* Byłyśmy przerażone. Tym bardziej, że minęłyśmy starszą kobietę, więźniarkę, która widząc nas nowoprzybyłe przejęta powiedziała: - *Dziewuszki, wy stąd nie wyjdziecie.*

Po tym, co usłyszałyśmy na wstępie, zaprowadzono nas do łaźni i kazano rozebrać się do naga. Zabrano nam wtedy nasze ubrania, a w zamian dostałyśmy obozowy pasiak i drewniane buty. Ale nie obcięli nam włosów, jak innym kobietom. Nie byłyśmy więźniami politycznymi, a za przekroczenie granicy powinniśmy zostać zwolnione. Przewidywana kara za takie wykroczenie mogła wynosić od 6 tygodni do 3 miesięcy najdłużej. Ale w trakcie naszego pobytu w Brzezince władze obozowe zwołały coś w rodzaju sądu, który orzekł, że „nasze przestępstwo” ma charakter polityczny. I to zadecydowało o wysłaniu nas później na przymusowe roboty do III Rzeszy.

Co się tyczy samego przyjęcia do obozu, to w następnej kolejności po otrzymaniu stroju więziennego wytatuowano nam w saunie numery obozowe na przedramieniu w kolorze zielonym. Ja zostałam numerem 79 417. Potem zaprowa-

7 Półciężarówka przeznaczona do transportu więźniów potocznie nazywana była „czarny kruk”.

8 Zugang (czyt. cugang) - niem. określenie nowo przybyłego transportu.

dzono nas do baraku. Przez cały czas, jaki byłem w Brzezince, „mieszkałam” w bloku 13. Przydzielono nam jedną prycz na nas wszystkie. I tak musiałyśmy się położyć spać pierwszej nocy w 16 osób bez żadnego nawet siennika ani koca.

- Ciociu, a co możesz powiedzieć o ludziach, których tam poznałaś?

- Ludzie byli bardzo różni, jak wszędzie. W większości przebywałam wśród bardzo bogobojnych kobiet. Do lagru trafiało bardzo dużo inteligencji, było pełno studentów i nauczycieli. Byli politycy i ludzie na wysokich stanowiskach. W obozie każdy wiedział, z kim ma do czynienia. Poza tym numerem, przyszytym też na ubraniu obozowym, każdy więzień musiał mieć też jeszcze oznaczenie kategorii i narodowości. Nazywano to winklem. To był trójkąt namalowany farbą albo naszyty na ubranie. Czerwonym kolorem oznaczeni byli więźniowie polityczni, zielonym - jak ja, rzekomo więźniowie kryminalni, czarnym prostytutki, a złodzieje numery obozowe mieli wytatuowane nawet na udach. Było jeszcze kilka innych kategorii i barw. A na tych kolorowych trójkątach były jeszcze litery i one oznaczały skróty narodowości. Żydzi dodatkowo musieli nosić na ramieniu białą przepaskę z żółtą Gwiazdą Dawida.

Zamknąć tam mogli za wszystko. Dziennie przyjeżdżało 9 do 12 transportów ludzi. Raz jak stłoczyli 1500 Żydów w jednym baraku, to nie szło tam wytrzymać. Wszyscy jechali 1,5 miesiąca transportem z Bułgarii... Bez żadnego mycia się, a wiadomo, że w obozie też nie było takiego dostępu, żeby nawet skorzystać z wody, więc można sobie pomyśleć, co to się tam wtedy działo... Ci, co już dłużej byli w obozie, zaczęli ogniska rozpałać. Taki był sposób żeby ten smród trochę przepeścić jakoś. Ludzie chodzili brudni, zaniedbani

i chorowali... Co jakiś czas robili nam dezynfekcję. W ubraniach i wszędzie załęgały się wszy. A po obozie latały szczury... Jedno wielkie obrzydzenie z każdej strony... Te szczury tak się namnożyły, że nie można było ich niczym zwalczyć. Tak się spasyły, że atakowały ludzi... To było obrzydliwe...

Z Oświęcimia pamiętam jedną Niemkę. Martha jej było na imię. Miała narzeczonego Polaka, on był partyzantem no i za to ją właśnie wzięli do obozu. Ja nie uczyłam się niemieckiego w szkole, więc nie rozumiałam jej, ale było tam sporo studentek z Krakowa, które znały język i wszystko tłumaczyły. Z jedną taką Władzią się zaprzyjaźniłam. Inna, Lodzia, którą poznałam już po tym, jak wysłano nas na przymusowe roboty do III Rzeszy, w obozie straciła całą rodzinę. Było ich sześcioro. Ona, jej matka, dwie siostry i dwóch braci. Tylko ona jedna z całej tej rodziny została. Pamiętam jak głęboko wierzącą osobą była jej matka. W czasie wolnym od pracy, zazwyczaj przed snem, modliła się leżąc krzyżem. Ale tak było w obozie... Przecież nawet małe dzieci matkom zabierali... A mało to razy jak dziecko płakało i krzyczało za matką to zabijali jedno i drugie. To wszystko tam było nieludzkie... Ludzie nie dopuszczają się takich zbrodni... Hitlerowcy to byli gorzej jak dzikie zwierzęta... zachowywali się jak jakieś bezduszne bestie...

Do Brzezinki przywozili też kobiety z Pawiaka i Szucha. W sierpniu i na początku września, zanim przenieśli mnie do Ravensbrück, zwozili też powstańców z Warszawy. No i dzięki temu, że tam trafiali, mogliśmy się w ogóle dowiedzieć, że wybuchło powstanie. Albo, że są deportacje całych miejscowości, jak np. Mińsk Mazowiecki czy Baranowice.

Od tych z okolic Oświęcimia słyszałam, że aż

26 wsi Niemcy wysiedli pod budowę obozu. Ci ludzie nie mieli gdzie się podziać, a co wystawniejsze domy załoga obozu przejęła na mieszkania służbowe. Słyszałam, że Ci mieszkańcy, co tam jakoś próbowali pomóc więźniom w obozie też kończyli albo na szubienicy, albo że rozstrzeliwali ich nad wspólnym dołem...

- W obozie każdemu groziła zagłada...

- Tak... Każdego dnia dwa razy dziennie podczas apeli odbywało się dziesiątkowanie. Codziennie przecież ludzie umierali z powodu chorób, wyniszczenia organizmu z głodu, z fizycznego wycieńczenia. Ile razy było tak, że budziłam się rano, a wokół mnie leżało kilka trupów?... Ile było takich, co kierowano ich do gazu, bo nie byli już zdolni do pracy? Nie sposób nawet tego opowiedzieć... Mnóstwo było też takich, co „poszli na druty”, bo nie mogli już znieść tego wszystkiego i nie chcieli żyć w tym piekle. Pamiętam jedną lekarzkę... Wezwali ją na rewir. Potem jak stamtąd wyszła, to płakała, ale nie chciała nic nikomu powiedzieć i pobiegła w końcu na te druty... Nawet nikt nie zdążył jej zatrzymać... Pewnie żądali od niej żeby coś dla nich zrobiła, a ona się nie chciała zgodzić pracować dla hitlerowców... Niektórzy to zanim zdążyli się rzucić na te druty kolczaste to już padali martwi pod tym ogrodzeniem, bo zestrzelił ich wartownik z wieży. A nie było dnia bez samobójstwa. Zawsze znalazł się ktoś, kto próbował odebrać sobie życie. Sam blok 11 nazywano „blokiem śmierci”, a 25 to był „przedsionek śmierci”.

Terror był przeogromny. Na każdym kroku ludzi bito, maltretowano i rozstrzeliwano pod byle pretekstem. Tego nie da się nawet opisać w słowach. Ile razy było tak, że całe transporty ludzi szły prosto na śmierć... Często przy pracy sama widziałam, jak w kolejkach do komór gazowych ustawieni byli ludzie, chociaż zabraniali nam na

nich patrzeć. Nieraz były to całe transporty Żydów i Romów... Pewnego dnia, niedługo po przybyciu do obozu, jedna z nas - Katarzyna Rogóż - była o włos od śmierci. Gdy rozmawiała, stojąc blisko ogrodzenia, zaczęło ściągać ją prosto na te druty kolczaste. Hanna, Żydówka, która z nami trafiła do Brzezinki, miała wtedy obok siebie drewniane krzesło i w ten sposób odciągnęła ją stamtąd. Uratowała ją przed porażeniem prądem. W podzięce za to oddaliśmy jej swoją porcję chleba.

- Czy pamiętasz postacie kobiet lub mężczyzn z załogi obozowej, które wobec więźniów odznaczały się wyjątkowym okrucieństwem?

- W Birkenau prawdziwym postrachem wśród więźniarek była pewna Polka. Nazywaliśmy ją „Stenia”⁹. Była kapo-więźniarką. Na apelach truchlałyśmy ze strachu przed nią. To była młoda kobieta nieprzeciętnej urody, niesłychanie piękna. Natomiast nie znała litości dla więźniarek, a ona sama też na początku była zwykłą więźniarką. Zawsze miała ze sobą gumę, którą biła więźniarki. Później, jak już byłam w Buchenwaldzie, słyszałam o podobnym bestialstwie. Mówili o niej „suka z Buchenwaldu”¹⁰. Podobno była żoną komendanta obozu i na jej zlecenie produkowano abażury i inne wyroby ze skóry pomordowanych więźniów. Ale jak trafiłam do tego obozu w październiku 1944 roku to jej tam już nie było, więc znałam jej osobę jedynie z opowiadań.

- Poza zwyrodniałymi oprawcami w obozie czyba najbardziej więźniom dokuczał głód?

- To prawda... Głód był niesamowity... Aż serce pęka z żalu, jak nas przy takiej ciężkiej pracy

9 Chodzi o Stanisławę Starostkę, znaną też jako Stenia Staroska albo Stenia Starostka, polską zbrodniarkę wojenną, kapo w obozach koncentracyjnych Auschwitz-Birkenau i Bergen-Belsen.

10 Mowa o Margarete Ilse Koch, niemieckiej nadzorczyni SS (SS-Aufseherin) w nazistowskich obozach koncentracyjnych; żona Karla Otto Kocha, komendanta obozu w Buchenwaldzie, zbrodniarka wojenna.

głodzili. Jeden chleb dostawaliśmy na pięć osób. To było po 10 kg dla każdego. A jeszcze nieraz nam Cyganie ukradli i człowiek cały dzień był bez jedzenia. A każdy przecież chciał przetrwać. Do tego jakaś lagierzupa, gotowana na owsie. I napój - „kawa” albo herbata klonowa. Kolacji w ogóle nie dostawaliśmy. Takie były racje żywności. Wiele razy zdarzało się, że z powodu cuchnącego fetoru spalanych ciał, jaki unosił się w powietrzu, wymiotowaliśmy tym marnym jedzeniem. A jeszcze do tej zupy albo do kawy sypali nam, kobietom, jakieś proszki, po których zanikała menstruacja. Dostawaliśmy po tych świństwach przeokropnych bóle brzucha. Te, co przeżyły obóz, to i niektóre nawet długo po wojnie nie odzyskiwały okresu. A z niektórych zrobili całkowicie bezpłodne... Niemcy są narodem, który ma rozwiązanie na wszystko...

A jak nas wywozili do Niemiec, załadowali do bydłych wagonów po 120 osób w każdym. Tak jechaliśmy około tygodnia, zanim dotarliśmy do Ravensbrück i przez ten czas nie mieliśmy w ustach ani kropli wody. Nic. Prawie tydzień bez jedzenia. Masę ludzi umierało z głodu w tym ścisku i zaduchu. Tyle głodu zazналиśmy... Wtedy już nastał czas nalotów bombowych i dlatego musieliśmy się chronić przed nimi w lasach, stąd często w drodze przesadzali nas do innych wagonów. Nieraz jechaliśmy w wagonach przeznaczonych do transportu węgla, które były całkiem odkryte u góry. Przez to zginęło wielu więźniów, gdy trafiły w nich bomby...

Podczas transportu do Niemiec zostałyśmy rozdzielone. Część tych kobiet, z którymi trafiłam do Auschwitz - Birkenau, skierowano do obozu Mauthausen w północnej Austrii. Była tam m.in. Józefa Kozioł (później Wójcik), która opowiedziała mi o tym po wojnie. Pracowała przy pro-

dukcji części do samolotów. Najgorzej cierpiało się głód w Buchenwaldzie. Tam już tylko brukiew dostawaliśmy. Jedyne pożywienie za cały ten czas jak tam byłam. Ponad pół roku, od października do kwietnia. Ja sama nie wiem, jak ja to wszystko przetrzymałam...

- Ciociu, a czy słyszałaś może o eksperymentach pseudomedycznych prowadzonych w Auschwitz albo któryś z obozów, w którym byłaś? I czy miałaś okazję poznać kogoś, na kim przeprowadzono te zbrodnicze eksperymenty?

- Któregoś ranka podczas wymarszu, jak wychodziłyśmy do pracy w takiej zwartej kolumnie, to jednemu młodemu SS-manowi niespodziewanie wyrwał się pies. Najpierw zaatakował pewną Rosjankę, starszą kobietę, a potem rzucił się na mnie. Nie wiem nawet czy ta kobieta przeżyła, bo pogryzienie było strasznie dotkliwe. Prawie na całym ciele miała rany i pasiak cały podarty w strzępy. U mnie skończyło się na tym, że zostałam pogryziona w lewą nogę i wtedy położyli mnie na rewirze cygańskim. Po tym zdarzeniu została mi blizna. Ten Niemiec spanikował. Sam się aż rozpłakał nade mną i zrobił mi opatrunek... Po tamtej drugiej stronie też byli chyba dobrzy ludzie... Wtedy właśnie umieszczono mnie na rewirze cygańskim. Tak ten „szpital” nazywano, chociaż nie tylko Cyganie tam byli. W sumie byli tam przedstawiciele sześciu narodowości. Poza Cyganami byli tam Polacy, Czesi, Rumuni, Rosjanie i Niemcy. Przebywałam tam aż trzy tygodnie i wtedy właśnie od lekarza Stanisława Kłodzińskiego¹¹ dowiedziałam się o tych eksperymentach.

11 Stanisław Kłodziński (ur. 1918 r. w Krakowie, zm. 1990) - lekarz, działacz społeczny, dokumentalista, więzień hitlerowskich obozów koncentracyjnych w Auschwitz-Birkenau i Mauthausen-Gusen, świadek w procesach hitlerowskich oprawców wojennych, orędownik głoszenia prawdy o czasach nazizmu i polsko-niemieckiego pojednania, jeden z inicjatorów opracowania „Zeszytów Oświęcimskich”.

Opowiedział mi o badaniach prowadzonych przez dra Mengele. Aż nie chciało się wierzyć, co mogą wymyślić tacy naukowcy. Trudno to pojąć, ale taka była prawda... Ludzi wykorzystywano jako „króliki doświadczalne”. Słyszałam o przeszczepach narządów, o doświadczeniach na bliźniętach i karłach oraz wszczepianiu bakterii i o celowym zarażaniu więźniów różnymi chorobami, np. tyfusem. Mówił też, że próbowano nawet zmienić barwę tęczyówek nowonarodzonym dzieciom. To, co usłyszałam wstrząsnęło mną. Cieszyłam się i dziękowałam Bogu, że mnie to ominęło. Nie znałam też nikogo, na kim przeprowadzali te eksperymenty. Ci ludzie to zazwyczaj szybko umierali. Operacje robili bez żadnych znieczuleń przecież. I to takie okropności rozmaite, że w męczarniach ludzie konali.

Jak nas wysłali potem do Ravensbrück to od razu na wstępie badania nam porobili czy jesteśmy zdrowe. W Buchenwaldzie to samo. Też wszystkie badania trzeba było przejść.

- Jakie wydarzenie z życia obozowego było dla Ciebie, ciociu najtragiczniejsze?

- Śmierć kuzynki, Leokadii Orkisz. Zmarła w Ravensbrück. Przywieźli nas tam razem w jednym transporcie na początku września '44. Była już wtedy bardzo słaba. A ponieważ nie nadawała się do pracy, na krótki czas zabrano ją na rewir. Leżała tam cała spuchnięta. Jeszcze w przeddzień śmierci odwiedziłam ją tam i rozmawiałyśmy, choć nie mogła już za wiele mówić. A jak poszłam do niej na drugi dzień, to już jej tam nie było. Pewnie zabrali ją do gazu... Była tylko dwa miesiące starsza ode mnie. Byłyśmy jak siostry, dlatego nie potrafiłam się pogodzić z tym, że nie żyje. Byłam zrozpaczona i bezradna. Po dziś dzień nie mogę przeżalować jej śmierci. W przeddzień ślubu przysniła mi się jako moja druhna...

Więzień był nikim. Życie ludzkie nic nie znaczyło. Potrzebna byłaś póki dałaś jeszcze radę dla nich pracować. Dla tych, co byli za słabi, nie było miejsca w obozie. Z tych piętnastu kobiet, co aresztowali razem ze mną, wszystkie już umarły. Żyje jeszcze tylko córka Anny Piekarz, która do oswobodzenia została w Auschwitz i tam urodziła małą Stefanię.¹²

- Do jakich komand roboczych byłaś przypisana i jaką pracę musiałaś wykonywać?

- To były przeróżne rzeczy. Musiałaś robić, co kazali. Nie było innego wyjścia. Nikt z nas nie miał wpływu na to, do jakiego komanda go przydzielą. Ani nic nie miałam do powiedzenia, bo zaraz zrobiliby użytek z broni, albo by mnie zakatowali na śmierć. Trzeba było robić wszystko i koniec. W Oświęcimiu to żeśmy wychodziły do pracy nad rzeką Sołą. Tam oczyszczało się koryto rzeki i tam też zatapiali ludzkie popioły... Pamiętam takie starsze kobiety, co wiadomo było, że już niedługo umrą, bo były skrajnie wyniszczone. Te ich twarze takie zmienione, blade, że aż przezrocyste... One już nie miały siły żeby chodzić, a musiały pracować... Jak wychodziłyśmy do pracy to Niemcy załadowali je na drewniane wózki i nam kazali pchać te wózki z tymi nieszczęsnymi kobietami... W ogóle myśmy tam byli żywymi trupami. Wszyscy tak śmiertelnie wychudzeni. Same kości powleczone skórą. Aż się niedobrze robiło na sam widok...

A w Buchenwaldzie zaś pracowałam w fabryce amunicji. Tamtejsze lasy niektórzy porównywali do Syberii. Były tam trzy fabryki - A, B i C. Pra-

12 Stefania Wernik (z d. Piekarz) urodziła się 8 listopada 1944 r. w KL Auschwitz II-Birkenau. Według matki Anny dziecko otrzymało nr obozowy 89136 (numer wytatuowany na nodze jest całkowicie nieczytelny). Wraz z matką przeżyła pobyt w obozie, obecnie pełni społecznie funkcję sekretarza Związku Byłych Więźniów Politycznych Hitlerowskich Więzień i Obozów Koncentracyjnych - Koło Nr 1 w Olkuszu.

cowałam w tej pierwszej - w fabryce A. Dwie pozostałe zostały później zbombardowane podczas nocnych nalotów Amerykanów. Praca tam była bardzo ciężka. Nie nadawała się dla kobiet, tylko dla silnych mężczyzn. Ja byłam na produkcji pocisków do karabinów maszynowych. Musiałam obsługiwać aż cztery wielkie maszyny. To nie była wcale prosta sprawa. Potrzeba było dużo siły i trzeba było wszystko robić bardzo szybko. Jedna seria karabinu maszynowego to było 16 pocisków. I nie było rady, tylko chciałaś żyć to musiałaś robić, co kazali. A to przecież do zabijania ludzi... Kule musiały być idealnie równo wyszlifowane. Niemcy dokładnie to sprawdzali. Jak dziś pamiętam słowa tego majstra, co naprawiał tę maszynę. Chwalił mnie i mówił: -„Polnischgut!” Zawsze bronił mnie przed taką aufzjerką (Aufseherin), co nadzorowała naszą pracę. Ona też lubiła bić, jak jej się coś nie spodobało. Okropnie się jej bałam...

Raz podczas tej pracy straciłam przytomność. Też byłam już bardzo słaba i chuda. Jak mnie ocucili, to posadzili mnie na krześle i z 15 minut tak siedziałam, a potem znowu kazali mi wracać do pracy. Już myślałam, że naprawdę nie doczekam... Przelękałam się, że jak zobaczą, że nie nadaje się już do pracy, bo jestem zbyt słaba, to mnie zabiją... I taka myśl mi ciążyła do samego końca. Wiedziałam, że żeby żyć muszę dalej pracować.

- Ciociu, czy wierzyłaś w to, że jednak uda Ci się przeżyć w tych straszliwych warunkach i któregoś dnia znowu będziesz wolna?

- Nie. Absolutnie. Nigdyśmy nie wierzyły, że wyjdziemy z obozu, bo byli tam ludzie, co i nawet szósty rok siedzieli. Cud, że jeszcze żyli... Ksiądz Józef Kubrak z naszej parafii, który udzielił mi później ślubu, spędził sześć lat w obozie. On z kolei był w Dachau, o czym dowiedziałam się tuż po wojnie. Ale ile codziennie ginęło?

A nie znam takiej osoby, co by ją zwolnili z obozu. Los był niepewny dla każdego. Nie było ratunku. A ja nie miałam już żadnej nadziei. Wyjść stamtąd można było, tak jak nam mówili, jedynie przez komin krematoryjny. Żył się tylko z dnia na dzień. Aby tylko przetrwać do następnego dnia. I tak co dzień. Wiadomo, że myślało się o domu i rodzinie... To się nie da inaczej. Przykrzyło mi się za mamą, za Pelasią, Mańkiem, za Władzią.¹³ Ona to była malutka jeszcze, jak mnie do obozu zabrali, to nawet mnie nie pamiętała, bo 2 latka wtedy miała. A tata nasz na wojnę poszedł... i też nie wiadomo było, czy go gdzie nie zabili.¹⁴ Tęskniłam za domem, ale cóż było zrobić? Wiele ludzi już dawno zwątpiło... Mówili głośno: „Boże, czy Ty jesteś?” Byli pewni, że czeka nas zagłada. A ja modliłam się do Boga, żeby mi pomógł to znieść. I naprawdę nic innego, tylko cud od Boga, że ja to przeżyłam. Bo nic innego by nie pomogło. Dziękuję Najświętszej Paniencie, że mnie wysłuchała. I Opatrzność Pana musiała nade mną czuwać...

- Ciociu, w jaki sposób udało Ci się wreszcie opuścić piekło Buchenwaldu?

- 11 kwietnia `45. wkroczyli tam Amerykanie i wyzwolili obóz. Ale zanim to się stało, alianci urządzali naloty bombowe. Najwięcej nocą. Aż niebo od tych wystrzałów było całe czerwone. Jak się na nie patrzyło, to aż trwoga ogarniała. Ludzie tak się okropnie bali i mówili, że to już chyba koniec świata będzie. To niebo jakby całe stanęło w płomieniach, takie to sprawiało wrażenie rozżarzonego ognia. Obozowi z paniką uciekali do bunkrów. Ale nie wszystkim tchórzom się udało

13 Wymienione są kolejno imiona rodzeństwa: najmłodsza siostra Władysława (moja babcia), średnia siostra Pelagia oraz najstarszy brat Marian.

14 Ojciec, Władysław Orkisz (ur.1902 - zm.1950 r.) walczył w wojnie obronnej Polski w 1939 r., a po klęsce wrześniowej ponownie przystąpił do walki.

schronić. Amerykanie porządnie ich tam wytłukli. No i słyszałam, że dozorcynie wymogły na komendancie obozu, żeby zarządził ewakuację. W obozie zostawili tylko tych najlichszych więźniów, a większość nas ewakuowali. To były tzw. marsze śmierci. Mnóstwo umierało w drodze. Po wyjściu z obozu mieliśmy dalej iść na przymusowe roboty. Trzy dni po zwolnieniu z obozu pracowałam w gospodarstwie u jednego Niemca. Ten farmer nazywał się Bauer. Tam wszędzie dookoła były gospodarstwa wielkohektarowe, nie tak jak u nas drobne poletka. On też był właścicielem dużej hodowli. Miał 126 krów. W końcu uciekłyśmy stamtąd podczas bombardowań alianatów. Wyszłyśmy do pracy na polu, chyba z osiem nas wtedy było. Grad bomb leciał z nieba. Nic nie było słychać, tylko cały czas silniki samolotów, jak przelatywały tak nisko i te bomby spadały jedna po drugiej. Aż się cała ziemia trzęsła od tego wszystkiego. Strasznie to wyglądało wtedy, jak sobie teraz wspomnę. Na tym polu były skałki i chowałyśmy się za tymi skałkami, bo inaczej nie byłoby się gdzie ukryć i powybijaliby nas jak muchy. A i tak ocalała tylko trójka, razem ze mną, a było nas z osiem. Ja też myślałam, że tego bombardowania tam to już nie przeżyję...

I tam na tym polu spadł wtedy samolot, ale nie rozbił się jakoś bardzo. Podbiegłyśmy tam i zobaczyłyśmy, że w środku jest młoda kobieta, w podobnym do nas wieku. Otworzyła tą pokrywę i okazało się, że nic jej się nie stało. Nie odniosła żadnych obrażeń. Wtedy też nie mogłyśmy uwierzyć - to było dla nas niemożliwą rzeczą, że spadła z jakiejś wysokości i wyszła cała, a samolot się nie zapalił. Jak się okazało znała polski i w ogóle posługiwała się kilkoma językami. Mówiła jeszcze po niemiecku i francusku. No i powiedziała nam właśnie, że jest amerykańską

pilotką i wykonywała swoją misję, ale zestrzelili jej samolot. Zdziwił nas wtedy jej wiek, bo powiedziała, że ma 18 lat. Będąc więc naszą rówieśniczką sterowała potężną maszyną powietrzną. Zaraz na miejscu zjawily się wojska Wehrmachtu, przez które została okrążona. Nie wiadomo więc, jak potoczyły się jej losy. Można się tylko domyślać, że na pewno, jako jeńiec wojenny została wzięta do niewoli. Gdy już z daleka widziałyśmy nadchodzących żołnierzy niemieckich zaczęłyśmy się wycofywać. Amerykanka nie chciała do nas dołączyć. A dzięki temu, że te bombardowania już ustały, udało nam się z tego pola uciec do lasu. Tam się schroniłyśmy i następne trzy dni siedziałyśmy w tym lesie.

I znowu się wszystko zaczęło. Ciągłe spadały kolejne bomby i strach było się stamtąd ruszyć. Raz, jak wyszłyśmy z tego lasu do drogi, to tuż obok nas nadleciał samolot i zrzucił bombę. Całe szczęście, że nas nie zabiła, bo to było w bliskiej odległości. Ale potem pilot zawrócił i odleciał. Pewnie jak przelatywał tak nisko to zobaczył, że to w takich białych ubraniach w paski to jacyś więźniowie muszą uciekać. A później trafiliśmy do Domu Ludowego w pobliżu. To już było na krótko przed wyzwoleniem. Byłyśmy tam z tydzień, 8 maja Niemcy już skapitulowały. Pamiętam, jak tę informację podawali przez radioodbiorniki. No i tam nam przetłumaczyli wszystko po polsku, że Niemcy się poddali i przegrali wojnę. Wszędzie powywieszane były już flagi amerykańskie i radzieckie. To była amerykańska strefa wpływów, ale więźniowie mieli podlegać władzom sowieckim. Słyszałam o 7414 ocalałych, którzy tak, jak ja, pracowali w fabryce A - tylko na nią nie spadły bomby. Wiem, że dwie spośród aresztowanych ze mną kobiet, tj. Maria Skotniczna (z d. Hrabia) i moja kuzynka Helena Rogóż, korzystając z tego,

że znajdowałyśmy się w amerykańskiej strefie wpływów wspólnie wyjechały do Stanów Zjednoczonych. One też pracowały w tej samej fabryce, tylko w innym komandzie.

Dom Ludowy, w którym się zatrzymałyśmy, był pod patronatem Międzynarodowego Czerwonego Krzyża. Bali się tam, żebyśmy nie pomarły, bo byłyśmy już bardzo słabe i organizm przegłodzony, odzwyczajony był od normalnych posiłków, dlatego karmili nas tam tylko sucharkami. I przez Czerwony Krzyż zorganizowano nam też powrót do Polski.

- Ciociu, ile czasu zajęła Ci droga powrotna do Polski?

- To musiało być na pewno ponad tydzień czasu. Wojna ledwie się skończyła, a tu przecież wszystko było zrujnowane. Same zgliszcza. Poprzerywane trakcje i linie kolejowe. Droga się przez to wydłużała. Trzeba się było nieraz przesiadać z pociągu. Przez to były opóźnienia. Trasa powrotu przebiegała przez Pragę czeską. Wraciałam do domu z dwiema starszymi kobietami ze Skarżyska, z którymi pracowałam. Cały czas pilnowałyśmy się nawzajem, żeby nie zgubić się w tym tłumie ludzi. Poza tym one były starsze, więc starałam się tak ich trzymać. Towarzyszyła mi wtedy też wspomniana wcześniej Lodzia, którą pocieszałyśmy, że może przygarnie ją ktoś z dalszej rodziny, ponieważ rozpaczała, że nie ma dokąd wracać. Wśród kobiet w drodze powrotnej panowały obawy o gwałty, których dopuszczali się żołnierze radzieccy. To było wtedy zjawiskiem powszechnym. A jednocześnie stale podkreślano potem, że oswobodzenie obozów było przecież zasługą Armii Czerwonej.

Pierwsza stacja w Polsce to był Poznań. Z Poznania dojechaliśmy do Skarżyska, a potem do Katowic. Z Katowic znowu do Krakowa i stamtąd

do Krzeszowic. Jak już byłam w Krzeszowicach, to się cieszyłam, że jestem już prawie w domu. I na dworcu w Krzeszowicach zauważyłam jednego pana z Raławic, więc podeszłam do niego i poprosiłam go, żeby powiadomił mojego krewnego, Ludwika Bobaka (szwagra siostry mojej mamy), że tam jestem. Powiedziałam mu, że to mój wujek, że wracam z obozu z Niemiec i że nie dam już rady iść na nogach do domu, dlatego bardzo go proszę, żeby po mnie przyjechał. No i pod wieczór przyjechał po mnie z żoną. Zabrali dla mnie cieplejsze ubranie, bo noce były jeszcze chłodne. I na drugi dzień koło południa byłam już w domu. To była niedziela, Zielone Świątki 20 maja 1945 roku. Ludzie dookoła palili sobótki. Pół wsi się wtedy zbiegło do naszego domu, jakby to była jakaś uroczystość. Wszyscy byli ciekawi opowieści.

Tak więc moja tułaczka trwała od 12 maja 1944 do 20 maja 1945 roku, czyli rok i osiem dni. A w domu przecież nikt nie wiedział, gdzie jestem, ani co się ze mną stało. Pamiętam, jak mama strasznie płakała, kiedy mnie zobaczyła. Mówiła mi, że wiedziała, że ja się odnajdę. Kiedy przepadłam bez śladu, mama poszła do wróżki do Olkusza. I ta wróżka przepowiedziała jej, że ja żyję i że po wojnie wrócę do domu. Potwierdziło się...

Fragment niepublikowanej pracy licencjackiej Justyny Nawary pt. *„Sytuacja kobiet w obozach koncentracyjnych z perspektywy czasu na przykładzie wspomnień Salomei Mitki”*, pisanej pod kierunkiem dra Piotra Trojańskiego, Uniwersytet Pedagogiczny, Kraków 2013.

Jerzy Roś

Mystyfikacja drugiego polipytyku olkuskiego

Jerzy Roś

Mistyfikacja drugiego poliptyku olkuskiego

Motto:

„Prosty i frapujący. Znanе nazwisko w dopełniaczu, liczebnik, tak właśnie konstruuje się tytuł bestsellera. Do tego delikatna mistyfikacja... szyfr, zagadka, kod, co tylko chcesz...”

Hakan Nesser „Rzeźniczka z Małej Birmy”

W swoim artykule¹, zamieszczonym w numerze 2(11)/2014 półrocznika „Ilcusiana”, zamieściłem informację² o znajdujących się w zbiorach Narodowego Archiwum Cyfrowego fotografiach, przedstawiających elementy dwóch ołtarzy o cechach średniowiecznych poliptyków, które - według sygnatur i opisów na fotografiach - znajdowały się w kaplicy św. Anny olkuskiego kościoła pod wezwaniem św. Andrzeja Apostoła w latach 30-tych XX wieku, kiedy to sfotografował je dziennikarz „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”.

Fotografii tych jest łącznie 10 (sygnatury Narodowego Archiwum Cyfrowego: SM1_1-U-4501-1,-2,-3,-4 oraz SM1_1-U-4502-1,-2,-3,-4,-5,-6) - il. 1-10. Fotografie te można podzielić na dwie zasadnicze grupy: pierwszą z nich są ujęcia (Il. 1, 2, 3, 4, 6, 7, 8) przedstawiające poszczególne sceny z poliptyku autorstwa Jana Wielkiego i Stanisława Starego z 1485 r., dzieła doskonale znanego, znajdującego się do

dzisiaj w olkuskim kościele św. Andrzeja Apostoła. Grupę drugą (Il. 5, 9, 10) stanowią przedstawienia skrzydeł gotyckiego ołtarza różniące się proporcjami, rozplanowaniem scen i tematyką malowideł w sposób zasadniczy od tego dzieła. Również redakcja NAC opatrzyła ten zespół fotografii tytułem: „Poliptyki w kaplicy św. Anny w kościele św. Andrzeja Apostoła w Olkuszu”³, jednoznacznie sugerując obecność więcej niż jednego dzieła średniowiecznej plastyki w ówczesnym Olkuszu. Fotografie miały być wykonane w marcu 1936 r., a zwłaszcza frapujące są: fotografia SM1-1-U-4502-5 (Il. 9) oraz SM1_1-U-4502-6 (Il. 10), które przedstawiają dwa skrzydła nieznanego ołtarza, a w tle, częściowo niestety poza kadrem, ale doskonale rozpoznawalne, elementy znanego poliptyku olkuskiego.

Według ustaleń historyków sztuki, w Olkuszu w końcu XV wieku rzeczywiście znalazły się dwa poliptyki namalowane przez wybitnych malarzy tego czasu.⁴ Autorstwo i datowanie pierwszego z nich, przypisywanego Janowi Wielkiemu i Stanisławowi Staremu, w świetle zachowanych dokumentów historycznych i monogramu z datą 1485 na samym dziele nie ulegają wątpliwości.⁵ Dzieło to, jako doskonale znane zawodowym historykom sztuki, a także szeroko rozpropago-

1 J. Roś, *Dyskusyjne rezultaty badań archeologicznych i historycznych dotyczących kościoła Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Olkuszu*, [w:] „Ilcusiana” 2(11)/2014, s. 23-52.

2 Ibidem, s. 31, przypis 20.

3 Hasło: Olkusz, [w:] Narodowe Archiwum Cyfrowe (on-line), dostępny na: <http://www.audiovis.nac.gov.pl/search>.

4 J. Roś, op. cit., s. 31.

5 M. Walicki, *Złoty widnokrąg*, Warszawa 1965, s. 78.

wane wśród mieszkańców Olkusza i turystów⁶, nie wymaga dla celów niniejszego artykułu dokładniejszego omówienia, wystarczy wspomnieć, że składa się ono z czterech skrzydeł obustronnie malowanych, a każda ze stron każdego ze skrzydeł zawiera dwa równe w proporcjach obrazy przedstawiające sceny z życia Marii i Jezusa.

Tymczasem na fotografiach z NAC (Il. 5, 9, 10) widzimy skrzydła ołtarza, niewątpliwie gotyckiej proveniencji, na których górny obraz zajmuje 2/3 powierzchni, a dolny jest znacznie mniejszy, natomiast obrazy przedstawiają m. in. osoby świętych Kościoła katolickiego w nakryciach głowy charakterystycznych dla papieża, kardynałów i biskupów. Jest to więc ewidentnie inny ołtarz, wyjaśnienia wymaga jego ewentualny związek ze znanym poliptykiem olkuskim.

Drugi z ołtarzy olkuskich powstał na mocy umowy, zawartej 22 marca 1486 r. pomiędzy radą miejską Olkusza i przeorem Tomaszem z krakowskiego konwentu augustianów a znanym malarzem Adamem z Krakowa (zwanym też w źródłach Adamem z Lublina) i snycerzem–augustianinem.⁷ Umowa taka, według średniowiecznych standardów miała zawierać opis dzieła, wymienienie wzoru, według którego dzieło miało być wykonane (często miał to być ołtarz już istniejący), wymiary dzieła oraz materiał, a także warunki zapłaty⁸ - w przypadku dzieła przeznaczonego dla olkuskiego klasztoru augustiańskiego w centralnej części miał on zawierać kompozycje rzeźbiarską, przedstawiającą Wniebowzięcie NMP, miał być „podwójnie zamykany” (analogicznie jak po-

liptyk z kościoła św. Andrzeja Apostoła), również ogólnym wzorem dla niego miał być poliptyk z kościoła św. Andrzeja Apostoła, co sugerowałoby, że także tematyka obrazów na skrzydłach powinna odpowiadać tej z poliptyku. Niestety, niemal natychmiast po wykonaniu, ołtarz augustiański „znika” ze źródeł historycznych i ikonograficznych, w początkach XIX wieku następuje kasata klasztoru augustianów w Olkuszu, rozbiórka budynków klasztornych i kościoła Wniebowzięcia NMP, a jego wyposażenie zostaje zniszczone lub rozproszone. Dopiero w roku 1936 dziennikarz „Ilustrowanego Kuriera Codziennego” wykonuje fotografie, na których można domyślać się jego istnienia. Jest to tym dziwniejsze, że nic o nim nie wspominają najstarsze opisy zabytków olkuskich, w tym pochodzące z połowy XIX wieku opisy Kazimierza Stronczyńskiego⁹, jak również opracowanie ks. Jana Wiśniewskiego¹⁰, który w Olkuszu przebywał niemal równocześnie z dziennikarzem „IKC”.

Być może drugi, augustiański poliptyk olkuski uległ zniszczeniu już w stosunkowo niedługim czasie po powstaniu (w czasie wielkiego pożaru miasta w roku 1584?), skoro już w 1648 r. z fundacji rodziny Zakrzewskich została wzniesiona specjalna kaplica na terenie kompleksu augustiańskiego z przeznaczeniem na figurę Najświętszej Marii Panny, którą następnie, po likwidacji klasztoru augustianów, przeniesiono do kościoła św. Andrzeja Apostoła - znajduje się tam do dzisiaj, w kaplicy Loretańskiej (Amendzińskiej).¹¹ Źródła historyczne dotyczące klasztoru augustianów z XVII-XIX wieku nie wspominają o ołtarzu,

6 *Poliptyk olkuski. Bazylika kolegiacka pw. św. Andrzeja w Olkuszu*, tekst: Krzysztof Magnowski, wyd. Małopolski Instytut Kultury, Kraków 2011.

7 M. Walicki, op. cit., s. 81.

8 Ibidem, s. 33.

9 Ibidem, s. 85, przypis 19.

10 J. Wiśniewski, *Historyczny opis kościołów, miast, zabytków i pamiątek w Olkuskiem*, Marjówka Opoczyńska 1933.

11 J. Roś, op. cit., s. 46-47.

który mógłby odpowiadać polipytkowi autorstwa Adama z Lublina.

Właśnie osoba autora dzieła stała się kluczem do wyjaśnienia zagadki: oprócz polipytku z olkuskiego kościoła augustiańskiego historycy sztuki znają go z datowanego na rok 1477 tryptyku św. Mikołaja z kościoła w Więclawicach¹² i... właściwie niczego więcej. Poszukując informacji o nim natrafiłem na okładkę czasopisma „Światowid” (15/1936) - z tego samego roku, w którym wykonano fotografie z archiwum NAC! Na przedniej stronie okładki czasopisma widnieje (według redakcji „Światowida”): *Zmartwychwstanie - obraz z ołtarza w kościele parafialnym w Mikuszowicach* (wówczas powiat Biała woj. krakowskie), a na tylnej stronie okładki: *Pieta - fragment tryptyku z kaplicy św. Anny w Olkuszu... - malował go Adam z Lublina...* - Il. 11. Wygląd całego ołtarza w Mikuszowicach koło Bielska-Białej przedstawiony został na poniższej fotografii (Il. 12).

Ołtarz powstał ok. 1470 r., składa się z trzech części: obrazu środkowego i dwóch bocznych. W części środkowej przedstawiona jest scena *Rozesłania Apostołów* (a nie *Zmartwychwstanie*) z postacią Chrystusa i zgrupowanych wokół niego uczniów. Na skrzydłach bocznych znajdują się dwa obrazy dwustronne. Na lewym skrzydle widnieje u góry postać papieża Grzegorza Wielkiego na tle pracowni, natomiast u dołu postać św. Hieronima (co odpowiada Il. 9 ze zdjęć „olkuskich”). Na skrzydle prawym - u góry św. Augustyn, poniżej św. Ambroży (Il. 6). Obydwa obrazy dolne są obcięte w połowie! Na stronach odwrotnych - po lewej: *Powołanie śś. Piotra i Andrzeja* u góry oraz *Wizja św. Jana na wyspie Patmos* na dole (brak tego ujęcia na zdjęciach z NAC), natomiast po prawej: *Ucieczka św. Pawła z Damaszku* u góry

i *Nawrócenie podskarbiego królowej Kandaki przez św. Filipa* na dole (Il. 10). Oryginał ołtarza w 1935 r. przeniesiono do Muzeum Narodowego w Krakowie. W 1987 r. w kościele w Mikuszowicach umieszczono kopię ołtarza.¹³ Nie ulega wątpliwości, że to właśnie skrzydła tryptyku z Mikuszowic zostały ujęte na fotografiach z 1936 r., znajdujących się obecnie w zbiorach Narodowego Archiwum Cyfrowego, wraz z fotografiami polipytku olkuskiego.

Najprawdopodobniej jedyną rzeczą, jaka łączy ze sobą te dwa ołtarze, jest osoba konserwatora zabytków, który w latach 30-tych XX wieku dokonywał przy nich prac. Był nim Mieczysław Gąsecki (1883-1948) malarz i konserwator zabytków, zwłaszcza obrazów i malowideł ściennych (Il. 13). Był sekretarzem i zaufanym przyjacielem słynnego malarza Jacka Malczewskiego, pomagał mu przy malarskich pracach techniczno-konserwatorskich, przygotowywał tzw. podmalówki, a także był modelem wielu obrazów artysty. W połowie lat trzydziestych XX wieku konserwował w swojej pracowni w Krakowie zarówno ołtarz z Mikuszowic, przywieziony właśnie w celu ekspozycji w Muzeum Narodowym, jak i polipytek olkuski. Najprawdopodobniej to właśnie w jego krakowskiej pracowni zostały wykonane fotografie dla „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”, a na skutek pomyłki dziennikarza znalazł się na tych fotografiach również ołtarz z Mikuszowic. Podpis, że fotografie zostały wykonane w olkuskiej kaplicy św. Anny, zawdzięczamy inwencji dziennikarza, być może miało to na celu korzystniejsze finansowo rozliczenie delegacji służbowej. Przypuszczenie to potwierdza fakt, że w zbiorach

¹² M. Walicki, op. cit., s. 20.

¹³ Kościół św. Barbary w Bielsku-Białej, [w:] Wikipedia (online), dostępny na: http://pl.wikipedia.org/wiki/Ko%C5%9B-ci%C3%B3%C5%82_%C5%9Bw._Barbary_w_Bielsku-Bia-%C5%82ej.

NAC znajduje się zespół fotografii podpisanych jako „Obrazy z tryptyku mikuszowickiego z kościoła św. Barbary w Mikszowicach przed restauracją w pracowni M. Gąsiecekiego”¹⁴, wśród nich fotografia o sygnaturze SM0_1-4063-2, identyczna z SM1_1-U-4502-6 (Il. 10), podpisaną jako pochodzącą z kaplicy św. Anny w Olkuszu.

Mystyfikacja ta, dokonana w latach trzydziestych XX wieku nie zmienia faktu, że w drugiej połowie XV wieku w Olkuszu rzeczywiście znajdowały się dwa dzieła wybitnych artystów tego czasu - dwa poliptyki, z których tylko jeden, w kościele św. Andrzeja Apostoła, dotrwał do naszych czasów. Drugi, „augustiański”, chyba należy uznać za definitywnie utracony, poza ewentualnie pochodzącą z niego rzeźbą Najświętszej Marii Panny w kaplicy Loretańskiej. Olkusz ówczesny, w końcu XV wieku, znajdował się w kręgu oddziaływania krakowskiego ośrodka artystycznego, ale ówczesni olkuszanie byli nie tylko „konsumentami” wyższych dóbr kultury, lecz także jej twórcami, również poza granicami miasta, a nawet kraju. W kościele św. Jakuba w czeskiej Kutnej Horze, bliźniaczym w stosunku do Olkusza ośrodkiem produkcyjnym ołowiu i srebra, znajdują się stalle wykonane w 1484 r. przez Jurka z Olkusza.¹⁵

Bibliografia:

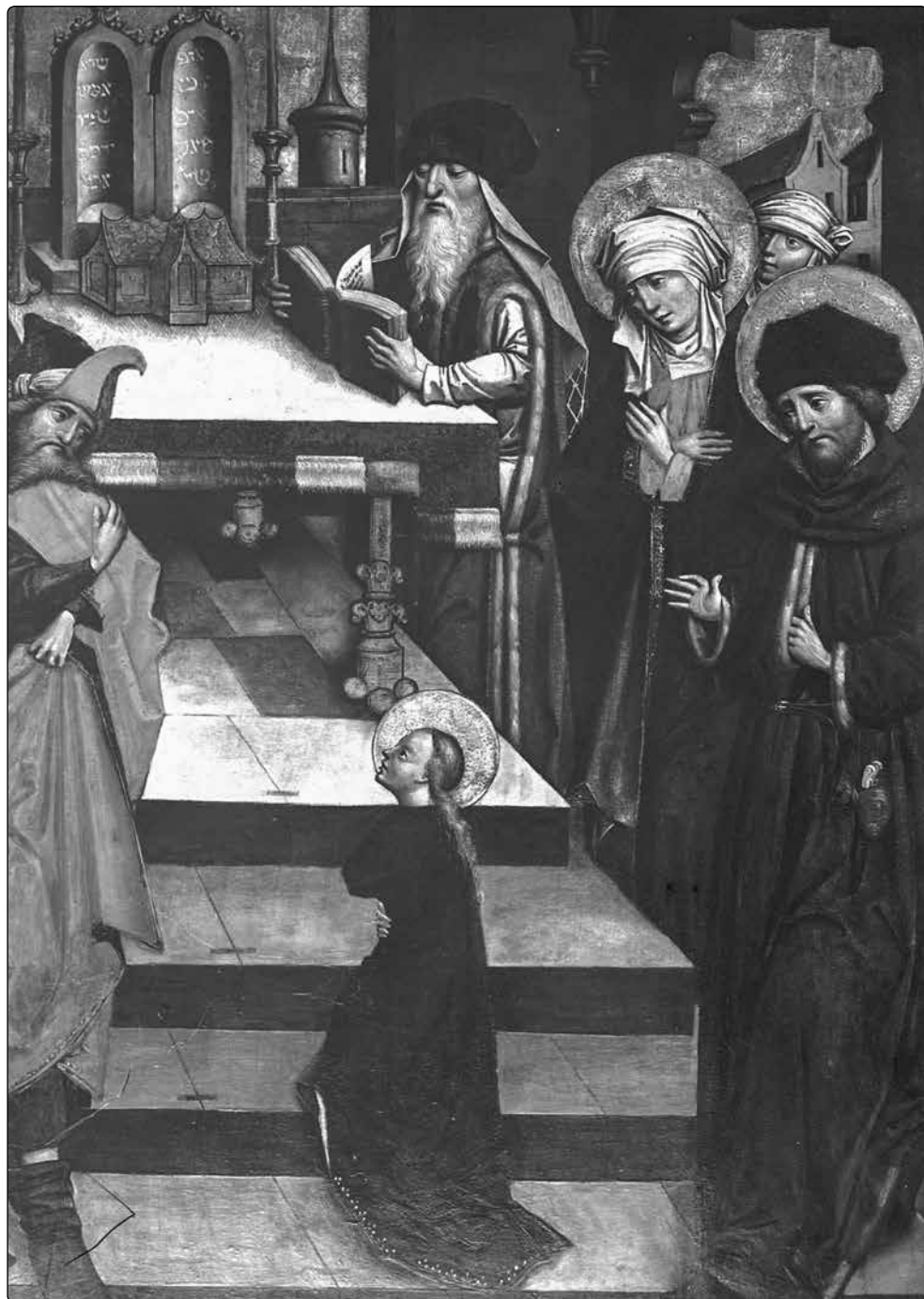
- Poliptyk olkuski. Bazylika kolegiacka pw. św. Andrzeja w Olkuszu, tekst: Krzysztof Magnowski, wyd. Małopolski Instytut Kultury, Kraków 2011.
- Roś Jerzy, Dyskusyjne rezultaty badań archeologicznych i historycznych dotyczących kościoła Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Olkuszu, „Ilcusiana” 2(11)/2014, s. 23-52.
- Walicki Michał, Złoty widnokrąg, Warszawa 1965.
- Wiśniewski Jan, Historyczny opis kościołów, miast, zabytków i pamiątek w Olkuskiem, Marjówka Opoczyńska 1933.

Strony internetowe:

- NAC
- Wikipedia

14 Hasło: Tryptyk, [w:] Narodowe Archiwum Cyfrowe (online), dostępny na: <http://www.audiovis.nac.gov.pl/search/bd5b8a09bd943b214f586ddaf880940:4/>.

15 M. Walicki, op. cit., s. 26.



Il. 1. Poliptyki w kaplicy św. Anny w kościele św. Andrzeja Apostoła w Olkusz, obraz „Zwiastowanie” namalowany przez Adama z Lublina, odrestaurowany przez M. Gąseckiego. Narodowe Archiwum Cyfrowe, Sygnatura: 1-U-4501-1



Il. 2. Polityki w kaplicy św. Anny w kościele św. Andrzeja Apostoła w Olkuszu, obraz „Rzeź niewiniątek” namalowany przez Adama z Lublina, odrestaurowany przez M. Gąseckiego. Narodowe Archiwum Cyfrowe, Sygnatura: 1-U-4501-2



Il. 3. Poliptryki w kaplicy św. Anny w kościele św. Andrzeja Apostoła w Olkusz, obraz „Zwiastowanie” namalowany przez Adama z Lublina, odrestaurowany przez M. Gąseckiego. Narodowe Archiwum Cyfrowe, Sygnatura: 1-U-4501-3



Il. 4. Polptyki w kaplicy św. Anny w kościele św. Andrzeja Apostoła w Olkuszu, obraz „Obrzezanie” namalowany przez Adama z Lublina, odrestaurowany przez M. Gąseckiego. Narodowe Archiwum Cyfrowe, Sygnatura: 1-U-4501-4



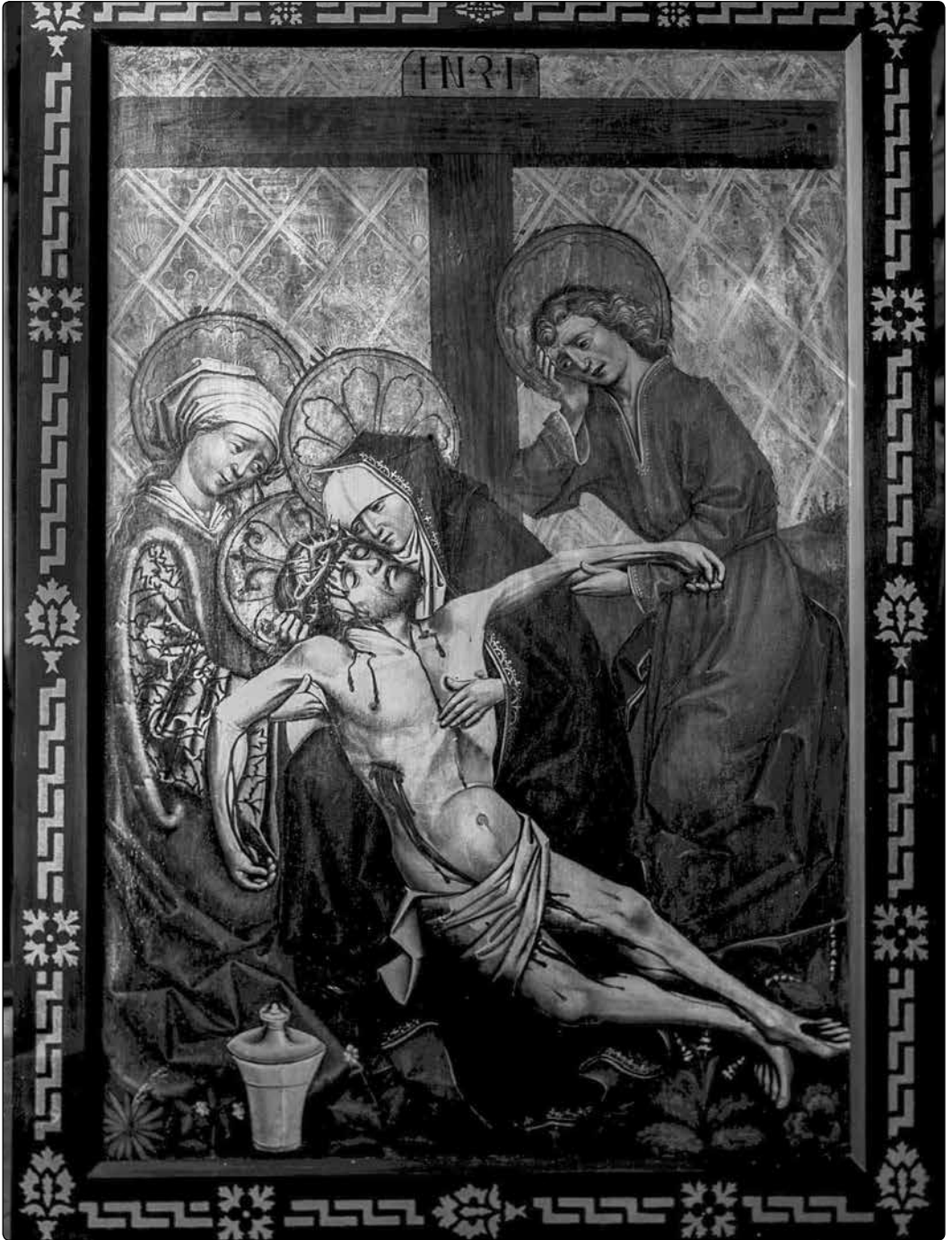
Il. 5. Poliptyki w kaplicy św. Anny w kościele św. Andrzeja Apostoła w Olkuszu, obraz namalowany przez Adama z Lublina, odrestaurowany przez M. Gąseckiego. Narodowe Archiwum Cyfrowe, Sygnatura: 1-U-4502-1



Il. 6. Polptyki w kaplicy św. Anny w kościele św. Andrzeja Apostoła w Olkuszu, obraz „Chrystus w Ogrójcu” namalowany przez Adama z Lublina, odrestaurowany przez M. Gąseckiego. Narodowe Archiwum Cyfrowe, Sygnatura: 1-U-4502-2



Il. 7. Poliptyki w kaplicy św. Anny w kościele św. Andrzeja Apostoła w Olkuszu, obraz namalowany przez Adama z Lublina, odrestaurowany przez M. Gąseckiego. Narodowe Archiwum Cyfrowe, Sygnatura: 1-U-4502-3



Il. 8. Polptyki w kaplicy św. Anny w kościele św. Andrzeja Apostoła w Olkuszu, obraz „Zdjęcie z krzyża” namalowany przez Adama z Lublina, odrestaurowany przez M. Gąseckiego. Narodowe Archiwum Cyfrowe, Sygnatura: 1-U-4502-4



Il. 9. Polipptyki w kaplicy św. Anny w kościele św. Andrzeja Apostoła w Olkuszu, obraz namalowany przez Adama z Lublina, odrestaurowany przez M. Gąseckiego. Narodowe Archiwum Cyfrowe, Sygnatura: 1-U-4502-5



Il. 10. Polipytki w kaplicy św. Anny w kościele św. Andrzeja Apostoła w Olkuszu, obraz namalowany przez Adama z Lublina, odrestaurowany przez M. Gąseckiego. Narodowe Archiwum Cyfrowe, Sygnatura: 1-U-4502-5

Dariusz Rozmus

Czy w Bytomiu, w grodzie leżącym niegdyś
w Ziemi Krakowskiej, w XI i XII w.
wydobywano i wytapiano srebro?

Dariusz Rozmus

Czy w Bytomiu, w grodzie leżącym niegdyś w Ziemi Krakowskiej, w XI i XII w. wydobywano i wytapiano srebro?

Tytuł tego artykułu tylko pozornie nie ma nic wspólnego z zakresem terytorialnym, obejmującym zainteresowanie autorów piszących w naszym szacownym piśmie.¹ Po lekturze poprzedniego artykułu („Ilcusiana”, nr 11) jestem przekonany, że pożyteczna dyskusja na tematy związane z wydobywaniem i pochodzeniem srebra może toczyć się dalej (oczywiście w umiarkowanej formie). Zacznijmy jednak od pytań. Na większość z nich autor tych słów nie zna odpowiedzi. Może jednak w przyszłości ktoś z czytelników tego tekstu spróbuje na nie odpowiedzieć i podzieli się swoją wiedzą z nami na łamach półrocznika.

Ile srebra rodzimego znajduje się na naszej planecie? Odpowiedź na to pytanie jest trudna. Mogę się tutaj zgodzić z Ryszardem Wnukiem², że suma podana przeze mnie za artykułem C.C. Patersona³ nie jest dokładna, a nawet nie jest przybliżona. Warto jednak tutaj się zastanowić, o czym tak na prawdę mówimy. Czy chodzi tutaj o srebro rodzime w sensie pozostałości srebra pierwotnego, pochodzącego z asteroidy⁴, która kiedyś, miliardy

lat temu w okresie formowania się Ziemi uderzyła w nią i dostarczyła ten metal na nasz glob? Dzięki wyjątkowym okolicznościom pozostał on przez miliardy lat dalej w formie pierwotnej, metalicznej, nie powiązanej w liczne związki chemiczne.⁵ Czy też może chodzi o srebro, które w ciągu milionów lat poprzez reakcje chemiczne (głównie z tlenem i siarką) stało się komponentem związku chemicznego, obecnego w rudzie. Następnie owo srebro, będąc składnikiem rudy, przez nieznaną nam bliżej okres geologiczny pozostawało w skorupie ziemskiej. Tak mogłoby być i do dzisiaj, ale dzięki procesom wulkanicznym lub z wulkanizmem związanym srebro z rudy zostało ponownie wytopione.⁶ Stąd odkrywano samorodki srebra,

kowalna? Ostatnio toczy się dyskusja, czy woda na naszej planecie jest pochodzenia kosmicznego. Oczywiście, wszystko, co jest na świecie, czy też szerzej - we wszechświecie, jest pochodzenia kosmicznego, ale skład izotopowy wody odkrytej na ciałach niebieskich jest inny, niż skład izotopowy wody odkrytej na ciałach ziemskich jest inny, niż skład izotopowy wody na Ziemi. Takie wyniki uzyskano m. in. podczas badania komety 67P Czuriuimov - Gierasimienko (badania prowadzi próbnik Rosetta) „...Many scientists think that comets brought Earth its water; however, the type of water found in Comet 67P/C-G is so different from terrestrial water that some researchers are starting to second-guess that claim, opting instead to look at asteroids as the objects that delivered water to Earth at first”. Cyt. za: M. Kramer, Strange Comet Discoveries Revealed by Rosetta Spacecraft, Space.com, Staff Writer, January 22, 2015 02:03pm ET, <http://www.space.com/28337-rosetta-comet-spacecraft-strange>, data dostępu: 23. 01. 2015 r.

- 1 Przy okazji miłośników naszego olkuskiego wydawnictwa warto poinformować, że jest ono dość szeroko cytowane, w tym (co szczególnie cieszy) również za granicą. Por. P. Craddock, D. Hook, An economic history of the post-Medieval world in 50 ingots: the British Museum collection of ingots from dated wrecks, The British Museum - Technological Research Bulletin, volume 6/2012.
- 2 Por. R. Wnuk, *Ile ołowiu wydobyto w rejonie miasta Olkusz do XX wieku?*, [w:] „Ilcusiana” nr 11, Olkusz 2014, s. 145.
- 3 Por. C. C. Patterson, *Silver Stocks and Losses in Ancient and Medieval Time*, „The Economic History Review” 1972, vol. 25, No. 2, s. 205.
- 4 Czy na pewno srebrna asteroida była jedynym źródłem srebra na naszej planecie? To też jest jedna z hipotez. Ale czy weryfi-

- 5 Są to m. in. Ag₂S, pirargiryt - Ag₃SbS₃, freibergit (Silberfahlerz) – tetraedryt srebrowy (rzadko używany wzór Cu₃SbS₃.25 + domieszka srebra), stefanit - Ag₅SbS₄. I pewno wiele innych związków.
- 6 W przyrodzie w niewielkim stopniu nawet ołów rodzimy. Należy przypuszczać, że wspomniane niezwykle rzadkie przypadki występowania ołowiu rodzimego mają zapewne związek z wtórnym wytopieniem tego metalu z rud w procesach wulkanicznych i z nimi związanych. Można tutaj podać kilka informacji z portalu górniczego NetTG.Pl: Ołów rodzimy „Pb - (mineralogia) bardzo

przy czym ten naturalny proces hutniczy nastąpił niedawno, oczywiście w sensie geologicznym, czyli np. dziesiątki milionów lat temu. Ja tego nie wiem, co więcej - nie jestem geologiem i trudno mi się odnieść do tego, w jaki sposób tak postawiony problem może być rozwiązany. Nie wiem

Ile zatem srebra rodzimego jest ogólnie w skorupie ziemskiej (nie tylko w złożach), tak naprawdę trudno jest ocenić. Badania nad kwestią zawartości metali w skorupie ziemskiej są oczywiście prowadzone. W przedstawionej poniżej tabeli (por. Tab. 1) przedstawiono zawartość wybranych

	Crystal average	Ultramafic rocks	Basalt	High-Ca Granite	Low-Ca Granite	Shale	Sandstone	Carbonate rocks	Deep-sea clays
Al (%)	8.40	1.20	8.28	8.20	7.20	8.00	2.50	0.42	8.40
Fe (%)	7.06	9.64	8.60	2.96	1.42	4.72	0.98	0.33	6.50
Mg(%)	3.20	23.20	4.54	0.94	0.16	1.50	0.70	4.70	2.10
Ti	5,300	300	11,400	3,400	1,200	4,600	1,500	400	4,600
Mn	1,400	1,560	1,750	540	390	850	#	1,100	6,700
V	230	400	225	88	44	130	20	20	120
Cr	185	1,800	185	22	4	90	35	11	90
Ni	105	2,000	145	15	4.5	68	2	20	225
Zn	80	40	118	60	39	95	16	20	165
Cu	75	50	94	30	10	45	#	4	250
Co	29	175	47	7	1	19	0.3	0.1	74
Pb	8	0.5	7	15	19	20	7	9	80
Sn	2.5	0.5	1.5	1.5	3	6	0.1	0.1	1.5
W	1.0	0.5	0.9	1.3	2.2	1.8	1.5	0.6	1.0
As	1.0	0.8	2.2	1.9	1.5	13	1.0	1.0	13
Sb	0.2	0.1	0.6	0.2	0.2	1.5	0.01	0.2	1.0
Hg	0.09	0.01	0.09	0.08	0.08	0.40	0.03	0.04	0.10
Ag	0.08	0.05	0.11	0.05	0.037	0.07	0.01	0.01	0.11
Au	0.003	0.006	0.004	0.004	0.004	#	#	#	#

Insufficient data for calculation of mean abundance

Tab. 1. Zawartość wybranych metali w płaszczu Ziemi i w wybranych rodzajach skał wyrażone w jednostkach ppm z wyjątkiem Fe, Al i Mg, którą wyrażono w procentach⁷

nawet, czy na obecnym etapie rozwoju nauki można zadawać tego typu pytania, czy mają one w ogóle sens?

metali w płaszczu Ziemi i w wybranych rodzajach skał, wyrażone w jednostkach ppm (*parts per million*).

rzadki minerał, występujący w złożach rud żelaza i manganu oraz w złożach okrzemkowych; wyjątkowo tworzy prawidłowe kryształy w układzie regularnym, częściej występuje w skupieniach zbitych i drobnoziarnistych oraz dendrytowych. Połysk metaliczny na świeżym przełamie; barwa ołowianoszara. Rysa ołowianoszara, połyskująca, <http://www.nettg.pl/pojecie/5909/olow-rodzimy>.

7 Cyt. za: D. Killick, *From Ores to Metals*, [in:] *Archaeometallurgy in Global Perspective - Methods and Syntheses*, Editors - Benjamin W. Roberts, Christopher P. Thornton, Springer Science + Business Media New York 2014, s. 15.

Gdy sięgniemy do opowieści o wielkich samorodkach srebra, pojawiają się w zasięgu naszego wzroku niezwykle ciekawe historie. Podążając tutaj za Wikipedią (podkreślam to specjalnie, bo trzeba być ostrożnym w cytowaniu tego - skąd inąd bardzo pożytecznego - źródła) dowiadujemy się, że w 1477 r. w Niemczech znaleziono bryłę

- samorodek srebra o wadze ok. 20 ton.⁸ Samorodek srebra o tak wielkiej wadze odnaleziony w XV wieku robi wrażenie i rozbudza wyobraźnię. Tylko czy ta informacja jest w pełni wiarygodna? Wiek później pojawiali się „naoczni” świadkowie, którzy ponoć widzieli złote miasta. Niejeden podróżnik stracił życie podczas próby dotarcia do istniejącego gdzieś tam *El Dorado*.⁹

Autor artykułu w „Ilcusianach”¹⁰ podaje ogromne ilości wydobytego w nowożytnych kopalniach tzw. srebra rodzimego, powołując się na stosowną literaturę. Pytanie, czy to znowu nie jest odniesienie do rudy srebra lub amalgamatów tego metalu? Samo zaś srebro pochodzi oczywiście już z wytopu z rud. Moje wątpliwości biorą się z tego, że w różnych artykułach autorom (mnie zresztą też) precyzyjne określenia czasami umykają. Potem mamy już tylko kolejne interpretacje. Oczywiście te informacje można, mam nadzieję, sprawdzić i to może zakończyć dyskusję na ten temat.

Skąd zatem mój upór o ścisłe określenie, o co tak na prawdę z tym srebrem chodzi? Czy rozważania dotyczą: 1) rud ołowiu lub miedzi z domieszką rud srebra; 2) rud (lub amalgamatów) srebra jako takich; 3) srebra w postaci czystego metalu? A może chodzi o wszystkie (lub więcej) z wymienionych powyżej możliwości, które mogą łącznie zaistnieć? Upór ten wynika z tego, że uczono mnie, iż starożytni Grecy wydobywali srebro w kopalni Laurion. Korzystali z niego i sprze-

dawali na cały ówczesny świat, nawet do Egiptu. Sprawa jest jednak bardziej skomplikowana, a diabeł jak zwykle tkwi w szczegółach. Powszechnie znane greckie kopalnie srebra w Laurion były kopalniami rud ołowiu i zmieszanych z nim rud srebra. Jeden z związków ołowiu - *Laurionit* [PbCl(OH)] posiada nawet nazwę utworzoną od tego miejsca.¹¹ Mimo że rudy ołowiu musiały dominować w złożach eksploatowanych przez te kopalnie, w literaturze antycznej jest ponoć tylko jedna wzmianka o tym pośledniejszym metalu (u Arystotelesa).¹² Spotykając się wciąż z informacjami o srebrze, w końcu prawie zawsze natrafiam na jego rudę. Na dodatek, rzeczywiście od czasu do czasu odnajdowane są wspaniałe samorodki srebra rodzimego.

Powróćmy zatem do pytania zawartego w tytule artykułu: Czy pod Bytomiem, zgodnie z zapisem Bulli Gnieźnińskiej, wydobywano srebro (...*Item villa ante Bitom que Zversov dicitur cum rusticis, argenti fossoribus...*¹³)? Moim zdaniem - nie. Pod Bytomiem wydobywano rudy ołowiu, wytapiano ten metal i pozyskiwano zawarte w nich srebro. Mamy na to wiele dowodów. Są to m. in. dwa skarby depozytów srebrnych, w tym jeden pochodzący z okolic Bytomia (a konkretnie z Bytomia-Radzionkowa: „Stroszek”¹⁴). Dru-

8 Srebro rodzime, [na:] Wikipedia, http://pl.wikipedia.org/wiki/Srebro_rodzime, data dostępu: 15 stycznia 2015.

9 W Nowym Świecie była nawet cała „góra srebra” w andyjskiej kopalni Potosi - dzisiejsza Boliwia. Oczywiście występowało ono w tym przypadku w postaci amalgamatu. Aby go pozyskać, stosowano rtęć (oraz siarczan miedzi). Złoża eksploatowano od XVI w., a życie stracili tam ogromne rzesze indiańskich górników. Nadwyżka srebra spowodowała ponoć kryzys finansowy w Europie i na świecie.

10 R. Wnuk, *Ile ołowiu wydobyto...*, op. cit.

11 Laurionite, [na:] Geology Page (on-line), <http://www.geologypage.com/2014/05/laurionite.html#ixzz3WQlyu4Em>, data dostępu 16 kwiecień 2015.

12 Por. A. Krawczuk, J. Piaskowski, *Metalurgia w pismach Arystotelesa*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej” R. VI, 1958, nr 3, s. 326.

13 Por. Tekst bulli, [w:] *Chrestomatia staropolska. Teksty do roku 1543*, wybór i oprac. W. Wydra, W. R. Rzepka, Wrocław 2004, s. 17-22 oraz w aneksie do artykułu: S. Witkowski, *Górnictwo srebra i ołowiu w świetle Bulli gnieźnińskiej z 1136 roku. Lokalizacja osady Zversov*, [w:] *Gospodarka nad Przemszą i Brynicą od pradziędów do początków XX wieku w świetle badań interdyscyplinarnych*, red. D. Rozmus, S. Witkowski, Sosnowiec 2009, s. 161.

14 Depozyt odnaleziony jeszcze w XIX wieku w okolicy Bytomia-Radzionkowa („Stroszek”). Składały się nań kawałki lanego

gi depozyt „Skarb Hutnika” to opisane wielokrotnie odkrycie z Łośnia. W obu przykładach widać, że jest to surowe srebro pochodzące z wytopu. W przypadku Łośnia, dzięki licznym analizom placków srebra znajdujących się w zbiorach Muzeum Szttygarka, wiemy to na pewno. Analizy wykazały, że występuje nich dość wysoka zawartość ołowiu, sięgająca nawet w niektórych przypadkach do 18%.¹⁵ Dodatkowo mamy liczne analizy świetnie odsrebrzonego ołowiu, świadczące o efektywności tego procesu.

Kolejnym przykładem, niejako technicznym, dzięki któremu możemy „dotknąć” procesu pozyskiwania srebra, jest fragment szklwionego naczynia do kupelacji srebra z przywartą do niego kropelką tego metalu.¹⁶ Zainteresowanych tym tematem czytelników odsyłam do książki „*Argenti fossores et alii*”. W tej publikacji możemy zapoznać się z opiniami ponad trzydziestu naukowców z Polski i Czech w odniesieniu do zagadnień związanych m. in. z wczesnośredniowiecznym hutnictwem i handlem.¹⁷ Problematykę wczesnośredniowiecznego górnictwa i hutnictwa srebra i ołowiu (oczywiście z punktu widzenia archeologa) przybliżyłem też czytelnikom w swoich

ostatnich publikacjach.¹⁸

Warto wiedzieć, że średniowiecznym górnikom chodziło nie tylko o srebro. O ołowiu pisaliśmy już wielokrotnie, ale istnieje jeszcze jeden rodzaj substancji, pozyskiwanej podczas procesu wytopu ołowiu, która była niezwykle pożądana w średniowieczu. Są to tlenki ołowiu (PbO, Pb₂O₃), wśród których najistotniejszą substancją była glejta (PbO). Podczas badań archeologicznych na różnych stanowiskach odkryto świadomie formowane placki tlenków ołowiu. Można nawet przyjąć, iż celowe formowanie brykietów glejty oznacza, że - w odróżnieniu od amorficznych grudek glejty - mogły być one produktem docelowym działalności hutniczej, będąc zapewne przedmiotem handlu.

Związki ołowiu wykorzystywano w produkcji szkła. Od XI wieku zauważono pojawienie się w Polsce szklanych pierścionków, w składzie których stwierdzono następujące substancje: Na - Pb - Si, Pb - Si, K - Pb - Si.¹⁹ Tlenek ołowiu był również wykorzystywany jako barwnik. Świadczy o tym fragment z kroniki biskupa Wincentego Kadłubka, w którym mowa o tym, że wojowie mają tarcze pokryte tym barwnikiem: *quasdam lithargyro allias felle subliniit* („niektóre z nich

i siekanego srebra. Do dzisiaj zachowały się w Muzeum w Berlinie z tego skarbu trzy sztuki lanego srebra. Por. B. Butent-Stefaniak, D. Malarczyk, Obieg pieniężny na Śląsku we wczesnym średniowieczu (od X do połowy XII wieku), Wrocław 2009, s. 130.

15 Zestawienia i tabele wraz z interpretacją, również w odniesieniu do innych skarbów srebrnych, zamieszczam w: D. Rozmus, *Wczesnośredniowieczne zagłębienie hutnictwa srebra i ołowiu na obszarach obecnego pogranicza Śląska i Małopolski (2 połowa XI–XIII w.)*, Kraków 2014, s. 186.

16 Por. D. Rozmus, *Wczesnośredniowieczne...*, op. cit., s. 195-199, ryc. 179.

17 W tym m. in. redaktora tomu por. P. Boronia, *Problematyka badań nad wczesnośredniowiecznym ośrodkiem górnictwa i hutnictwa srebra i ołowiu na pograniczu śląsko-dąbrowskim*, [w:] *Argenti fossores et alii*. Znaczenie gospodarcze wschodnich części Górnego Śląska i zachodnich Kranców Małopolski w późnej fazie wczesnego średniowiecza (X-XII wiek), red. idem, Wrocław 2013.

18 Por. *Archeologiczne i historyczne ślady górnictwa i hutnictwa na terenie Dąbrowy Górniczej i okolic*, praca zbiorowa pod red. D. Rozmusa, Kraków 2004. A w szczególności: R. Bodnar, D. Rozmus, *Wczesnośredniowieczne ślady hutnictwa w Dąbrowie Górniczej - Łośniu oraz na obszarach pogranicznych*, [w:] *Archeologiczne...*, op. cit., s. 9-60. D. Rozmus, *Wczesnośredniowieczne...*, op. cit. oraz D. Rozmus, *Nocny Łowca i inni. Sceny łowieckie na monetach ze Skarbu hutnika*, Dąbrowa Górnicza - Kraków 2012. Por. też świeżo wydaną monografię skarbu hutnika: D. Rozmus, S. Suchodolski, J. Tokaj, *Wczesnośredniowieczny „skarb Hutnika” z Dąbrowy Górniczej Łośnia - monografia (Early medieval “Metallurgist Hoard” from Dąbrowa Górnicza - Łośń. Monograph)*, Dąbrowa Górnicza 2014.

19 M. Dekówna, *Ozdoby*, [w:] *Słownik starożytności słowiańskich*. Encyklopedyczny zarys kultury Słowian od czasów najdawniejszych, t. 3, cz. II, red. W. Kowalenko, G. Labuda, T. Lehr-Splawski, Wrocław 1968, s. 567.

powleka srebrną glejtą, inne żółcią”²⁰). Określenia *lithargyros*, *z. m. λιθαργυρος*, *Steinsilber*, *srebro kamienne*, *Silberglätte*, *Bleiglätte*, *litharge* itp. odnoszą się do glejty, tlenku ołowiu.

Kolejna dziedzina, w której wykorzystywano glejtę, to szkliwienie naczyń. Pierwszym opracowaniem na temat wczesnośredniowiecznych naczyń szkliwionych z naszego szeroko pojmowanego regionu był opublikowany w 2006 r. katalog książkowy, będący scenariuszem wystawy najcenniejszych naczyń z Dąbrowy Górniczej - Łośnia wraz ze stosownym komentarzem.²¹ Opublikowane przez M. Aucha w 2012 roku opracowanie wybranych zabytków z ceramiki łosieńskiej i kilku artefaktów z osady w Strzemieszycach wielkich obejmuje omówienie surowców i masy ceramicznej, a także wyniki badań mikroskopowych i analizy składu chemicznego z obszaru szlifu badanych próbek.²² Duże znaczenie mają badania chemiczne szkliwa na garnkach, wykazujące wysoki poziom związków ołowiu - generalnie przekraczający 70% składu chemicznego szkliwa na powierzchni naczyń.²³ Tlenkowe związki ołowiu, zwłaszcza glejta - PbO i minia - Pb₂O₃, obok

potażu i soli są doskonałymi topnikami, które razem z kwarcem tworzą podstawowe składniki receptur różnych glazur ceramicznych.²⁴ Szkliwo ołowiove przetrwało do czasów współczesnych w garncarstwie ludowym.²⁵ Poza produkcją szkła i szkliwieniem naczyń, glejta używana była również w świecie bizantyjskim jako składnik maści przeciwko świerzbowi (sic!) u koni.²⁶ Możliwe, że tego typu zastosowanie znane było też w świecie zachodnim.

Kończąc te rozważania możemy stwierdzić, że pod Bytomiem w tym samym czasie, co w Łośniu, Strzemieszycach Wielkich, Zagórz i innych miejscach (może i pod Olkuszem) wytapiano ołów, pozyskiwano metodą kupelacji srebro i na dodatek wytapiano glejtę również jako produkt finalny, a nie tylko produkt pośredni w procesie hutniczym. Kolejnych dowodów dostarczyły nam całkiem niedawne badania archeologiczne właśnie we wspomnianym w tytule tego komunikatu Bytomiu. We wrześniu 2014 roku na grodzisku „Małgorzatka” w Bytomiu, podczas badań prowadzonych przez archeologa M. Paternogę odkryto wiele kolejnych brykietów glejty.²⁷

Mamy zatem wszystko, co trzeba, aby na pytanie: „Czy w Bytomiu w grodzie leżącym w Ziemi Krakowskiej wydobywano i wytapiano srebro?” odpowiedzieć pozytywnie. Świadczy o tym przekaz źródłowy (dokument papieski - Bulla gnieź-

20 Mistrz Wincenty (tzw. Kadłubek), *Kronika polska*, tłum. i oprac. B. Kürbis, Wrocław 1992, BN I 277, ks. I, rozdz. 9, s. 22, przyp. 58.

21 R. Bodnar, L. Krudysz, D. Rozmus, B. Szmoniewski, *Wczesnośredniowieczna ceramika szkliwiona z Dąbrowy Górniczej-Łośnia*. „Skarb hutnika”, red. D. Rozmus, B. Szmoniewski, Kraków - Dąbrowa Górnicza 2006, „Zeszyty Łosieńskie”, nr 1.

22 M. Auch, *Wczesnośredniowieczne naczynia szkliwione z terenu zachodniej Małopolski*, [w:] *Archeologia Polski*, T. LVIII/2012, Z. 1-2, s. 199-246.

23 M. Auch, *Wczesnośredniowieczne...*, op. cit., s. 226-236. W druku znajduje się też artykuł pokonferencyjny A. Garbacz-Klempka, D. Rozmus, *Wczesnośredniowieczna ceramika szkliwiona z Dąbrowy Górniczej - Łośnia i innych stanowisk archeologicznych związanych z metalurgią srebra i ołowiu* - wybrane zagadnienia - materiały po konferencji, Pierwsze Międzynarodowe Sympozjum Ceramiki i Szkła „Ceramika i szkło w kulturze antyku i średniowiecza europejskiego” (The 1st International Symposium on Pottery and Glass „Pottery and Glass in Ancient and Medieval European Culture”), „ОСТРАКОН”, Wrocław, 17-19 września 2014.

24 R. Lelek, *Ceramika z zamku w Korzkwi (XVI-XVII w.)*, Kraków 2004, s. 38 i nast.

25 E. Fryś-Pietraszkowa, *Ceramika* [w:] *Polska Sztuka Ludowa*, Warszawa 1988, s. 99.

26 Kassianus Bassus, *Geoponika. Bizantyjska encyklopedia rolnicza*, z języka greckiego przełożył, wstępem i komentarzem opatrzył Ireneusz Mikołajczyk, Toruń 2012, s. 350-351.

27 Por. W. Pastuszka, *W Bytomiu odkryto pozostałości grodu*, [na:] <http://archeowiesci.pl/2014/10/20/w-bytomiu-odkryli-pozostalosci-grodu/>, data dostępu: 20 października 2014. Uniwersytet Śląski nakręcił na ten temat nawet film - dostępny w sieci.

nieńska, wystawiona w 1136 roku), skarb srebra z Bytomia-Radzionkowa, wytopki ołowiane oraz wspomniane powyżej ostatnie odkrycia kilku dużych placzków glejty na grodzisku „Małgorzatka” w samym Bytomiu. W zasadzie, poza rozpoznaniem faz budowy obwałowań grodziska, to znalezisko wspomnianych powyżej kawałów tlenków ołowiu (glejty) było głównym sukcesem przeprowadzonych badań archeologicznych. Dodatkowo za potwierdzeniem postawionej tezy przemawia cały kontekst, związany z istnieniem we wczesnym średniowieczu na pograniczu obecnej Małopolski i Górnego Śląska wczesnopolskiego zagłębia hutnictwa srebra i ołowiu.

Pytanie, na które trzeba obecnie odpowiedzieć, to kiedy wydobywanie, wytop ołowiu i odciąganie srebra się zaczęło? Dane, niestety tylko pośrednie, o których wspominają już liczne publikacje (w tym też internetowe) wskazują na IX wiek.²⁸ Brak jednak w obecnej chwili relikwów archeologicznych (odnalezionych), związanych z hutnictwem ołowiu z tych czasów. Badania nad początkami wczesnośredniowiecznego hutnictwa srebra i ołowiu uważam obecnie za niezwykle istotne.

28 Por. L. Chróst, *Ołowiowy ślad „Wiślan” odczytany z torfowisk obszaru kruszczonego śląsko-małopolskiego*, [w:] *Argenti fossores et alii. Znaczenie gospodarcze wschodnich części Górnego Śląska i zachodnich Kranców Małopolski w późnej fazie wczesnego średniowiecza (X-XII wiek)*, red. P. Boroń, Wrocław 2013, s. 175-186.

Ryszard Ryza

Moje z Olkuszem brylantowe gody
(fragmenty)

Ryszard Ryza

Moje z Olkuszem brylantowe gody
(fragmenty)

Przychodzę na świat

*Na Orlich Gniazd Szlaku - Olkusz -
Prastary piastowski gród,
Tu się zaczęło me życie,
Nauka, miłość i życia trud.*

*Z nim wszystko co kocham, tak mocno związane;
Dni dobre i trudne, ich drogie wspomnienie.
I tak już na pewno, na zawsze zostanie,
Bo przecież w tej ziemi są moje korzenie.*

*Że stąd się wywodzę, to powód do dumy
I zwykłej ludzkiej radości,
Wszak miasto to klejnot,
Błyszczący w Ojczyźnie wspaniałej przeszłości.*

*Tu przed wiekami prześwietni postowie
W imieniu Króla - Cesarza witali.
W to miejsce zjeżdżając,
Wielkiego dla miasta splendoru dodali.*

*Tu ciżmy na stopach
Biema czy Bylicy,
Bruk każdego zaułka deptały,
Placu czy ulicy.*

*Patyną wieków przyprószone
Rynku starego każda kamienica
Z melancholią wspomina dni,
Gdy Króla wspierała olkuska mennica.*

W mieście tym, przynależnym do województwa kieleckiego, dnia pierwszego sierpnia 1937 roku, w niedzielę o godzinie czwartej rano, w szpitalu im. Św. Błażeja postanowiłem przyjść na świat. Mojej Mamie i mnie w tym jakże ważnym wydarzeniu pomogła pani Gieratowa - szpitalna położna.

Kładę nacisk na fakt, iż przyszedłem na świat w niedzielę, bo - jak ówczesnie sądzono - ludzie w tym dniu urodzeni są leniwi i gnuśni, czujący wstręt do pracy. Ja chyba jestem wyjątkiem. Podobnie jak całe moje pokolenie, wszystko, co osiągnąłem w życiu okupione było bardzo dużym wysiłkiem i ciężką, czasami tytaniczną pracą. Postaram się to udowodnić w dalszej części niniejszych wspomnień, które postanowiłem na kanwie mojego życia w Olkuszku przekazać młodym pokoleniom, aby udowodnić, że pomimo przeciwności losu, wielu utrudnień, można kochać to miasto i związać się z nim na całe życie.

Wspomnienia moje będą się starał podbudować przykładami wielu moich rówieśników, ale i innych olkuszaków, z którymi zetknąłem się w swoim życiu, a którzy stanowią wzór postawy życiowej, umiłowania swojego miasta i idei, którą z własnej woli wybrali i pozostają jej wierni przez całe życie. Te 75 lat mojego życia w Olkuszku postaram się przekazać na tyle wiernie, na ile pozwala mi moja pamięć. Z góry przepraszam, że znajdują się w nich opisy zdarzeń krotkochwilnych, czasami z pogranicza definicji dobrego smaku, ale chcąc wiernie przedstawić klimat i atmosferę tych

lat, muszą być one zrelacjonowane prawdziwie i rzetelnie. Będę przywoływał również nazwiska wielu osób, które moim zdaniem dla oddania wiarygodności relacji muszą być wymienione. W przypadkach, gdy będą to osoby godne szacunku i naśladowania, wymienię je z pełnym brzmieniem imienia i nazwiska, natomiast osoby o ponurej „sławie” zaznaczę inicjałami.

Ale ad rem! Po opuszczeniu szpitala, po którym obecnie pamięć i nazwa ulicy jeno pozostała, zamieszkałem wraz z rodzicami w mieszkaniu stryjostwa, na Parczach (obecnie ulica 20 Straconych). Nasz pobyt był tam jednak krótki, ponieważ mieli oni już pięcioro własnych dzieci, a mieszkanko składało się zaledwie z dwóch pomieszczeń. Przeprowadziliśmy się do domu pana Żurka (przy tej samej ulicy - ostatni budynek na drodze do Klucz), gdzie mieliśmy małą izdebkę ogrzewaną popularną „kozą” (piec żeliwny - węglowy z rurą odprowadzającą spaliny wprost do komina). Z tamtych dni pamiętam jedynie chwile spędzone na kolanach Mamy, kiedy wieczorami jedliśmy pieczone w popiele ziemniaki, czekając na powrót Taty z pracy (pracował przy budowie drogi klinkierowej do Bolesławia), a Mama przy blasku ognia z „kozy” śpiewała swym ciepłym, miłym głosem pieśni, przeważnie maryjne i opowiadała bajki. Lampy naftowej ze względów oszczędnościowych raczej nie zapalała.

W III Rzeszy

Z okresu pierwszych dni po wybuchu wojny, jak przez mgłę pamiętam rzeszę ludzi okrutnie zmęczonych i wystraszonych, uciekających przed Niemcami.

Na początku roku 1940 mój Tata porozumiał się z panem Osuchem, właścicielem domku

w okolicy ulicy Głowackiego (dawniej tę część miasta nazywano Dodatkami Pomorskimi), że zamieszkamy w jego domu, aby sprawować nad nim opiekę i utrzymywać w należytym stanie. Pan Osuch bowiem został woźnym w budynku przy ulicy Górniczej, wtedy zamienionym na urząd niemiecki i musiał tam zamieszkać (przed wojną, jak i obecnie, jest to budynek szkolny - aktualnie Zespół Szkół nr 1 im. Stanisława Staszica; w budynku warsztatów tej szkoły w okresie okupacji produkowano części do bomb lotniczych).

Rejon zwany potocznie „górkami”, w którym usytuowany był domek, był mocno pofałdowany z licznymi dołami (najprawdopodobniej pozostałymi po wydobywaniu rudy galmanu lub jeszcze wcześniej - galeny), a jego centralnym punktem był staw zwany „Białą Wodą”. Był to teren idealnie nadający się do zabaw „w podchody” i „w chowanego”. Niestety teren ten upodobałi sobie na miejsce swoich ćwiczeń i zabaw również młodzie hitlerowcy z Hitlerjugend. Te ich ćwiczenia bardzo często przeradzały się w polowanie na nas i bicie szpicrutami. Musieliśmy być bardzo czujni i z chwilą zbliżania się tej watahy salwować się ucieczką.

Z tego strasznego okupacyjnego okresu zachowam w pamięci dzień 31 lipca 1940 roku, kiedy to straszliwie zmęczony mój Tata wrócił do domu po całodziennym leżeniu na ziemi. Jemu przypadło leżeć na Czarnej Górze, takich punktów hitlerowcy wyznaczyli w mieście kilka, zganiając do nich wszystkich mężczyzn i tam w sposób wyrafinowanie okrutny, wszystkich bito i poniżano. Był to odwet, jak i wcześniejsze rozstrzelanie dwudziestu niewinnych mężczyzn, za przypadkowe zastrzelenie przez złodzieja żandarma niemieckiego mieszkającego w domu dr. Łapińskiego. Ten dzień - „Krwawa Środa” - wpisał się w historię

miasta jako dzień haniebnego, okrutnego bestialstwa hitlerowców i winien pozostać w pamięci społeczeństwa na zawsze.

Z dniem tym wiąże się również śmierć powszechnie szanowanego ks. proboszcza Piotra Mączki, który - sam poważnie chory - aby pozostać w duchowej łączności ze swoimi wikariuszami, księżmi Łuczykiem, Mazurem i Sobierajem oraz maltretowanymi parafianami, przeleżał cały dzień w świątyni na posadzce, co w efekcie przyczyniło się do dalszego postępu choroby, a w kilka dni po tym wydarzeniu do jego śmierci.

Zapomnieć o tych dniach nie mogłem, ponieważ każdorazowo idąc do miasta z rodzicami musiałem patrzeć na ślady pocisków plutonu egzekucyjnego, pozostawione na ścianie budynku państwa Karoniów, jak i spalone kikuty domu państwa Łapińskich, również ze śladami kul na murach po egzekucji (egzekucji dokonano ustawiając przysze ofiary w dwóch niedaleko oddalonych od siebie miejscach, które wymieniłem powyżej).

Ciągle jeszcze mam przed oczami straszny widok szczątków rozbitej figury Matki Boskiej w Parku Miejskim. Tej „strasznej egzekucji” dokonał człowiek, który kiedyś mienił się być Polakiem, a później, po podpisaniu wraz z żoną volkslisty, wiernie służąc swym nowym chlebobdawcom dokonał tego haniebnego czynu. Zadenuncjował on również dwóch olkuszan - panów Jurczyka i Lubonia, którzy następnie znaleźli się wśród owych dwudziestu straconych. Ci zwyrodnialcy to małżeństwo G. - ich nazwisko w moim pokoleniu stało się synonimem zdrady i podłości. Życie surowo ich osądziło. On zginął śmiercią samobójczą, ona została skazana na śmierć i stracona.

Zostanie również w pamięci grabież dzwonnów kościelnych, ale i eksterminacja i deporta-

cja do obozów zagłady 3000 osób pochodzenia żydowskiego, którzy przed wojną stanowili 25% mieszkańców miasta. Ludność tę skoszarowano w gettcie, zorganizowanym po uprzednim wysiedleniu ludności polskiej w rejonie na wschód od obecnych ulic Rabsztyńskiej i Sikorki, a następnie - po krótkim zgrupowaniu w budynku obecnego Starostwa (wówczas jeszcze będącego w stanie surowym) - w strasznym pochodzie ulicami miasta, w czerwcu 1942, przemieszczono na dworzec kolejowy, gdzie po załadowaniu do wagonów towarowych wysłano do obozów zagłady.

Dopełnieniem tych ponurych wspomnień są ruiny żydowskiej synagogi, ale i trzy kasztany - szubienice przy obecnej ul. Kościuszki, na których powieszono trzech Żydów.

*Zdradzieccy sąsiedzi znów kraj nasz rozdarli,
Bagnetem dowodząc swych racji,
By chore, jak zawsze, wypełnić marzenia
Krwiożerczych swych nacji.*

*Niewinnych 20-tu, w tym mieście straconych
I krwawa ostatnia ta Środa lipcowa,
Tę zbrodnię haniebną
Me miasto w pamięci na zawsze zachowa.*

*Ich zbrodnie straszliwe, gdzieś z Auschwitz wołają:
- Człowieku – memento mori!
A tu trzy szubienice - kasztany,
Jak wyrzut sumienia - signum temporis.*

Chciałbym w tym miejscu wstępnie zasygnalizować, że w dalszej części moich wspomnień postaram się przedstawić mój punkt widzenia na temat stosunków polsko-żydowskich, odnosząc się w nim do „lansowanego” w ostatnim czasie przez niektóre ugrupowania rzekomego antysemityzmu.

Z nielicznych miłych wspomnień z tego okresu pozostaje widok majestatycznie przechadzającego się wspaniałego pawia w Parku Miejskim, a nade wszystko nawiązane więzi koleżeńskie w tym jak najbardziej pozytywnym tego słowa znaczeniu, z braćmi Curyłami, Fałdami, Łebkami czy Banyśiami. Z Olkiem Banyśiem i Józiem Łebkiem ta serdeczna więź koleżeńska trwa do dnia dzisiejszego i zweryfikowana została bardzo pozytywnie w chwilach dla mnie szczególnie trudnych.

Z wielkim szacunkiem i wdzięcznością chcę tutaj wspomnieć wspaniałą i - jak się później okazało - bohaterską postać pana Mariana Kiciarskiego - doktora nauk medycznych i magistra praw. Na polecenie AK podpisał volkslistę, ale w czasie całej okupacji pomagał ludziom podziemia, jak i zwykłym mieszkańcom miasta, wśród których znalazłem się również ja, kiedy po upadku w czasie zabawy „na górkach” bardzo spuchła mi ręka i Mama zaprowadziła mnie do pana doktora Kiciarskiego. Okazało się, że pękła kość. Doktor z całą serdecznością odniósł się do małego pacjenta, prześwietlił rękę, założył gips (wszystko sam), nie biorąc od Mamy żadnej zapłaty.

Zbliżał się nieuchronnie koniec wojny. Jedyny w miarę przyjemny epizod moich bezpośrednich kontaktów z Niemcami miał miejsce w początkach stycznia 1945 roku, kiedy na podwórku domu, w którym mieszkaliśmy, przez krótki okres stacjonował oddział Wehrmachtu, a oficer dowodzący poczęstował mnie raz cukierkiem, inni zaś żołnierze, mocno przygaszeni, zachowywali się w miarę przyzwoicie.

W dniu 20 stycznia 1945 roku, w godzinach rannych, Tata wyszedł przed dom i natychmiast mnie przywołał, wskazując na drodze w kierunku Bolesławia, na wysokości Kopca Kościuszki, sylwetkę biegnącego żołnierza rosyjskiego. Tak

zamknął się w mym życiu okres okupacyjny. Aby był on pełny muszę podać jeszcze kilka faktów dotyczących mojej rodziny.

W pierwszym okresie wojny Tata pracował przy budowie drogi do Niesułowic i codziennie pieszo dochodził do pracy. Wstawał około 4.00, a wracał około 23.00. Później pracował w Fabryce Walizek, która mieściła się w domu pana Wojaczka, przy obecnej ulicy Fr. Nullo (obecnie mieści się tam Zakład Doskonalenia Zawodowego i Śląska Wyższa Szkoła Zarządzania), Mama zaś dorabiała piorąc białinę na zlecenie bogatych mieszkańców miasta, co w jej przypadku okupione było wielkim wysiłkiem, biorąc pod uwagę fakt, iż była ona skromnej postury (przez całe życie nie przekroczyła 50 kg wagi ciała), a technika prania polegała na gotowaniu w olbrzymim kotle i przerzucaniu z kotła do balii, a następnie tarcu na blaszано-drewnianej tarce.

Ważną w tym bardzo trudnym do przetrwania okresie była wzajemna rodzinna i sąsiedzka pomoc. Moja Mama pochodziła z Pomorzania i tam, tak w okresie okupacji, jak i obecnie, mieszka jej najbliższa rodzina - Matusiaków, Curyłów, Kuligów. W czasie okupacji była tam moja babcia - Zofia Kulig i siostra Mamy, Julia Matusiak z rodziną. Zapamiętałem na zawsze chwile, gdy ze swoimi starszymi kuzynami staliśmy „na warcie” aby pilnować, czy nie nadchodzą Niemcy, a w tym czasie dorosli w żarnach mełli zboże. Nadmienić tu trzeba, że za taki czyn, stanowczo przez Niemców zakazany, groziło wywiezienie do obozu lub na roboty do Niemiec. Zboże do mielenia pochodziło z maleńkiego, piaszczystego polecka wujostwa, a uzupełnieniem były kłosa zbóż zebrane ze ściernisk po przejściu żniwiarzy. To było zadanie dla dzieci. Ta serdeczna, wzajemna więź rodzinna przetrwała wszystkie trudne chwile

i trwa już w kolejnym pokoleniu, co bardzo raduje moje serce. Bliżej tym miłym fragmentem mojego życia zajmę się w końcowej części niniejszych wspomnień. Ważnym wydarzeniem rodzinnym było oczywiście przyjście na świat w dniu

6 czerwca 1944 roku mojego brata - Kazimierza. I tak „skompletowana” została nasza czteroosobowa rodzina.



Il. 1. „Krwawa Środa”, fot. arch. Muzeum Regionalne PTTK w Olkusz



Il. 2. „Krwawa Środa”, fot. arch. Muzeum Regionalne PTTK w Olkusz



Il. 3. „Krwawa Środa”, fot. arch. Muzeum Regionalne PTTK w Olkusz



Il. 4. Spalony budynek doktora Łapińskiego i miejsce stracenia, fot. arch. Muzeum Regionalne PTTK w Olkusz



Il. 5. Spalony budynek doktora Łapińskiego i miejsce stracenia, fot. arch. Muzeum Regionalne PTTK w Olkuszu



Il. 6. Spalony budynek doktora Łapińskiego i miejsce stracenia, fot. arch. Muzeum Regionalne PTTK w Olkuszu



Il. 7. Ruiny synagogi w 1947 roku, fot. arch. Muzeum Regionalne PTTK w Olkuszu

Tekst jest fragmentem niepublikowanej książki:
Ryszard Ryza, *Moje z Olkuszem Brylantowe Gody*.

Jacek Sypień

Józef Lubański (1906-1993) - leśnik, komandos i pisarz

Jacek Sypień

Józef Lubański (1906-1993) - leśnik, komandos i pisarz

Podczas spaceru po olkuskim cmentarzu zwraca uwagę charakterystyczny grób ze śmigłem trzymany przez orła. Jest tam pochowany Karol Lubański, olkuski lotnik, który zginął tragicznie w 1937 roku. Postać jego brata, Józefa Lubańskiego, jest nieznaną olkuszanom, tymczasem mogłaby posłużyć za kanwę powieści lub filmu sensacyjnego.



Il. 1. Grób Karola Lubańskiego na olkuskim cmentarzu.
Fot. Jacek Sypień

Państwo Aleksander Lubański i Anna z Lesków Lubańska pod koniec XIX wieku mieszkali w Ujkowie. Prawdopodobnie Aleksander pracował w miejscowych kopalniach. W Ujkowie przyszło na świat ich dwóch synów: starszy Karol Aleksander urodził się 4 lutego 1905 r., a młodszy Józef

26 września 1906 r.¹ Ponoć Aleksander Lubański został zesłany na Syberię za udział w rewolucji 1905 r. Nie wiemy, kiedy wrócił z zesłania, ani kiedy państwo Lubańscy przeprowadzili się do Olkusza. Prawdopodobnie miało to miejsce po zakończeniu I wojny światowej, gdyż obaj bracia uczęszczali do olkuskiej szkoły powszechnej, a potem gimnazjum męskiego im. Króla Kazimierza Wielkiego.

Państwo Lubańscy mieszkali w niewielkim, parterowym, drewnianym domu w pobliżu olkuskiej stacji kolejowej, przy ul. Składowej.² Karol Aleksander Lubański po maturze w olkuskim gimnazjum kontynuował naukę w Szkole Podchorążych Piechoty w Warszawie. Po odbyciu praktyki w pułku piechoty poprosił o przydział do Szkoły Podchorążych Lotnictwa w Dęblinie. W 1928 r. ukończył naukę w „szkole orłąt” w stopniu podporucznika nawigatora. Praktykę odbył w 2. Pułku Lotniczym w Krakowie. Następnie został przydzielony do 6. Pułku Lotniczego w Lidzie, gdzie przez rok pełnił obowiązki obserwatora w 65. Eskadrze Liniowej. Wystąpił z prośbą o przyjęcie do Centrum Wyszkolenia Oficerów Lotnictwa w Dęblinie, gdzie w 1931 r. ukończył kurs pilotażu. Następnie ukończył kurs wyższego pilotażu w Lotniczej Szkole Strzelania i Bombardowania w Grudziądzu. Został pilotem

1 W niektórych opracowaniach można spotkać informację, iż bracia Lubańscy urodzili się w Olkuszu. Jednak w olkuskich księgach parafialnych nie ma ich aktów urodzenia.

2 Księgi meldunkowe Olkusza, T.19, Archiwum Muzeum Pożarnictwa Ziemi Olkuskiej.

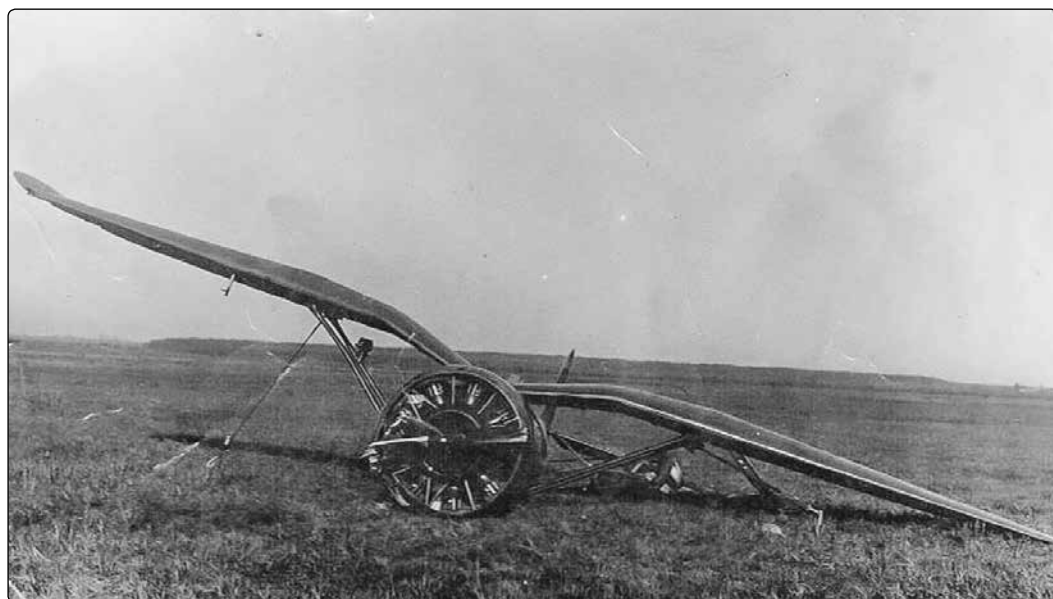


Il. 2. Kapitan Karol Lubański. Fot. arch. Muzeum Regionalne PTTK w Olkuszu

4. Pułku Lotniczego w Toruniu. Od 1934 r. pełnił obowiązki dowódcy 141. Eskadry Myśliwskiej, był też pilotem 142. Eskadry Myśliwskiej. Pilotami tej eskadry byli m.in. Władysław Gnyś i słynny Stanisław Skalski. Karol Lubański pełnił obowiązki oficera technicznego eskadry i zastępcy dowódcy eskadry. W 1935 r. Lubański został skierowany do Centrum Wyszkożenia Oficerów Lotnictwa w Dęblinie, gdzie ukończył instruktor-ski kurs pilotażu i awansował na stopień kapitana.

sander Lubański został pochowany na cmentarzu w Olkuszu. Jego pogrzeb odbył się w asyście wojskowej, a nad cmentarzem przeleciały samoloty z jego eskadry, z których zrzucano wieńce.³

Jak wspomina mieszkanka Olkusza, która przyjaźniła się z matką braci Lubańskich, śmierć Karola była strasznym wstrząsem dla rodziny i najbliższych, w tym narzeczonej, z którą wkrótce miał się pobrać. - *Pamiętam, że w mieszka-*



Il. 3. Rozbity samolot, w którym zginął Karol Lubański (?)⁴. Fot. arch. Muzeum Regionalne PTTK w Olkuszu

Po ukończeniu kursu rozpoczął służbę w Szkole Podchorążych Rezerwy Lotnictwa w Radomiu - Sadkowie. Pełnił tam funkcję komendanta 2. Eskadry Ćwiczebnej Pilotażu. Zginął w katastrofie lotniczej w okolicach Radomia podczas lotu instruktorskiego na samolocie szkolno-treningowym PWS-16 w dniu 23 kwietnia 1937 r. W katastrofie zginął także drugi członek załogi, sierż. pilot Stanisław Kołodziejski. Karol Alek-

niu pani Lubańskiej, nad łóżkiem znajdował się zawieszony metalowy cylinder, coś w rodzaju zamykanej tuby. Związana jest z tym ciekawa historia. Zawsze, kiedy Karol Lubański przelatował

3 Biogram Karola Aleksandra Lubańskiego, na podstawie: A. Popiel, *Pamięci poległych lotników 1933-1939*, Warszawa 1987.

4 Fotografia jest opisana: „porucznik pilot Lubański 30.08.1934”. Albo jest to błędny opis, albo fotografia przedstawia inny samolot, po wcześniejszym wypadku Lubańskiego. Ta wersja jest bardziej prawdopodobna, gdyż samolot ze zdjęcia to nie PWS-16.



Il. 4. Grób Karola Lubańskiego. Fot. arch. Muzeum Regionalne PTTK w Olkuszu



Il. 5. Józef Lubański z żoną Eugenią przed swoim domem na Suwalszczyźnie, ok. 1938 r. Fot. arch. Elżbiety Becht-Kaźmierak

samolotem nad Olkuszem, zniżał lot i zrzucał taką metalową tubę, w której były listy do rodziców. Kiedy zginął w wypadku lotniczym, jego ojciec pojechał do jednostki wojskowej do Radomia i przywiózł kilka kamyczków zroszonych krwią syna. Potem w tej metalowej tubie pani Lubańska przechowywała na pamiątkę te kamyczki i telegram zawiadamiający o śmierci syna. Prosiła mnie, że kiedy umrze, to żebym tę tubę położyła w jej grobie. Kiedy zmarła w 1954 roku spełniłam tę jej ostatnią prośbę. Na grobie Karola Lubańskiego, na krzyżu było umieszczone śmigło z samolotu, którym latał.⁵

Ciekawie potoczyły się losy jego młodszego brata, Józefa Lubańskiego. Po ukończeniu szkoły powszechnej w Olkuszach rozpoczął naukę w olkuskim Gimnazjum im. Króla Kazimierza Wielkiego, gdzie w 1927 r. zdał maturę. Potem wstąpił do Szkoły Podchorążych Marynarki Wojennej w Toruniu, ale po pierwszym roku został przeniesiony do 11. Pułku Piechoty w Tarnowskich Górach. Po ukończeniu służby wojskowej rozpoczął studia na wydziale leśnictwa Uniwersytetu Poznańskiego. Był na jednym roku z olkuszaniec Józefem Liburą (bratem Innocentego). Po studiach rozpoczął pracę w leśnictwie. Ożenił się z Elżbietą Firaś z Pabianic (ur. 10.09.1911 r.), którą poznał podczas studiów. Wyjechali na Suwalszczyznę. Do 1939 r. Józef Lubański był zastępcą nadleśniczego w Nadleśnictwie Krasnopol.

W czasie kampanii wrześniowej dowodził oddziałem Przesposobienia Wojskowego Leśników w Baonie Korpusu Ochrony Pogranicza. Przesposobienie Wojskowe Leśników było ogólnopolską organizacją powstałą w 1933 r. Podczas szkoleń

obok zadań związanych z wychowaniem fizycznym i sportem, prowadzono zajęcia poświęcone przygotowaniu bojowemu w środowisku leśnym w warunkach nowoczesnej wojny, czyli podstaw działań dywersyjnych i sabotażowych. Od pierwszych dni września 1939 r. leśnicy dowodzeni przez Lubańskiego odpierali ataki niemieckie ze strony północno-wschodnich Prus, a po 17 września walczyli przeciwko wkraczającym oddziałom Armii Czerwonej. Po zakończeniu działań wojennych Józef Lubański przekroczył granicę z Litwą i został internowany w obozie w Olicie (Alytus), gdzie spotkał olkuszaniec Lecha Piwowara, poetę i publicystę, który potem został zamordowany przez NKWD w Charkowie. Lubański wyostał się legalnie z obozu internowanych, gdyż oświadczył komendantowi, że jest leśnikiem, a nie wojskowym. W połowie października 1939 r. wyjechał legalnie z Litwy, a następnie przez Rygę, Sztokholm, Bergen, Newcastle dotarł do polskiej szkoły podchorążych w Coetquidan we Francji, gdzie formowała się Pierwsza Dywizja Grenadierów oraz 2. Dywizja Strzelców Pieszych.⁶

W połowie lutego 1940 r. wybrano najlepiej wyszkolonych żołnierzy z obu dywizji, aby sformować Samodzielną Brygadę Strzelców Podhalańskich. Józef Lubański w stopniu sierżanta podchorążego otrzymał przydział do tej brygady, która 8 maja 1940 r. została wysłana do Norwegii, aby wziąć udział w bitwie o Narwik. Przez pierwsze trzy tygodnie polscy żołnierze rozpoznawali pozycje nieprzyjaciela i przygotowywali się do walki. Pierwszy większy atak odbył się w nocy z 27 na 28 maja. Podczas walk o Narwik zginęło 97 polskich żołnierzy, 28 zaginęło, a 189 zostało

5 Wspomnienia pani Zdzisławy Zegarskiej.

6 Józef Lubański. Biografia, Kultura Paryska (on-line), [na:] <http://www.kulturaparyska.com/ludzie/pokaz/1/jozef-lubanski>, dostęp 10.01.2015.

ranych. Po miesiącu walk, 8 czerwca brygada została wycofana z Norwegii i przetransportowana do Bretanii, gdzie wzięła udział w ciężkich walkach przeciwko przeważającym siłom niemieckim. W wyniku walk oddział uległ rozproszeniu, a żołnierze próbowali na własną rękę przedostać się do Anglii. Podobny los spotkał Józefa Lubańskiego, który dotarł do Tuluzy, a następnie z fałszywym paszportem przedostał się przez Hiszpanię do Portugalii, a stamtąd do Gibraltaru. W końcu września 1940 r. dotarł w morskim konwoju wojennym do Anglii. Został przydzielony do formującej się 4. Brygady Kadrowej Strzelców, która 9 października 1941 r. została przemianowana na 1. Samodzielną Brygadę Spadochronową pod dowództwem płk. dypl. Stanisława Sosabow-

skiego. Lubański - podobnie, jak inni żołnierze - przeszedł intensywne szkolenie, które poza przygotowaniem spadochronowym obejmowało także kurs z - jak byśmy dzisiaj powiedzieli - „szkoły przetrwania”. We wrześniu 1942 roku Józef Lubański zgłosił się na ochotnika do formującej się międzynarodowej 1. Samodzielnej Kompanii Commando, w której Polacy mieli swój oddział (No. 6 Troop). Początki polskiego oddziału komandosów sięgają sierpnia 1942 r., kiedy to lord Louis Mountbatten, Szef Operacji Połączonych, zwrócił się do Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych gen. Władysława Sikorskiego z propozycją utworzenia polskiego oddziału komandosów. W efekcie tych rozmów gen. Sikorski wydał 28 sierpnia 1942 r. rozkaz o stworzeniu polskiej



Il. 6. Polscy komandosi z 1. Samodzielnej Kompanii Commando.

Fot. ze strony <http://leopoldokulickilegungenkomendant.blogspot.com/2013/02/commando-polscy-komandosi.html>

kompanii komandosów. Jak mówił pkt 4. wspomnianego rozkazu, „Kompania „Commando” wejdzie w przyszłości w skład Międzalianckiego Commando, z tym, że stanowić będzie nadal jednostkę Polskich Sił Zbrojnych.⁷

Początkowo etat kompanii przewidywał 5 oficerów i 81 podoficerów i szeregowych. Dowódcą kompanii został mianowany kpt. Władysław Smrokowski, który rozpoczął rekrutację ochotników. Siedzibą formowanego batalionu był kościół St. John's w szkockim mieście Cupar, gdzie stacjonował 2. Batalion Strzelców. Ze względu na nadspodziewanie dużą liczbę kandydatów, Smrokowski wybierał żołnierzy najlepiej przeszkolonych, najbardziej sprawnych fizycznie i posiadających odpowiednie kwalifikacje.



Il. 7. Odnazka polskich komandosów. Była to odznaka Dowództwa Operacji Połączonych, z kotwicą, pistoletem maszynowym i orłem symbolizującymi współpracę między marynarką wojenną, armią lądową i siłami powietrznymi. Fot. archiwalna

Formowanie kompanii zakończyło się pod koniec września 1942 r. Batalion przyjął tradycje oraz sztandar 2. Pułku Grenadierów Wielkopolskich.⁸

Polscy komandosi od 19 listopada 1942 r. rozpoczęli intensywne szkolenie w Achnacarry Castle, gdzie mieścił się główny ośrodek treningowy

brytyjskich komandosów. Kierował nim ppłk. Charles Vaughan, wcześniej zastępca dowódcy 4. Commando. Podczas ćwiczeń używano ostrej amunicji. W ciągu trzech lat funkcjonowania Commando Depot zdarzyło się 40 wypadków śmiertelnych. *Dzięki intensywnym szkoleniom komandosi musieli umieć m.in. strzelać z każdej pozycji, walczyć na noże i na pięści, znać chwyt jujitsu i wspinaczkę wysokogórską, potrafić po-*

ruszać się bezszelestnie w nocy i w dzień. Musieli posiadać najwyższą sprawność fizyczną oraz umiejętność radzenia sobie w każdej sytuacji. Uczyli się obsługiwać różne rodzaje broni, także niemieckiej, kierować wszelkimi typami pojazdów, od motocykli po ciężarówkę, poznawali tajniki łączności i pirotechniki. Co

ciekawe, na wyposażenie komandosa składały się 102 różne przedmioty, w tym słynny sztylet komandosa. Wyróżnikiem komandosów był zielony beret. Dlatego nazywano ich „zielonymi diabłami”⁹

Nieco odmiennie przebiegało szkolenie polskich „cichociemnych”. Było ono dostosowane

7 M. Derecki, *Na ścieżkach polskich komandosów*, Lublin 1980, s. 3.

8 Tamże, s. 25.

9 Tamże, s. 22.



Il. 8. Szkolenie polskich komandosów.

Fot. ze strony <http://leopoldokulickilegungenkomendant.blogspot.com/2013/02/commando-polscy-komandosi.html>



Il. 9. Szkolenie polskich komandosów.

Fot. ze strony <http://leopoldokulickilegungenkomendant.blogspot.com/2013/02/commando-polscy-komandosi.html>



Il. 10. Szkolenie polskich komandosów.

Fot. ze strony <http://leopoldokulickilegungenkomendant.blogspot.com/2013/02/commando-polscy-komandosi.html>



Il. 11. Szkolenie polskich komandosów.

Fot. ze strony <http://leopoldokulickilegungenkomendant.blogspot.com/2013/02/commando-polscy-komandosi.html>



Il. 12. Szkolenie polskich komandosów.

Fot. ze strony <http://leopoldokulickilegungenkomendant.blogspot.com/2013/02/commando-polscy-komandosi.html>

do specyficznych warunków działania w konspiracji w okupowanym kraju. Kandydaci na „cichociemnych” musieli przejść pięć kursów: zaprawy fizycznej, badań psychotechnicznych, spadochronowy, walki konspiracyjnej i odprawowy. Podczas szkoleń uczono „cichociemnych” strzelania z broni ręcznej, także w nietypowy sposób, np. z biodra i z podrzutu, walki wręcz z elementami jujitsu oraz posługiwania się środkami minerskimi. Uczyli się także metod dywersyjnych, radiotelegrafii i szyfrów, zasad działania wywiadu i kontrwywiadu. Bardzo ważne było zapoznanie „cichociemnych” z warunkami, jakie panowały w okupowanym kraju.¹⁰

Wracając do oddziału komandosów. Po miesięcznym szkoleniu, 12 grudnia 1942 r. polscy komandosi powrócili do swej bazy w walijskim

mieście Fairbourne, skąd wyjeżdżali na ćwiczenia w brytyjskich morskich bazach wojskowych (co miało ich przygotować do desantu). Latem 1943 r. zapadła decyzja, że najlepiej przygotowane kompanie commando - polska i belgijska - mają wejść w skład 2. Special Service Brigade komandosów, działającej na froncie włoskim. Pierwszym etapem była morska podróż do Algieru, w którą polscy komandosi wyruszyli 15 września 1943 r. na pokładzie statku „Cameronia”.¹¹ Polscy komandosi przybyli do Algieru 23 września. Nadal prowadzono szkolenie i czekali na rozkaz wyruszenia na front. W dniu 6 listopada 1943 r. rozkazem *L.240/Tj/pers.* sierżant podchorąży Józef Lubański został mianowany do stopnia podporucznika. Jego awans na stopień oficerski był dowodem nie tylko świetnego wyszkolenia jako komandosa, ale

10 J. Tucholski, *Cichociemni*, Warszawa 1988, s. 68.

11 M. Derecki, op. cit., s. 46.

także cech osobistych, które umożliwiły dowodzenie takim zespołem indywidualistów, jakim byli komandos. Pełnił on funkcję adiutanta dowódcy kpt. Władysława Smrokowskiego i zarazem zastępcy dowódcy plutonu dowodzenia por.

rez. Macieja Zajączkowskiego.¹²

W końcu przyszedł oczekiwany rozkaz wejścia komandosów do akcji i 1 grudnia 1943 r. 1. Sa-

¹² Tamże, s. 263.



Il. 13. Szkolenie polskich komandosów.

Fot. ze strony <http://leopoldokulickilegungenkomendant.blogspot.com/2013/02/commando-polscy-komandos.html>



Il. 14. Algier (Algieria), 3.11.1943. Pierwsza Samodzielna Kompania Komandosów przed podróżą do Philippeville. W drugim oknie, pierwszy z lewej ppor. Józef Lubański. Fot. NN, Instytut Polski i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie

modzielna Kompania Commando, licząca 7 oficerów i 84 szeregowych, wylądowała w Tarence w południowych Włoszech. W dniu 13 grudnia znalazła się w miasteczku Capracotta w górskim obszarze nad rzeką Sangro. Obok stacjonował batalion belgijskich komandosów. Następnego dnia patrol pod dowództwem kpt. Smrokowskiego przekroczył rzekę jako pierwszy oddział aliancki na tym odcinku i walką rozpoznał ugrupowanie nieprzyjaciela. W kolejnym patrolu w pobliżu stanowisk nieprzyjaciela wziął udział ppor. Józef Lubański.¹³ Podczas patrolu doszło do wymiany ognia i zginął jeden z polskich komandosów, st. strz. Franciszek Rogucki. Był to pierwszy polski żołnierz, jaki poległ podczas walk we Włoszech. W nocy z 21 na 22 grudnia w rejonie miasteczka Pescopennataro kompania w zaciętym boju

odparła natarcie ok. 250 niemieckich strzelców alpejskich. Po wycofaniu spod Sangro kompania komandosów została skierowana do Villa Litterno nad rzeką Garigliano w pobliżu Neapolu. Miała przeprowadzać wypadki na tyły wojsk niemieckich i niszczyć stanowiska artyleryjskie. W trakcie walk zginęło 4 komandosów, a 22 zostało rannych. Operacja pod Garigliano miała na celu przełamanie obrony niemieckiej, ale przede wszystkim odwrócenie uwagi od głównej operacji, jaką było lądowanie wojsk alianckich pod Anzio. Po zakończeniu operacji polscy komandosi zostali wycofani pod Neapol, gdzie 9 lutego odwiedził ich Tom Churchill, dowódca 2. Special Service Brigade. Wtedy wszyscy polscy komandosi, którzy brali udział w akcji, otrzymali pamiątkowe sygnety z wygrawerowanym napisem „Poland - Commando”.

¹³ Tamże, s. 82.



Il. 15. Naczelny Wódz, gen. Kazimierz Sosnkowski podczas spotkania z polskimi komandosami. Fot. ze strony <http://leopoldokulickilegungenkomendant.blogspot.com/2013/02/commando-polscy-komandosi.html>



Il. 16. Gen. Władysław Anders odznacza Krzyżami Walecznych polskich komandosów z Commando za walki pod Grigiliano.
Fot. ze strony <http://leopoldokulickiegunkomendant.blogspot.com/2013/02/commando-polscy-komandosi.html>

Od 4 kwietnia 1944 r. kompania została wyłączona z brytyjskich oddziałów Commando i weszła w skład 2. Korpusu Polskiego gen. Władysława Andersa. W uznaniu zasług, 9 kwietnia 21 komandosów zostało osobiście przez Naczelnego Dowódcę gen. Sosnkowskiego i gen. Andersa udekorowanych Krzyżami Walecznych i orderami Virtuti Militari. Prawdopodobnie wśród odznaczonych Krzyżem Walecznych był ppor. Józef Lubański.

Pod koniec kwietnia oddział komandosów zasililo 20 żołnierzy z 7. Dywizji Piechoty, którzy przeszli przyspieszone szkolenie. Wiemy, że wtedy w oddziale komandosów za służbę „intelligence”, czyli zwiad i rozpoznanie odpowiadał ppor. Józef Lubański.¹⁴ Od 11 maja żołnierze II Korpusu brali udział w bitwie pod Monte Cassino. Wkrótce dołączyli do nich polscy komandosi. Weszli do akcji podczas walk o „Widmo”, czyli wzgórze w masywie Monte Cassino. Dnia 14 maja kompania komandosów została podporządkowana 5. Kresowej Dywizji Piechoty. Otrzymała rozkaz zdobycia wzgórz Castellone i San Angelo. W dniach 15-16 maja komandosi zajęli pozycje w rejonie wąwozu Inferno. Wieczorem 16 maja zostało sformowane „Zgrupowanie Commando” pod dowództwem mjr. Smrokowskiego, utworzone z Kompanii Commando i szwadronu szturmowego 15. Pułku Ułanów Poznańskich. Rano 17 maja zgrupowanie przeprowadziło natarcie na wzgórze Castellone, ponosząc ciężkie straty. Po południu wycofało się w kierunku wzgórza 705, a potem przez „Widmo” ponownie natarło na San Angelo. Podczas ataku komandosi wykorzystując swoje umiejętności wspinaczkowe forsowali, asekurując się linami, wydawałoby się niedostępne

ściany skalne, czym zaskakiwali Niemców, którzy nie spodziewali się ataku od strony przepaści.¹⁵ W dniach 17-18 maja trwały walki o utrzymanie północno-zachodniej części wzgórza, gdzie doszło do licznych potyczek z patrolami niemieckimi. Podczas natarcia w dniu 18 maja ppor. Józef Lubański pełnił obowiązki oficera łącznikowego do dowódcy natarcia, pułkownika Rudnickiego. Tego dnia został ranny.¹⁶

W dniu 19 maja batalion komandosów wspólnie z oddziałami 5. Kresowej Dywizji Piechoty wziął udział w ostatecznym „czyszczeniu” rejonu San Angelo z oddziałów niemieckich. W walkach o rejon Monte Cassino straty kompanii wyniosły 52 rannych i 8 zabitych.

Dnia 3 czerwca 1944 r. 1. Samodzielna Kompania Commando została przerzucona w rejon Campobasso. Tam wraz z 2. Kompanią Commando stworzyła nowe Zgrupowanie Commando. Z początkiem lipca komandosi wzięli udział w kampanii adriatyckiej. Dnia 17 lipca komandosi wzięli udział w natarciu 2. Brygady Pancernej, jako oddział wsparcia 1. Pułku Ułanów Krechowieckich. Kompania sforsowała rzekę i po ciężkich walkach zdobyła Case Nouve. W pościgu za nieprzyjacielem 19 lipca opanowała miasteczko Castelferretti i rozpoznała przeprawy na rzece Esino. Reszta zgrupowania, razem z Pułkiem Ułanów Karpackich, wzięła udział w ataku na Ankonę.

Po walkach o Ankonę 1. Samodzielna Kompania Commando praktycznie straciła zdolność bojową. Straty kompanii od czasu wyjazdu z Wielkiej Brytanii wyniosły prawie 80 procent. Zginęło 18 żołnierzy, a 70 zostało rannych. W dniu 15 sierpnia 1. Samodzielna Kompania Commando

14 Tamże, s. 160.

15 M. Wańkowicz, *Monte Cassino*, Warszawa 1978, s. 209.

16 M. Derecki, op. cit., s. 195.

została przekształcona w batalion komandosów. Pierwszego września 1944 r. formujący się batalion liczył 236 szeregowców i 18 oficerów, wśród



Il. 17. Polscy komandosi podczas bitwy o Monte Cassino. Fot. arch.

których był porucznik Józef Lubański, pełniący funkcję adiutanta dowódcy majora Władysława Smrokowskiego.¹⁷ Pod koniec października oddział przeniesiono i nadano mu nazwę 2. Batalionu Komandosów Zmotoryzowanych (rozkaz dowódcy 2. Korpusu *L.dz.4753/Tj/SZD/44* z 22.10.1944 r.). W połowie kwietnia 1944 r. polscy komandosi wzięli udział w walkach pod Castel de Guelfo koło Bolonii, gdzie poległo 11 komandosów, a 20 zostało rannych. Po zakończeniu wojny batalion stacjonował we Włoszech, a 16 czerwca 1946 r. wyruszył pierwszy transport komandosów do Anglii. Tam część żołnierzy wstępowała do Polskiego Korpusu Przystosobienia i Rozmieszczenia (PKPR), część zgłaszała chęć powrotu do Polski, a reszta postanowiła zostać w Anglii. Ostateczna likwidacja batalionu komandosów nastąpiła 1 czerwca 1947 roku.

¹⁷ Tamże, s. 236.

Wśród tych komandosów, którzy postanowili zostać w Anglii, był porucznik Józef Lubański. Z przekazów rodzinnych wynika, że po zakończeniu wojny Lubański nie chciał wrócić do kraju. Starał się ściągnąć do Anglii żonę z synem. Ponieważ to się nie udało, małżeństwo państwa Lubańskich się rozpadło. Józef Lubański ożenił się ponownie, jego żoną została angielska pielęgniarka, którą poznał gdy przebywał ranny w szpitalu. Lubański pracował w Anglii, a w 1952 r. zdecydowali się wraz z żoną wyemigrować do USA. Zamieszkali w Sutter Creek, niewielkim, dwutysięcznym miasteczku w hrabstwie Amador, w stanie Kalifornia. Tam Lubański

rozpoczął pracę w leśnictwie, a potem otworzył też niewielką szkołę językową. Poza językiem angielskim znał biegle francuski, włoski, rosyjski i niemiecki. Życie osobiste i rodzinne Józefa Lubańskiego skomplikowała wojna. W 1939 r., po jego ucieczce przed Niemcami na Litwę a potem do Francji, jego żona Elżbieta opuściła Suwalszczyznę i wyjechała do rodzinnych Pabianic. Tutaj, 22 kwietnia 1940 r. urodził się ich pierworodny syn, Bogdan. Podczas okupacji i po wojnie synową i wnuka odwiedzała teściowa, Anna Lubańska, która przejeżdżała z Olkusza przywożąc paczki z żywnością i odzieżą.

Życie samotnej wdowy nie było łatwe. Jej przyjaciółka wspominała: - Po wojnie pani Lubańska przez pewien czas wynajmowała pokoje w swoim domu przy stacji, prowadziła coś w rodzaju hoteliku. Potem sprzedała dom i zamieszkała w kamienicy, przy ulicy 1 Maja (obecnie

Króla Kazimierza Wielkiego), gdzie na parterze prowadziła niewielką cukiernię. Potem kamienicę zabrano i powstały tam konsumy dla milicji, a mieszkańców wyrzucono. Wtedy pani Lubańska zamieszkała w wynajętym pokoju u pani Wadowskiej na Pakusce pod lasem, a następnie u państwa Kordaszewskich przy ul. Sławkowskiej. Była ciekawą osobą, znała się na ziołach, które zbierała i suszyła, albo robiła z nich nalewki lecznicze.¹⁸ Anna Lubańska zmarła w 1954 r. i jest pochowana na olkuskim cmentarzu.

Natomiast Bogdan Lubański, który mieszkał z matką w Pabianicach wychowywał się bez ojca, jako półsierota - nie półsierota, w 1953 r. rozpoczął naukę w I Liceum Ogólnokształcącym w Pabianicach. - *Byliśmy niepoprawni politycznie i mnóstwo z nas z tej klasy nie zdawało matury w tym Liceum, gdyż były obawy, że matury nie uzyskamy ze względu na niepoprawność polityczną. Nie byliśmy „dojrzałi politycznie”, więc nie mogliśmy dostać świadectwa dojrzałości. Uciekło nas (do innych szkół - dop. red.) ponad 10 osób z naszej klasy. (...) Pamiętamy wszyscy Bogdana jako niezmiernie dowcipnego chłopaka, sympatycznego i koleżeńskiego* - wspomina Bogdan Sölle, jego kolega z ławy szkolnej, a dziś znany scenograf. Po maturze Bogdan Lubański rozpoczął studia na wydziale włókienniczym Politechniki Łódzkiej. Tam poznał Elżbietę Becht, z którą ożenił się 22 września 1962 r.

Tak Elżbieta Becht-Kaźmierczak wspominała teścia: - *Bogdan rzadko mówił o ojcu. Wydaje mi*

się, że miał do niego żal. Jego matka zdawała się być kobietą sfrustrowaną. Nie skończyła studiów, pracowała jako urzędnik i ta praca jej nie satysfakcjonowała. Była bardzo inteligentna, odczytana, ale często smutna, nawet rozgoryczona. Od Bogdana wiedziałam, że jego ojciec ponownie ożenił się z Angielką



Il. 18. Bogdan Lubański (syn Józefa) podczas studiów na Politechnice Łódzkiej. Fot. arch. Elżbiety Becht-Kaźmierak, f^o voto Lubańskiej

i wyjechał z nią do USA. Zamieszkali w Kalifornii, w mieście Sutter Creek. Na początku lat 60-tych dowiedzieliśmy się, że druga żona Józefa zmarła na stwardnienie rozsiane. Józef zaczął planować podróż do Polski. Chciał to połączyć z pobytem w Anglii, gdzie miał przywieść prochy swojej żony. (...) Wio-

18 Wspomnienia pani Zegarskiej.

sną 1966 roku Józef Lubański przyjechał do Polski. Pierwszy raz od 1939 roku. Na mnie zrobił od razu dobre wrażenie. Serdeczny, bezpośredni człowiek. Odwiedziliśmy w Warszawie rodzinę Lorków, krewnych Józefa. (...) Później udaliśmy się do Pabianic, a następnie do Krakowa. Stamtąd pojechaliśmy do Olkusza na groby bliskich Józefa, gdzie spotkaliśmy się z ciotką Lorkową. Była to ciotka Józefa (sądzę, że niewiele od niego starsza), matka kuzyna z Warszawy. Spotkaliśmy się też z panem, który zajmował się rodzinnymi grobami Lubańskich z pełnomocnictwa Józefa i był przez niego opłacany.¹⁹ Pobyt na cmentarzu, przy grobie matki i brata, był dla Józefa pełen zadumy, refleksji i wyciszenia. (...) Podczas tego pobytu w Polsce Józef opowiadał o początkach wojny, internowaniu na Litwie i jak udało mu się stamtąd wydostać, o Brygadzie Strzelców Podhalańskich i bitwie o Narwik, o walkach pod Monte Cassino. Nie słyszałam wtedy o szkoleniu komandoskim, ale może opowiadał o tym swojemu synowi lub mojemu ojcu? Obaj panowie Lubańscy dopiero się poznawali i przecierali trudne ścieżki porozumienia. Wiem, że podróż Józefa do Polski połączona była z podróżą do Anglii. Tam Józef przywiózł prochy swojej drugiej żony, bo takie było jej życzenie. Przyleciał więc najpierw do Londynu, stamtąd do Warszawy i z Warszawy leciał ponownie do Londynu. Z opowieści o pierwszych latach powojennych zapamiętałam, że w Anglii nie mógł znaleźć pracy jako inżynier leśnik, a ponieważ chciał pracować w leśnictwie razem z drugą żoną podjęli decyzję o wyjeździe do USA. Po otrzymaniu obywatelstwa nostryfikował swój dyplom. Opowiadał, że do pracy jeździ ok. 60 km, ale ją lubi. Żałował do Amerykanów, że inżyniera polskiego pochodzenia traktują gorzej, niż np. an-

gielskiego, francuskiego czy niemieckiego. Odbijało to się na zarobkach. Wspominał, że uczy Amerykanów języka rosyjskiego, bo tam zaczął być modny. Józef miał zdolności lingwistyczne, podobnie jak jego syn Bogdan. Wydaje mi się, że lody z pierwszą żoną Eugenią zostały naprawdę przełamane podczas jego drugiego pobytu w Polsce. Był to pobyt prawie miesięczny na przełomie sierpnia i września 1968 roku. Józef ponownie zatrzymał się w domu moich rodziców, ale po krótkim pobycie w Pabianicach pojechaliśmy na chwilę do Międzyzdrojów, a potem wróciliśmy do Pabianic. Pobyt w Pabianicach był czasem gościnnych obiadów, osobistych spotkań i długich rozmów z Eugenią. Moim zdaniem byli małżonkowie zadzierzgnęli wtedy ponownie więzy przyjaźni. Eugenia była częściej radosna. Ojciec z synem spędzali dużo czasu na bardzo osobistych rozmowach i ich stosunki (moim zdaniem) stały się bardziej serdeczne, bardziej rodzinne. Opalony, zrelaksowany Józef Lubański wyjechał z Polski, tym razem pociągiem do Paryża. Odprowadzaliśmy go oboje z Bogdanem. I to był mój ostatni, fizyczny kontakt z teściem Józefem.²⁰

- Pamiętam, że po wojnie Józef Lubański przysyłał nam paczki z USA, głównie ubrania i żywność, przysyłał także pieniądze mojemu ojcu, który budował na olkuskim cmentarzu pomnik jego brata Karola Lubańskiego - wspomina olkuszanka Irena Włodarczyk, córka Stanisława Lorka, który opiekował się rodzinnym grobem Lubańskich i Lorków.

W latach siedemdziesiątych Józef Lubański zbliżył się do środowiska „Kultury”, czasopisma wydawanego od 1947 r. przez Jerzego Giedroycia. Lubański zrealizował jedyną udaną w historii

19 Według wspomnień Ireny Włodarczyk, grobem Karola Lubańskiego i jego matki zajmował się jej ojciec Stanisław Lorek, który jest także autorem pomnika na grobie.

20 Elżbiety Becht-Kaźmierak, I^o voto Lubańskiej wspomnienia o Józefie Lubańskim (niepublikowane).



Il. 19. Warszawa Stadion X-lecia, wiosna 1966 r. Od lewej: Józef Lubański, Elżbieta Lubańska (z domu Becht), Lorek (kuzyn Józefa Lubańskiego). Fot. arch. Elżbiety Becht-Kaźmierak (1^o voto Lubańskiej)



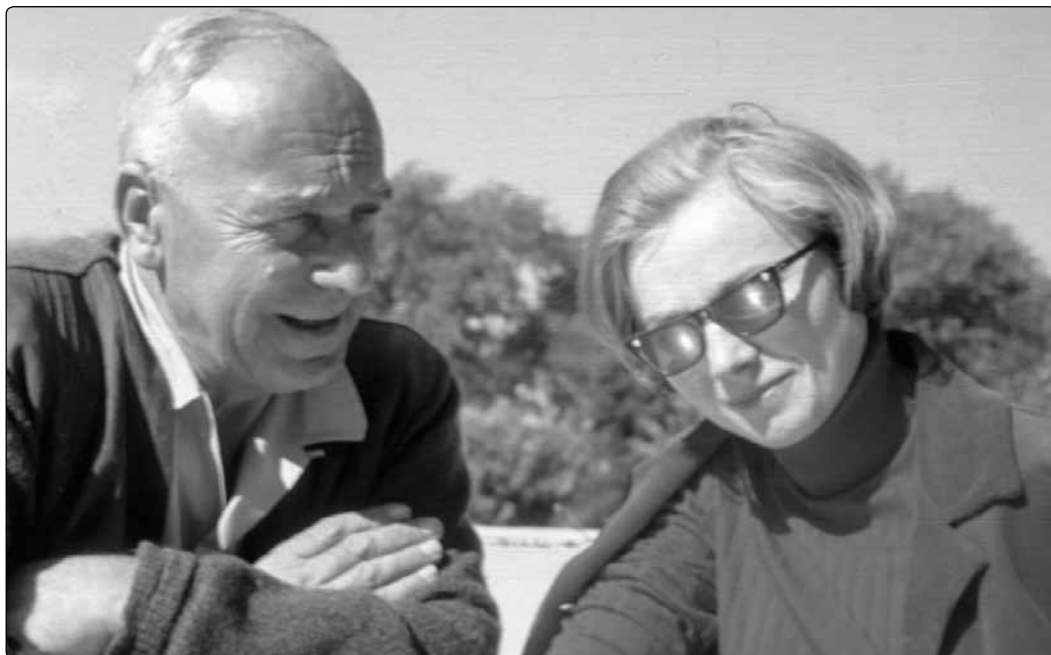
Il. 20. Olkusz, wiosna 1966 r. Przy grobie Karola Lubańskiego (widoczne śmigło). Od lewej: NN, Waleria Lorek (ciotka Józefa Lubańskiego), Elżbieta Lubańska (tyłem), Józef Lubański. Fot. arch. Elżbiety Becht-Kaźmierak



*Il. 21. Olkusz, wiosna 1966 r. Na cmentarzu parafialnym. Od lewej: Józef Lubański, Elżbieta Lubańska.
Fot. arch. Elżbiety Becht-Kaźmierak*



*Il. 22. Olkusz, wiosna 1966 r. Na cmentarzu parafialnym. Od lewej: Waleria Lorek, Elżbieta Lubańska, Józef Lubański, NN.
Fot. arch. Elżbiety Becht-Kaźmierak*



Il. 23. Międzyzdroje, sierpień 1968 r. Od lewej: Józef Lubański, Elżbieta Lubańska. Fot. arch. Elżbiety Becht-Kaźmierak



Il. 24. Międzyzdroje, sierpień 1968 r. Józef Lubański. Fot. arch. Elżbiety Becht-Kaźmierak



Il. 25. Pabianice, wrzesień 1968 r. W domu Eugenii Lubańskiej. Od lewej: Eugenia Lubańska, Józef Lubański (stoi), Marian Becht (ojciec Elżbiety Lubańskiej). Fot. arch. Elżbiety Becht-Kaźmierak



Il. 26. Pabianice, wrzesień 1968 r. Józef Lubański pod portretem swego brata Karola Lubańskiego. Fot. arch. Elżbiety Becht-Kaźmierak



Il. 27. Pabianice, wrzesień 1968 r. Józef Lubański i Eugenia Lubańska. Fot. arch. Elżbiety Becht-Kaźmierak



*Il. 28. Pabianice, wrzesień 1968 r. Od lewej: Elżbieta Lubańska, Józef Lubański i Eugenia Lubańska, Janina Becht.
Fot. arch. Elżbiety Becht-Kaźmierak*

Institutu Literackiego inicjatywę wydawania „Kultury” w języku angielskim. Całkowicie niezależnie (w tym niezależnie od Jerzego Giedroycia) i za własne pieniądze rozpoczął tłumaczenie, redagowanie i drukowanie zeszytów zawierających najważniejsze według niego teksty drukowane w „Kulturze”. Swoje czasopismo zatytułował „Fragments” i wydawał je pod pseudonimem Charles Joel. Wydawcą była prowadzona przez niego w Sutter Creek szkoła językowa Correspondence Home Study of Languages, a czasopismo drukował (w nakładzie ok. 300 egz.) Robert Miller, jego przyjaciel z Sutter Creek. Pierwszy numer „Fragments” ukazał się w grudniu 1973 r. Poszczególne zeszyty zawierały najwyżej trzy teksty z „Kultury”, czasem bardzo skrócone, objętość zeszytu nie przekraczała 26 stron. W sumie Lubański wydał 60 numerów, zawierających ok. 100 tekstów ponad 30 autorów. Ostatni zeszyt ukazał się z datą 1979 r.²¹ Czasopismo „Fragments” prenumerowali zarówno Amerykanie, Polacy, a także biblioteki i ośrodki naukowe w USA. Józef Lubański zaprzestał wydawania czasopisma z powodu długów, kosztów opieki medycznej (miał 74 lata) i wobec braku zainteresowania środowisk polonijnych akcją mającą zaciekawić Amerykanów sprawami polskimi. Jak pisał w jednym z ostatnich listów do Jerzego Giedroycia, emigracja polska żyje na pożywcze „Polish jokes”, Koperników, Pułaskich, polskiego papieża, etc. i jest ślepa na konieczność budowania zrozumienia dla Sprawy Polskiej.²²

Józef Lubański pisał do „Kultury”, a kilka z jego listów zostało opublikowanych na łamach tego czasopisma. Lubański prowadził też prywatną korespondencję z Jerzym Giedroyciem. W jednym z listów, napisanym pod koniec życia, w kwietniu 1992 roku porusza wątki „olkuskie”.

(...) Boć to przecież pochodzę z Olkusza bogatego w historię zależności swego „oblicza” od Krakowa, szczególnie w czasie zaborów - kiedy Olkusz łączył patriotów Zagłębia i Śląska - przez dolinę Ojcowa ze źródłem polskości. Olkuszanie ciężyli intelektualnie do Krakowa. Nie będzie przesadą powiedzieć, że po naukę szło się - często na piechotę - do Krakowa. I w tym oto Olkuszku wśród historycznych „gwarków” mieszkali obok Lubańskich również Giedroyciowie. W latach pobytu w gimnazjum im. Kazimierza Wielkiego i później, przyzwyczajony byłem do szczególnej przyjaźni z domem Giedroyciów. Domem Giedroyciów nazywam starą, narożną - tuż przy kościele kamienicę - chyba ongiś dziekanę, do której wchodziło się wprost z ulicy, rynku długimi schodami do siedziby Giedroyciów i było się witanym przez dostojną, starszą Panią (sorry, nie pamiętam jej imienia). Dom obfitował w pamiątki przeszłości. Tradycyjnie na Sylwestra, po Pasterce lub zabawie tanecznej spotykaliśmy się u Giedroyciów na lampkę grzanki (mocny, zaprawiony korzeniami napój alkoholowy na gorąco). Z rodziny G. (Giedroyciów - dop. red.) pamiętam dobrze Lilę, która była nauczycielką w powszechnej szkole. Nie jestem pewny imienia, ale była też Zosia - studentka na Uniwersytecie w Toruniu.²³ No i najważniejsze, był Jerzy G., którego szczególnie pamiętam w mazurze na zabawie, na którą przyjeżdżał był z Krakowa z kolegami - studentami. Ziemia olkuska (...) miała piękne dziewczęta

21 Pełna bibliografia „Fragments” zawarta jest w: A. Supruniuk, M.A. Supruniuk, Bibliografia. „Kultura” (1997-2000); „Zeszyty Historyczne” (1997-2010); Działalność wydawnicza (1997-2010); „Fragments” (1973-1979), 2013, Paryż-Warszawa-Toruń, Biblioteka „Kultura”, tom 551, Biblioteka „Więzi”, tom 290.

22 Józef Lubański, Kultura Paryska (on-line), [na:] <http://kultura-paryska.com/ludzie/pokaz/jjosef-lubanski?q=luba%C5%84ski>, dostęp 15.03.2015.

23 Zofia Giedroyc była absolwentką olkuskiego Liceum im. Kazimierza Wielkiego, gdzie zdała maturę w 1923 r.

i wydała synów, którzy zdali egzamin męczeństwa i bohaterstwa w czasie wojny i okupacji. Wspomnę tu tylko Leszka Piwowara, Miłoszowego przyjaciela. Kilka matur młodszy ode mnie dał mi się bliżej poznać, bo nasze domy sąsiadowały od tak - o rzut kamieniem. Pamiętam również jego siostrę Barbarę. Po raz ostatni spotkałem Leszka w Olicie, w obozie internowanych na Litwie skąd udało mi się uciec; on pozostał by później znaleźć się na liście ofiar Katynia. Miłosz wspominał Leszka w którejś z Kultur i dlatego napisałem mu o Leszku w Olicie (Miłosz mi raczył podziękować za ten list). Zbliżam się ku końcowi tego listu. Zasadnicza kwestia: Czy redaktor Kultury Jerzy Giedroyc jest tym samym Jerzym Giedroyciem, którego pamiętam z Olkusza? Jeśli tak, to bardzo proszę o odpowiedź. Jestem prawdziwym staruszkiem, któremu taka odpowiedź sprawi prawdziwą radość. Mocno ściskam prawicę. Lubański Józef.²⁴

Jak wynika z treści listu, Lubański korespondował także z Czesławem Miłoszem. W archiwum „Kultury” znajduje się więcej listów Lubańskiego do Giedroycia.

Józef Lubański zaczął się także realizować jako pisarz. W 1983 r. jako Josef Lubanski wydał własnym sumptem książkę „Vive la Pologne”, która



Il. 29. Okładka książki „Cara, a dog” autorstwa Józefa Lubańskiego. Fot. Amazon.com

miała dwa wydania. Tę książkę napisał wspólnie z przyjacielem, Jerzym Janem Lerskim ps. Jur (1917–1992). Był on prawnikiem, politologiem i historykiem, kurierem Rządu RP na uchodźstwie. Przez wiele lat był profesorem historii na uniwersytecie w San Francisco. W 1985 r. Lubański wydał liczącą 175 stron książkę „Cara, a dog”. Wydawcą obu książek była firma The ES-

24 *O przyjaźni między Giedroyciami a Lubańskimi* (on-line), [na:] <http://kulturoparyska.com/listy/autor/jozef-lubanski/adresat/jerzy-giedroyc/48411?q=luba%C5%84ski>, dostęp 15.03.2015.



Il. 30. Grób Józefa Lubańskiego na cmentarzu w Sutter Creek

SIC Company z Sutter Creek, należąca do jego przyjaciela Robert Millera. Obydwie książki ukazały się w języku angielskim i nie mają polskich tłumaczeń.

W 1989 r. Lubański zachorował na raka prostaty. Radioterapia przedłużyła mu życie o kilka lat. Zmarł w wieku 87 lat, 13 stycznia 1993 r. w Sutter Creek i został pochowany na miejscowym cmentarzu katolickim. Na jego grobie widnieje napis w języku angielskim: „Amerykańsko-polski żołnierz za wolność i niepodległość Polski”.

Józef Lubański został pochowany z honorami. Polacy mogą być dumni ze swych rodzonych synów, którzy stali się Amerykanami. Józef Lubański nigdy nie zapomniał o swojej rodzinnej ziemi i spędził honorowe życie w Ameryce - napisał mi w liście Martin Johnson, historyk i dziennikarz

pisma „Gold Country Times”.²⁵

Jak potoczyły się dalej losy rodziny Józefa Lubańskiego? Jego pierwsza żona, Eugenia Lubańska z domu Firaś zmarła 27 stycznia 1993 r. w Pabianicach i tam jest pochowana - przeżyła swego męża o kilkanaście dni. Jego syn Bogdan Lubański zmarł niespodziewanie 26 stycznia 2012 r. i został pochowany na Starym Cmentarzu w Łodzi.

Dziękuję za pomoc w zbieraniu materiałów o Józefie Lubańskim następującym osobom: Urszuli Filipskiej, Zdzisławie Zegarskiej, Elżbiecie Becht-Kaźmierak, Irenie Włodarczyk, Barbarze Stanek-Wróbel, Bogdanowi Sölle, Martinowi Johnsonowi. Szczególne podziękowania składam pani Elżbiecie Becht-Kaźmierak I^o voto Lubańskiej za udostępnienie obszernego, rodzinnego archiwum fotograficznego.

25 List (e-mail) Martina Johnsona z 17.01.2015.

Bibliografia:

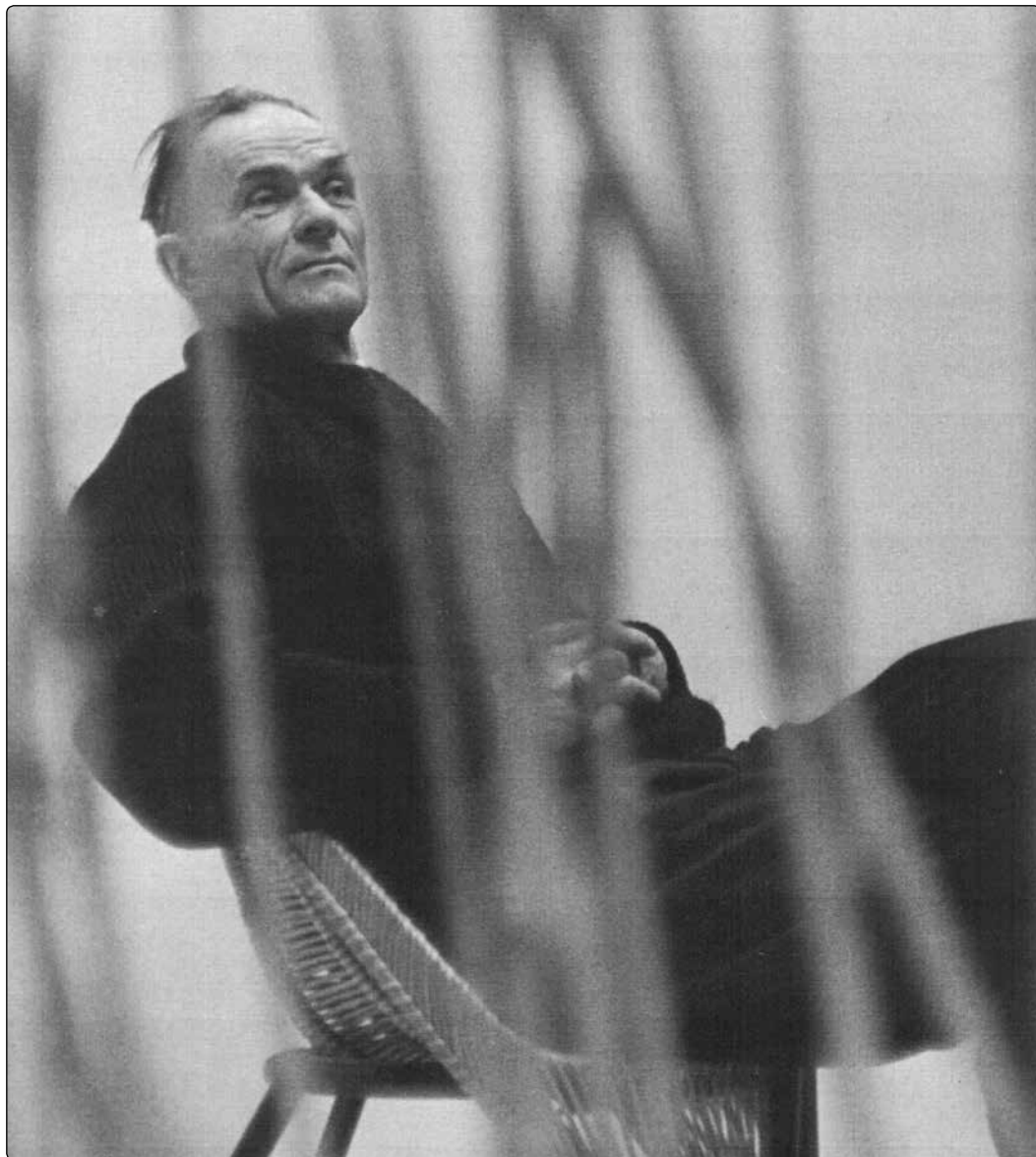
- Derecki Mirosław, Na ścieżkach polskich komandosów, Lublin 1980.
- Księga pamiątkowa liceum w Olkuszu, red. I. Libura, J. Majewska, J. Hryniewicz, Kraków 1957.
- Perepeczko Andrzej, Komandosi w akcji, Warszawa 1988.
- Popiel Adam, Pamięci poległych lotników 1933-1939, Warszawa 1987.
- Tucholski Jędrzej, Cichociemni, Warszawa 1988.
- Wańkiewicz Melchior, Monte Cassino, Warszawa 1978.

Michał Buczak

Wspomnienie o Władysławie Wołkowskim

Michał Buczak

Wspomnienie o Władysławie Wołkowskim



Il. 1. Władysław Wołkowski, fot. arch. Muzeum Twórczości Władysława Wołkowskiego w Olkuszu

Stale w pośpiechu, często nieuważni, mijamy się niepostrzeżenie z historią. Moje wspomnienia o panu Władysławie Wołkowskim są bardzo fragmentaryczne, niemal szczątkowe. Zawierają się w kilku anegdotach, w których artysta - starszy już wówczas człowiek - budzi pamięć o moim rodzinnym domu.

Kiedy odwiedził po raz pierwszy mojego dziadka, Bronisława Musiała i jego żonę, Marię z Liburów - nie pamiętam. Było to zapewne w połowie lat siedemdziesiątych, zaraz po zmianie granic powiatu, przy okazji urządzanych właśnie Dni Olkusza, gdy Sulisławice - rodzinna wieś Wołkowskiego - znalazła się w Olkuskiem. Miechów chyba zapomniał, iż to do miechowskiego gimnazjum uczęszczał przyszły artysta - mój dziadek, urodzony w 1900 r. znał Władysława Wołkowskiego prawdopodobnie ze szkoły w Miechowie. Nigdy nie dowiedziałem się, czy chodzili do tej samej klasy, czy byli w równoległych, a może Władysław uczył się w niższym oddziale, wszak był o dwa lata młodszy. O przeszłości nie pamiętam, by rozmawiali.

Mój dziadek był inżynierem rolnikiem, instruktorem rolniczym z pasją oddającym się swemu zajęciu. Babcia zaś, córka wiejskiego nauczyciela, szła wiernie szlakiem swego ojca, niosąc szeroko pojętą oświatę na wieś. Oboje rozmiłowani byli w kulturze ludowej.

Nie wiem, na ile stara znajomość czy przyjaźń Wołkowskiego z dziadkiem, a może po trosze wygoda, skłoniły go do dość częstych odwiedzin. Bywał u nas zawsze, kiedy przyjeżdżał do Olkusza. Mieszkaliśmy w pobliżu dworca kolejowego, więc zmęczonemu długą podróżą starszemu panu była zapewne na rękę taka ciepła domowa przystań. Odpocząwszy nieco, mile z dziadkami gawędząc, szedł dalej. Przystępował do oficjalnych

kontaktów - z lokalnymi władzami i gronem decydentów - związanych z wystawą jego prac. Pierwsza jej ekspozycja w Olkuszu miała miejsce w Technikum Ekonomiczno-Handlowym, aby w końcu zadomowić się w Dworku Machnickich. Tu urządził ją (jak i poprzednią) osobiście autor. W tych wnętrzach - skromnych, prostych, a „dworkowych”, romantycznie polskich - czuły się jego dzieła, tchnące wielką literaturą, szczęśliwie. On także był szczęśliwy, że jego zamiar „mieszkania poetyckiego” staje się żywy. Trzeba spojrzeć choćby na zdjęcia dokumentujące, jak w jego rękach dworek gościnnie napełnia się sztuką.

Swego czasu, bez wiedzy Wołkowskiego, w kilku pokojach, zaburzając jego autorską kompozycję, pokazano również zaczątek afrykańskich zbiorów dra Bogdana Szczygła. Mistrz zaskoczony czyjąś samowolą wpadł do nas pełen oburzenia wołając: „(...) jakieś murzyńskie śmieci...!”. Wspominam o tym przykrym zdarzeniu nie bez powodu. Otóż wpadła mi w ręce ulotka o afrykańskiej ekspozycji w Olkuszu - już zupełnie oddzielnie pokazanej - ale folder nadmienienia też zaledwie marginalnie wystawę Władysława Wołkowskiego, sztukę zaprawdę wielką, niezwykle oryginalną. „Cudze chwalicie, swego nie znacie...” - wypada gorzko zacytować. Na szczęście jednak dzisiejsze starania wokół prezentowanej wystawy Władysława Wołkowskiego poszły dalej. Przygotowano film, który ma wprowadzić widzającego w tajniki twórczości Wołkowskiego, a także bardzo staranne wydawnictwo i ulotkę.

Pan Wołkowski przychodził do nas niespodzianie. Może coś dziadkowie przeczuwali, bo wiedzieli, co dzieje się w mieście. Chociaż wtedy wszelkie inicjatywy społeczne, zwłaszcza oddolne - a taką była niewątpliwie wystawa prac wybitne-

go, lecz zapomnianego artysty - nie były tak promowane, jak dzisiaj, ba - nie było w polszczyźnie takiego słowa, jak promocja. Reklama zaś kojarzyła się zawsze z oszustwem. Obowiązywała zasada: „Stój w kącie, a znajdą cię”... Czasy były inne.

„Gość w dom - Bóg w dom”. Zawsze pan Władysław Wołkowski był serdecznie witany w naszym domu. Dziadkowie, niezależnie od sytuacji, znajdowali czas na długie z nim rozmowy - chłonili jego opowieści, przede wszystkim o twórczości i warsztacie, motywach, czy też natchnieniach artysty. Opowiadał też o swoich podróżach. Dzieci w owych czasach nie brały udziału w rozmowach starszych. Wypadało tylko przywitać się kłaniając i szastając dzielnie nogą, po czym wyjść z pokoju, chyba że sam gość z malcem rozpoczął rozmowę. Nie przypominam sobie, żeby coś specjalnie do mnie powiedział, ale pamiętam - jak dziś - że wręczył mi kilka surowych wiklin. Przywiózł je zapewne, by dopełnić którąś ze swych kompozycji tu, na miejscu. I wtedy palnąłem z radości i chłopięcej dumy podziękowanie: „Dziękuję panu za te litwiny”. Przejęzyczenie wzięło się stąd, że podsłuchiwałem za drzwiami opowieści twórcy o jego podróży na Litwę i Białoruś. Przywiózł stamtąd gałęzie z domniemanej altany Adama Mickiewicza i Maryli Wereszczakówny, powiązał je wymownie czerwonym sznurem. Dzisiaj tej „instalacji” (mówiąc współcześnie) brak w dworcu niestety. Pojechał też specjalnie do Wiednia, skąd przywiózł ziemię z Kahlenbergu. Kiedy myślałem o tym po latach, to wyobrażam sobie miny zarówno czechosłowackich, jak i polskich celników, a może też plik stosownych zezwoleń w ręku artysty. Ziemię złożył w donicy o szarosinej barwie, tzw. „siwoku”, jak mówiła babunia. Ustawił ten garniec na wypiecionej z wikliny podstawie, a z niej wyrastały olbrzymie husarskie skrzydła.

Niestety, ziemia z Kahlenbergu została wysypiana przez kogoś nadgorliwie robiącego porządku. Brak też donicy na wiklinowym cokole. Onego czasu słyszałem opowieści mistrza o realizacji tego właśnie projektu. Pierwotnie Wiedeńska Victoria miała być uwieczniona całą wiklinową postacią husarza na koniu. Cień tego zamiaru pozostał, w jakby nie dokończonym wiklinowym szkicu, dwuwymiarowym zarysie.

„Proszę Pani ja mam tyle pracy, zamierzeń, pomysłów, conceptów... że życia mi na to nie starczy...” - wydobywam z pamięci jego słowa do mojej zasłuchanej babuni. Dziadkowie wyczuwali doskonale nawiązujący do ludowej twórczości nurt w dziełach artysty. W „strojeńcach polskich”, zwłaszcza ich kolorystyce, potrafili rozróżnić kolory zaczerpnięte z ludowych strojów, pochodzących nawet z odległych stron Polski. Ich twórca opowiadał, iż aby skomponować cykl strojeńców studiował pismo węzełkowe Indian. Tłumaczył rzecz zawzięcie, niestety dla małego chłopca była to zupełnie czarna magia. Wgłębiał się też Wołkowski w tajniki - o zgrozo - matematyki wyższej, co było także przydatne w pracy twórczej. Fakt ten posłużył babuni do mobilizacji wnuka, by pilnie uczył się matematyki (która dla mnie była zmorą). Kiedy przykład pana Wołkowskiego nie poskutkował, wyciągnęła portrecik Stefana Banacha i powiesiła mi nad biurkiem. Niestety, oba świetlane przykłady nie dały pożądanego rezultatu.

Wspominam dzisiaj z rozbawieniem historię, która z czasem nabrała swego rodzaju politycznego wymiaru. Pan Wołkowski zjawiał się u nas, jak zwykle bez zapowiedzi. Ubrany tym razem „do figury”, w samym garniturze. Pogoda była późnojesienna, mżył nawet deszcz. Tymczasem w Warszawie było ciepło. Wysiadłszy z pociągu zaznał

chłodu. Przypomnił sobie czasy wojenne, kiedy to ratował się przed zimnem kupując „gadzinówkę” i wycinał z niej coś na podobieństwo podkoszulka. Tu w dworcowym kiosku Ruchu nabył „Trybunę Ludu”, która odpowiednio skrojona, ze względu na swe rozmiary, doskonale zastępowała podkoszulek. Sprawa wydała się w naszym domu, bo gość, już przy powitaniu, dziwnie szeleścił.

To garść wspomnień, obrazków zacierających się coraz bardziej w pamięci. Pozostają dzieła, napędzając olkuski Dworek Machnickich poezją, zaczarowanym kształtem, formą. Urzeka prostota ażurowych wiklinowych rysunków, gdzie same kontury, odbijające się wyraźnie od bieli ścian, zachwycają pięknem, czasami porażają wymową, jak choćby „Powstanie Warszawskie”, „Oświęcim”.

Ostatnie uroczyste przypomnienie artysty - sulisławickiego rodaka, który ofiarował miastu największy zbiór swoich prac przy okazji ich odnowienia, a także spotkanie z doktorantką Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie, przygotowującą książkę o Mistrzu - wszystko to napawa optymizmem, wzbudza lokalny patriotyzm i nadzieję odkrycia twórcy na nowo w skali kraju, a może jeszcze szerzej...

Marta Michoń

Wspomnienie o ks. Henryku Januchcie

Marta Michoń

Wspomnienie o ks. Henryku Januchcie



Il. 1. Ks. Henryk Januchta - przygotowanie do sprawowania eucharystii na Górze Błogosławieństw - Ziemia Święta. Fot. E. Matyszkowicz

Ks. Henryk Januchta urodził się 25 września 1956 r. w Kielcach jako syn Marianny i Piotra. W dniu 3 października 1956 r. przyjął chrzest w kościele parafialnym pw. Przemienienia Pańskiego w Masłowie, gdzie spędził dzieciństwo. Dorastał w kochającej się i szanującej rodzinie, której silne przywiązanie do tradycji chrześcijańskiej ukształtowało duchowo młodego Henryka. Jako najmłodszy z siedmiorga rodzeństwa był z nim bardzo związany. W latach 1963-71 uczęszczał do Szkoły Podstawowej w rodzinnym Masłowie. Rodzina utrzymująca się z pracy na roli żyła skromnie. Pomagając jako młody chłopiec w pracach polowych, przyszły kapłan poznał wartość ciężkiej pracy. W dużej mierze to dom i rodzina, wzajemny szacunek i zrozumienie - a więc hołdowanie tradycyjnym wartościom wywarły wpływ na jego wybór kapłańskiej drogi. Zanim jednak tak się stało, w latach 1971-75 podjął naukę w szkole średniej w Kielcach. We wspomnieniach z tamtych czasów ks. Henryk Januchta jawi się jako spokojny, czytany, a przy tym nigdy nie odmawiający pomocy i mocno zaangażowany w sprawy swojego otoczenia młody człowiek. Po ukończeniu szkoły średniej w 1975 r. ostatecznie podjął decyzję o rozpoczęciu studiów filozoficzno-teologicznych w Wyższym Seminarium Duchownym w Kielcach, które ukończył w 1982 r. Świecenia diakonatu przyjął 29 maja 1980 r., zaś święcenia prezbiteratu 2 lata później. Po przyjęciu święceń kapłańskich pracował jako wikariusz w parafiach: Chroberz, Proszowice, Przegonia oraz w olkuskiej parafii pw. św. Andrzeja Apostoła. Dekretem z dnia 1 czerwca 1990 r. został mianowany proboszczem parafii pw. Jezusa Chrystusa Dobrego Pasterza w Olkuszu.

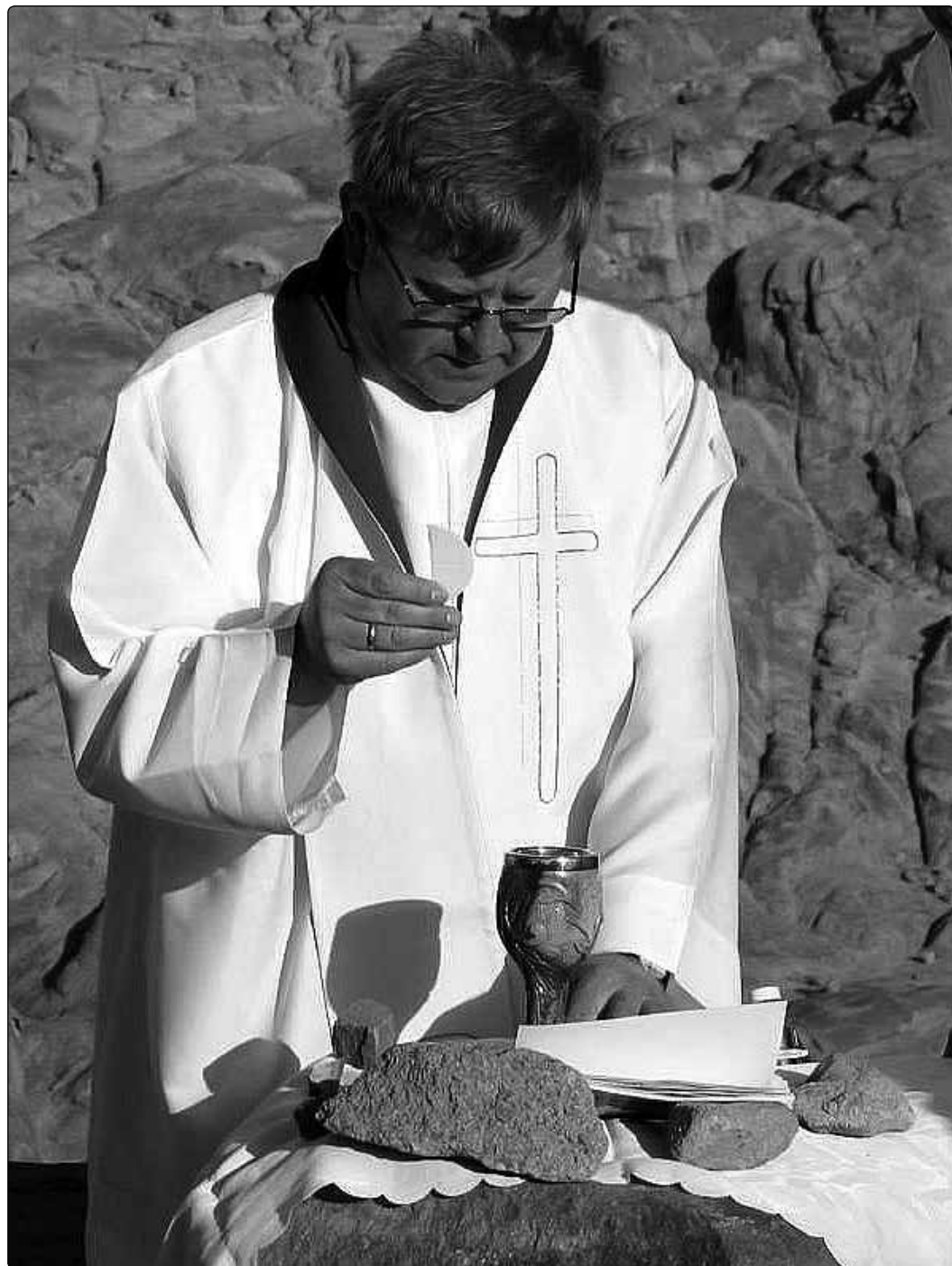
Tak rozpoczęła się historia parafii, której ks. Henryk Januchta przewodził do ostatnich dni

swojego życia. Już podczas wikariatu w olkuskim kościele św. Andrzeja począł się troszczyć o nowo powstającą parafię na osiedlu Słowiki. Pragnąc poznać osobiście swoich przyszłych parafian, ks. Henryk zwrócił się z prośbą o możliwość odwiedzin podczas wizyty duszpasterskiej rodzin zamieszkujących na terenach, które w przyszłości wyznaczyły granice powierzonej mu parafii.

Kiedy dziś stajemy, by pokłonić się Chrystusowi Dobremu Pasterzowi we wnętrzu pięknej, przestronnej, niezwykle bogatej architektonicznie świątyni mieszczącej się przy ul. Miłej, trudno uwierzyć, że równo 25 lat temu w tym miejscu była łąka - szum traw, zapach polnych kwiatów, ciepło słońca... i zapal, energia, charyzma jednego człowieka, od którego wszystko się zaczęło.

Optymizm, zaangażowanie, otwartość - te cechy od początku zjednywały ks. Henrykowi sojuszników, gromadziły wokół niego ludzi, dla których kościół = wspólnota = my stanowiło wartość najwyższą. W imię wierności Chrystusowi wspólnie podjęte działo budowania świątyni na chwałę Boga wzrastało każdego dnia. Ks. Henryk potrafił rozmawiać. Był człowiekiem dialogu, przy jednoczesnym darze przekonywania do swojego pomysłu, przedsięwzięcia, racji. Potrafił przekonać, bo sam był przekonany. Jego przekonanie zaś wynikało z głębokiej wiary, zawierzenia Bogu w modlitwie wszystkim radości i trosk nowo tworzącej się wspólnoty.

Tak z wiary, nadziei i miłości rodził się kościół. Najpierw jednak... powstało zadaszone podium, do którego dostawiono namiot. - *Nowa „świątynia” była może spartańska, ale dla mnie osobiście stała się wyjątkowa. Z sentymentem wracam do odprawianych tam Mszy Świętych, a wspomnieniom towarzyszą starotestamentalne słowa: „Mojżesz zaś wziął namiot i rozbił go za obozem i nazwał go*



Il. 2. Msza św. na pątczym szlaku - Góra Synaj - Egipt. Fot. E. Matyszkowicz

*Namiotem Spotkania. A kiedykolwiek chciał się zwrócić do Pana, szedł do Namiotu Spotkania, który był poza obozem*¹ - wspomnienie mojego redakcyjnego kolegi Tomasza Gęgotka oddaje w pełni wagę miejsca i czasu.

Dnia 1 września 1990 r. Biskup Ordynariusz Stanisław Szymecki dokonał uroczystego poświęcenia placu pod budowę kościoła. Zwracając się bezpośrednio do ks. Henryka mówił tak: - *Patrz na tych ludzi, których serca przepęlnia wiara. Ja Tobie powierzam ten lud. Oddaję go twojemu sercu. Prowadź go, razem z nim buduj. Bądź dobrym pasterzem tego Ludu. Niech ci Pan Bóg błogosławi.* W ciągu niespełna siedmiu miesięcy na tym poświęconym miejscu stanęła kaplica. Wkrótce potem ruszyła budowa kościoła. Uroczystość wmurowania kamienia węgielnego, która odbyła się 1 czerwca 1995 r., skupiła setki wiernych wokół ołtarza - serca nowo wznoszonej świątyni. Towarzystwo nam radość i pewność, że choć daleko, jesteśmy już bardzo blisko. W mroźną wigilijną noc 24 grudnia 2000 r. odbyła się pierwsza Msza św. w nowym kościele. Nie kryliśmy wzruszenia; nasze serca przepęlniała duma. Udało się. Choć we wnętrzu surowej, prowizorycznie zabezpieczonej świątyni hulał wiatr, byliśmy szczęśliwi. Rodząca się Boża Dziecina w ubóstwie, ale z nadzieją przychodziła do nas, by zjednoczonych przy wspólnym stole eucharystycznym, utwierdzić w wierze i napełnić miłością.

Nie ustając w trudzie, ks. Henryk przewodził dalej budowie domu Pana. Uroczysta konsekracja świątyni miała miejsce 23 listopada 2008 r. w święto Chrystusa Króla Wszechświata. Podczas uroczystości ks. abp Stanisław Szymecki, patro-

nujący budowie od samego początku, dziękując ks. Henrykowi za dar jego ofiarnej służby życzył, *aby dzieło budowania tej wspólnoty owocowało na ziemi i otwierało drogę do nieba.*²

Kościół w Chrystusie to jedność ducha i ciała. Ważne jest nie tylko ciało - świątynia, ale i duch - wspólnota. Jednoczący się wokół ołtarza żywy kościół niczym piętrowa skała stanowił trwały fundament. W parafii pw. Jezusa Chrystusa Dobrego Pasterza szybko zaczęły budzić się do życia wspólnoty modlitewne. Jako pierwszy uformował się Ruch Światło - Życie, znany powszechnie pod nazwą oaza młodych. Wkrótce potem dołączający do nich dorośli stworzyli Krąg Rodzin = Domowy Kościół. Zawierzenie Maryi poprzez modlitwę różańcową zaowocowało powołaniem Kół Żywego Różańca, których opiekunem był ks. Henryk. Znany z miłości do muzyki i obdarzony niezwykłym talentem wokalnym, pragnął utworzyć chór, który pieśnią wielbiłby Boga. Tak też się stało. Wraz z Akcją Katolicką miejsce w naszej parafii znalazł także Zespół Charytatywny, wspierający najbardziej potrzebujące osoby i rodziny parafii.

Zaangażowanie ks. Henryka nie słabło. Umiłowanie literatury i chęć dzielenia się tą pasją z wiernymi, zwiędziło powstanie w 1998 r. Biblioteki Parafialnej. W 1999 r. spełniło się jeszcze jedno pragnienie ks. Henryka, a mianowicie wydawanie gazetki parafialnej. Tak narodził się biuletyn parafialny „Głos Dobrego Pasterza”. Najmłodszą grupą modlitewną parafii jest Wspólnota Młodych Serc - *promyczki w tym szarym świecie*, jak o WMS mówił ks. proboszcz. Promyczki, które *swą działalność traktują jak modlitwę i przez nią*

1 Tomasz Gęgotek, „W dobrych zawodach wystąpiłem, Bieg ukończyłem, wiary ustrzegłem”, w: Ks. Prałat Henryk Januchta Wspomnienia - wydanie specjalne Biuletynu Parafialnego Głos Dobrego Pasterza.

2 Szczegółową historię powstania parafii i kościoła można znaleźć na stronie <http://dobrypasterz.net/9,19,artykul,NaszaHistoria.html> (dostęp 08.05.2015 r.).



*Il. 3. Wystrój prezbiterium w kościele p.w. Jezusa Chrystusa Dobrego Pasterza w Olkuszu - projekt i wykonanie prof. Wincenty Kućma.
Fot. E. Matyszkowicz*

chcą jednoczyć innych. Dopelnieniem wszystkiego jest Służba Ołtarza - ministranci, lektorzy, którzy z ks. Henrykiem byli od zawsze i na zawsze.

Wychodząc naprzeciw oczekiwaniom ludzi młodych oraz będąc świadomym szansy, jaką rozwój nowych technologii stwarza w docieraniu do coraz większej liczby wiernych, ks. Henryk podjął jeszcze jedną inicjatywę - dzięki jego staraniom z początkiem 2004 r. uruchomiona została strona internetowa parafii pw. Jezusa Chrystusa Dobrego Pasterza w Olkuszu - www.dobrypasterz.net. To tutaj można poznać historię naszej parafii, skrupulatnie zapisywaną przez proboszcza Januchę niemal dzień po dniu od czasu jej powstania aż po dzień dzisiejszy. Pod datą 9 października 1993 r. czytamy: *Położone zostały pierwsze podwaliny pod budowę kościoła. Ulano betonowe stroiny na których będzie ustawione sześć kolumn podpierających sklepienie kościoła. Można powiedzieć, że był to historyczny dzień dla parafii. [...] Od tego momentu można uważać, że budujemy kościół pw. Dobrego Pasterza w Olkuszu.* Pomimo upływu czasu, trudno jest ukryć wzruszenie czytając te słowa.

Dostrzegając tak wiele dokonań jednego człowieka nie sposób nie zapytać, jak to możliwe? Potrafił nie tylko przekonać nas do swojej inicjatywy, więcej, potrafił wyznaczając nam zadania do wykonania utwierdzić nas w przekonaniu, że im podołamy, że zwyczajnie, po ludzku, damy radę! Udzielał nam się jego spokój, optymizm, siła, a przede wszystkim wiara w to, że można, trzeba, że na pewno się uda. To prawda, nie można mu było odmówić. Był (choć wciąż nie potrafie myśleć o nim w czasie przeszłym) siłą napędową naszej wspólnoty, dzięki której z wiarą stawialiśmy czoło najtrudniejszym wyzwaniom. Razem z nim zdawało się, że możemy wszystko. Niestraszne nam były wyzwania ponad miarę ducho-

wą, fizyczną czy finansową. *Damy radę!* - i to wystarczyło, bo zawsze potem dodawał *Jak Bóg da!*, a my wierzyliśmy, że Bóg nas nie opuści.

Jego praca na rzecz Kościoła została doceniona. Dwukrotnie mianowany był członkiem Rady Kapłańskiej Diecezji Sosnowieckiej, członkiem Kolegium Konsultorów oraz członkiem Rady do spraw ekonomicznych i administracyjnych w Seminarium Sosnowieckim w Krakowie. Dnia 25 marca 1997 r. został mianowany Kanonikiem honorowym nowo utworzonej Kapituły Kolegiackiej Olkusko-Piłickiej, a w 2013 r. został podniesiony do godności Kanonika Gremialnego tejże Kapituły. Dnia 27 sierpnia 2010 r. został desygnowany na stanowisko dziekana dekanatu św. Andrzeja Apostoła w Olkuszu. Był kapelanem Jego Świątobliwości, Kawalerem Zakonu Rycerskiego Świętego Grobu Bożego w Jerozolimie, duszpasterzem rejonowym policji, diecezjalnym duszpasterzem pielgrzymów, ojcem duchowym Sosnowieckiej Pieszej Pielgrzymki na Jasną Górę. Mimo tak wielu godności i funkcji pozostał sobą - skromny, uśmiechnięty, oddany bez reszty dziełu wznoszenia świątyni na chwałę Pana, a przy tym zawsze gotowy, by służyć modlitwą, rozmową, dobrym słowem, służyć Bogu i drugiemu człowiekowi. Jego kapłaństwo do końca było „służbą w drodze”, bo ks. Henryk to Pielgrzym przez duże „P”. Setki, a może i tysiące pątników dzięki niemu nawiedziło rozmaite miejsca kultu religijnego w Polsce, Europie i na świecie. Ponad sto razy pielgrzymował do Włoch, dziesięciokrotnie do Ziemi Świętej. Na jego pątniczym szlaku znalazły się miejsca zarówno bliskie, jak i odległe kulturowo: Moskwa, Meksyk, a nawet Chiny i Nepal. Pielgrzymowanie było dla niego kroczeniem śladami świętych w poszukiwaniu źródeł prawd wiary, świadectwem umiłowania Boga i bliźniego.



Il. 4. Dzwonnica z trzema dzwonami – 2 z nich: „św. Agata” i „Maryja” to dar rodziny Barbary i Juliana Kazibut, z kolei „Jan Paweł II”, którego fundatorem są parafianie upamiętnia 20 – lecie pontyfikatu papieża Jana Pawła II. Po raz pierwszy dzwony rozbrzmiały 24 grudnia 1999 roku podczas uroczystej pasterki, inaugurującej w kościele „Rok Jubileuszowy”. Fot. E. Matyszkowicz



Il. 5. Kościół pw. Jezusa Chrystusa Dobrego Pasterza w Olkuszu - widok z zewnątrz/widok ogólny. Fot. E. Matyszkowicz



Il. 6. Wnętrze kościoła pw. Jezusa Chrystusa Dobrego Pasterza w Olkuszu. Fot. E. Matyszkowicz



Il. 7. Wieżyczka zwieńczona krzyżem - dzieło pracowników koksowni „Przyjaźń”. Fot. E. Matyszkowicz



Il. 8. Krzyż upamiętniający uroczyste poświęcenie placu pod budowę kościoła, którego w dniu 1 września 1990 r. dokonał Biskup Ordynariusz Stanisław Szymecki. Fot. E. Matyszkowicz

Wśród wielu wspomnień, jakie pozostaną mi z rozmów i spotkań z ks. Henrykiem, to jedno wraca dzisiaj do mnie najczęściej. Pamiętam z jaką nostalgią, jakimś niebywałym nawet dla niego rozrzewnieniem opowiadał o tegorocznych planach pielgrzymkowych. Mieliśmy pielgrzymować z końcem czerwca do Medjugorie, a potem - jak „*Bóg da!*” - we wrześniu do Francji. Nie zapomnę jego promiennej twarzy, kiedy o tym opowiadał, uśmiechu i tego jego spojrzenia. Miałam

wrażenie, że choć fizycznie jest ze mną, duchowo jest już tam, by przed tronem wciąż objawiającej się Maryi raz jeszcze zgiąć kolana i podziękować za dar pielgrzymowania, za swoje 33 lata kapłaństwa, za życie w drodze, budowanie w trudzie, za dar i łaskę przewodzenia tej wspólnotcie wczoraj i dziś. Zobaczyłam w tej postawie tęsknotę pielgrzyma, by ciągle być w drodze, by zdążać do celu, by niestrudzenie podążać ku swemu przeznaczeniu... zmierzać do Domu Pana.



Il. 9. Nostalgia Pielgrzyma... Fot. E. Matyszkowicz

I tak 12 lutego 2015 roku ks. Henryk Januchta, Pasterz z Dobrego Pasterza zakończył ziemskie pielgrzymowanie. Zgodnie z testamentalną wolą, jego doczesne szczątki spoczęły na olkuskim cmentarzu parafialnym. Jak sam kiedyś mówił, *najlepszym fundamentem budowanego kościoła są kości proboszcza.*” Uroczystości pogrzebowe zgromadziły tysiące osób, które swoją obecnością 14 lutego 2015 r. oddały hołd kapłanowi, przewodnikowi duchowemu, przyjacielowi. *Olkusz nie widział jeszcze takiego pogrzebu* - te słowa ks. bp. Grzegorza Kaszaka to dowód, że odszedł od nas nie tyl-

ko człowiek cieszący się szacunkiem i zaufaniem, ale przede wszystkim bliski i ważny, choć dla każdego ważny inaczej.

Od blisko trzech miesięcy jego mogiła tonie w kwiatach. Zapalone znicze, intencje mszalne i cicho szeptane modlitwy to namacalne symbole naszej pamięci i naszej tęsknoty za nim. Był niczym piotrowa skała fundamentem naszej wspólnoty, choć zawsze powtarzał: *To wszystko, to zasługa parafian. Gdyby nie oni, to bym tego nie dokonał*. Dziś ta wspólnota żyje jego energią, siłą i wiarą, że zawsze będzie pośród nas. Nie sposób słowami wyrazić wdzięczności za dar jego obecności pośród nas, za te 25 lat wspólnego budowania, pielgrzymowania, za naszą wspólną historię pisaną dzień po dniu, historię, którą wypełniała radość i troska, by było lepiej, piękniej, historię, której On był autorem.

Żal, że jubileusz 25-lecia parafii, na który tak czekał i o którego podniosła i uroczystą oprawę tak zabiegał, odbędzie się bez Niego. Wierzimy jednak, że ten boski plan ma sens.

